



CAROLINE BURNES



*Przeszłość nie
umiera*

Tytuł oryginału: Familiar Valentine

OSOBY

Kumpel - pojawia się na balu walentynkowym i odkrywa tam czarującą pannę, której grozi niebezpieczeństwo i która potrzebuje pomocy kociego detektywa.

Celeste Levert - mimo że ukrywa się pod przybranym nazwiskiem, nie potrafi jednak uciec od przeszłości.

Dan Carson - mroczne sekrety i niebezpieczne interesy nie zdołają uchronić jego serca przed Celeste.

Diana Carson - matka Dana to ostra bizneswoman. Ale czy zna się na ludziach?

Rick Hanson - agent CIA, któremu Dan potrzebny jest do przeprowadzenia pewnej akcji. Ciekawe, dla kogo tak naprawdę pracuje?

Jess Harper - dawny przyjaciel Dana. Czy lojalność zmniejsza się z biegiem czasu?

Kenneth Martin - podaje się za oficera policji. W jakiej jeszcze sprawie kłamie?

Phil Norris - realizuje nielegalną transakcję. Dan służy za przynętę.

Trell Sylvest - chce ożenić się z Celeste. Bez względu na cenę?

Shawna Wright - narzeczoną Dana. Zmarła dziesięć lat temu, pozostawiając go w przekonaniu, że nie ma prawa nikogo pokochać.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zawsze mi powtarzano, że w Teksasie wszystko jest większe. Te kowbojskie szychy są tego potwierdzeniem. Bal Zakochanych jest większy niż przyjęcia, na jakie zapraszał mnie Pierwszy Kot z Białego Domu. Kwiaty są fantastyczne, zamiast zespołu gra prawdziwa orkiestra, a teksańskie kobiety to prawdziwe piękności. A jak uroczo mówią - tak trochę przeciągając. Nie wspomnę już o jedzeniu: szampan, kawior, owoce morza odpowiednie nawet dla tak delikatnego podniebienia, jak moje. Ach, krewetki tak soczyste, że skręcają mi się wąsy. W dodatku podane na srebrnym półmisku. To się nazywa życie - zawsze na takie zasługiwałem. Nie mogę uwierzyć, że moi tygodniowi opiekunowie, Ashley i Brak, próbowali zostawić mnie w domu. Powinni Wiedzieć, że mnie się tak łatwo nie odmawia. Ukryłem się więc po prostu w samochodzie z Aylą. I voila, oto jestem na przyjęciu, odziany w swój elegancki, czarny, koci strój.

Widzę, że Ayla też się dobrze bawi. Może i jest kotem ponadwymiarowym i może w jej żyłach istotnie płynie krew pantery, ale nie mniej niż ja lubi demonstrować swoją wyższość intelektualną nad ludźmi. Ona i Brak jak zwykle zachwycają wszystkich „pokazem tresowanej pantery”.

Szkoda, że moi prawdziwi państwo, Peter i Eleanor, wyjechali za granicę. Peter by się ucieszył, widząc swoją siostrę Ashley tańczącą z tym krzepkim chłopiskiem o nordyckiej urodzie. Walentynkowe

przyjęcie to idealna okazja dla zakochanych. Wszystkie zyski z balu przeznaczone są na organizację dobroczynną.

W takim zamieszaniu nikt nie zwraca uwagi na jednego przebiegłego kota, który wślizgnął się do środka, więc pozwólcie mi przejść się po sali i przyjrzeć ludziom przebranym w kostiumy. Temat balu - Miłość na przestrzeni wieków - wyjątkowo pobudził wyobraźnię gości. Ashley i Brak są Tarzanem i Jane. Widziałem też Romea i Julię, osamotnioną Helenę Trojańską oraz jejku, jejku, Adama i Ewę. Żeby tak wyrzucili te listki figowe... Jest również tajemnicza Mata Hari ukryta za welonami. Gapi się intensywnie na... dowcipnisia w stroju wampira. Blondwłosego Nosferatu. To bardzo interesujące, bo on także jest osamotniony. Kto by chciał przyjść na bal z postacią, która za miłość odpłaca śmiercią. Kiepski wybór kostiumu. I mało romantyczny. Och, teraz go rozpoznaję. To Dan Carson, szef Carson Dynamics. Ashley i Brak rozmawiali o nim wczoraj. Jest najlepszą partią w Dallas. Mata Hari zniknęła w tłumie. Czyżby to była jakaś stara miłość Carsona? Jest nim wyraźnie zainteresowana.

A cóż to za ustrojony biżuterią i piórami cud zbliża się do mnie? Och! Gdyby serce mogło mi zadrzeć, tak by właśnie zrobiło. Cytując Freda Sanforda: „To jest ktoś”. Jeśli mnie oczy nie mylą, ta aztecka bogini jest żywą, oddychającą kobietą. Nigdy nie widziałem kogoś bardziej oszałamiającego. Patrzy prosto na mnie i uśmiecha się. Serce, tylko spokojnie! Gdybym nie był takim twardym facetem, omdlałbym z czystej przyjemności, jaką wywołuje to spojrzenie. Utonąłbym w

tych czekoladowobrazowych oczach. Umarłbym, mrużąc cicho, gdyby objęły mnie te ramiona. Pozwólcie mi musnąć te długie na kilometr nogi! Ach, zakochałem się!

Ale chwila. Coś tu nie gra. W tych pięknych oczach błyska łza, a dłonie drżą.

Celeste przyglądała się przepływającym obok niczym fale bogatym teksańczykom. Po raz kolejny zastanawiała się, jakim zrządzeniem losu znalazła się na tym balu. Wprawdzie całe życie spędziła w Teksasie, ale nie pośród takich ludzi, prawdziwych krezusów teksańskiego społeczeństwa. A przecież jej rodzina nie należała do biednych. Celeste nie miała pojęcia, jaki naprawdę był majątek jej ojca, ale na pewno znaczny. Nie chodziło jednak wyłącznie o pieniądze.

Odmówiła szampana roznoszonego przez kelnera. Ruszyła w tłum. Krążyła. Na tym w końcu polegała jej praca..Miała obracać się wśród ludzi jako przedstawicielka firmy. Sama myśl o tym wystarczyła, żeby poczuła się różnie. Dostała przecież pracę w jednej z najbardziej prestiżowych firm inwestycyjnych w Teksasie. Kosztowało ją to sporo wysiłku, ale udało się. Chociaż postępowała wbrew życzeniom rodziny.

Kręciła się teraz wśród prawdziwych finansowych rekinów południowego zachodu, wśród kobiet lśniących brylantami, z wdziękiem sunących po marmurowym parkiecie. Redwing Estate cieszyło się wielką popularnością właśnie ze względu na urządzoną z ogromnym przepychem salę balową. Celeste miała wrażenie, że

wszyscy poza nią doskonale się bawią. Powtarzała sobie, że minie trochę czasu i poczuje się wśród tych ludzi jak w domu. To zależy tylko od niej, a przecież chce tego. Dzisiejszy wieczór był jednak trudny. Od rana miała przeczucie, że wydarzy się coś ważnego. Coś, przed czym nie można uciec.

Jej spojrzenie zatrzymało się na wysokim mężczyźnie przebranym za Drakulę. Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Poczowała dziwną, nieprzepartą chęć, by podejść do nieznajomego. Od czasu do czasu rzucała na niego okiem. Był wyjątkowo przystojny. Wyglądało na to, że tak jak ona, przyszedł sam. Nagle zorientowała się, że on również zerkał w jej stronę. W pewnej chwili ich spojrzenia się spotkały. Zapatrzyła się w jego niebieskie oczy. Czuła się tak, jakby się do niej odezwał. Wrażenie było niezwykle silne. Celeste zrobiła krok w kierunku Drakuli, jakby przyciągana siłą, której nie potrafiła się oprzeć, on jednak odwrócił się i podjął przerwana rozmowę z piękną, wysoką brunetką.

Wtedy go rozpoznała. Zagadkowy Dan Carson. Widziała niedawno jego zdjęcie w gazetach. Poza tym trochę o nim wiedziała dzięki intensywnym badaniom światka finansowego. Siedziba jego firmy mieściła się w Houston, ale uczestniczył też w wielu innych finansowych przedsięwzięciach.

Celeste westchnęła. Teraz akurat najmniej potrzebny był jej mężczyzna. Jeszcze przez jakiś czas. Byłoby to zdecydowanie zbyt niebezpieczne.

Ruszyła w stronę toalety dla pań. W drzwiach zderzyła się z Matą Hari. Ponad woalką widać było tylko oczy kobiety, ale to wystarczyło, by zorientować się, w jakim jest nastroju. Błyskały gniewnie. Celeste zaczęła przeproszać, lecz nieznajoma minęła ją bez słowa i zniknęła wśród tancerzy.

Celeste pokręciła głową. Wolałaby spędzić ten wieczór w ciszy i spokoju, w swoim niedawno urządzonym domu. Wciąż czuła się tu trochę jak oszustka; zresztą taka przecież była prawda. Wiedziała jednak, że jeśli tylko da sobie szansę, wkrótce stanie się Celeste Sanchez, istną finansową czarodziejką. Musiała tylko zachować cierpliwość, nie zwracać na siebie uwagi i skupić się na nowym życiu, które sobie wybrała.

Nagle zobaczyła czarnego kota i poczuła przyjemny dreszcz. Uwielbiała koty. A ten był wyjątkowej urody. I musiał mieć doskonale maniery, skoro ktoś zabrał go ze sobą na przyjęcie.

- Kici, kici,

Kiedy podszedł, pieszczotliwie podrapała go pod brodą.

Odpowiedział na to głębokim, przeciągłym mruczeniem.

- Czy to tutejszy kot? - zapytała przechodzącego obok kelnera.

- Nie jestem pewien, proszę pani. Chyba przyszedł z którymś z gości. - Przyjrzał się kotu, który wlepił w niego swoje złociste oczy. - Zachowuje się dobrze, więc uznaliśmy, że najlepiej będzie nie zwracać na niego uwagi. Czy on pani przeszkadza?

- Absolutnie nie - odparła Celeste. - Jest wspaniały.

- Mam tylko nadzieję, że nie zostanie tu po przyjęciu. - Kelner się zafrasował. - Nigdy tu nie było żadnego zwierzęcia. - Kiwnął głową i oddalił się pospiesznie.

Celeste znowu podrapała Kumpla za uszami.

- Chciałabym mieć takiego kociaka jak ty.

Poczuła na sobie czyjeś spojrzenie. W pierwszej chwili pomyślała, że to znowu Dan Carson. Uniosła głowę.

Na chwilę zamarła przerażona. Nie знаła tego człowieka, przynajmniej osobiście. Lecz rozpoznała oczy. Oczy Roma. Nie miała wątpliwości, że przysłał go jej ojciec. Ale nic z tego! Nie pojedzie do domu! Do oczu napłynęły jej łzy. Gwałtownie obróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku wyjścia. Miała prawo żyć po swojemu, Nawet jej własny ojciec, przywódca ludu, nie mógł zmusić jej do małżeństwa z człowiekiem, którego nie kochała.

Dan Carson wzruszył ramionami, a peleryna zatańczyła wokół jego szczupłych bioder. Z kpiącym ukłonem przeprosił piękną brunetkę i spojrzał znowu tam, gdzie ostatnio widział kobietę w azteckim kostiumie. Nie zamierzał do niej podchodzić. Na balu było mnóstwo pięknych kobiet, ale w niej było coś, co nieustannie przyciągało jego uwagę, co go fascynowało. Czuł się tak, jakby ją znał. Nie tak normalnie, nie towarzysko, ale głęboko, osobiście. To było zarówno przerażające, jak i ekscytujące. I właśnie dlatego ona była dla niego zakazanym owocem.

Jednak mógł na nią patrzeć. Tym nikomu nie szkodził.

Poczuł narastanie znajomego gniewu. Stłumił go siłą. To nie był odpowiedni moment na rozpaczanie z powodów osobistych. Przyszedł na Bal Zakochanych ze względu na interesy. Romantyczne sprawy będą musiały poczekać.

Na początku jej nie zauważył. Potem dostrzegł, że pochyliła się i głaskała czarnego kota. Niesamowite, kot na wielkim balu. I to nie tylko kot domowy. Była tu również czarna pantera przechadzająca się wśród gości, pewnie przedsmak pokazu przewidzianego na później. Sponsorzy balu z roku na rok prześcigali się w pomysłach.

Wiedział, że nie powinien gapić się na kobietę w azteckim kostiumie, ale nie potrafił się powstrzymać. Zauważył, że wpatrywała się w mężczyznę opartego o ścianę. Miał na sobie smoking, a nie kostium. Dan przyjrzał mu się uważniej. Mógłby go uznać za wynajętego ochroniarza, gdyby nie palące spojrzenie, jakie wbił w kobietę. Zesztywniał.

Kobieta stała jak wmurowana. Zrobiła taką minę, jakby miała zaraz wybuchnąć płaczem. Zamiast tego obróciła się na pięcie i pospiesznie ruszyła przez tłum. Mężczyzna spod ściany poszedł za nią.

- Dan Carson!

Uwagę Dana odwrócił głos, który należał do tego, na kogo czekał.

- Jess. - Przyjął wyciągniętą do siebie rękę i potrząsnął nią energicznie. Uśmiechnął się. - Dobrze cię widzieć.

- Słyszę ostatnio same dobre rzeczy o Carson Dynamics.

- Jeśli choć połowa z tego jest prawdą, to mam dobre perspektywy na przyszłość - powiedział Dan.

Powiódł wzrokiem po zatłoczonej sali i zobaczył aztecką boginię zmierzającą do wyjścia. Dostrzegł również deptającego jej po piętach mężczyznę. Śledził ją. Czyżby chodziło o sprzeczkę kochanków? Prawdopodobnie. Zresztą, cokolwiek to było, jemu nic do tego.

- Coś się stało? - zapytał Jess Harper, mrużąc oczy.

- Kobieta - odparł z ironicznym uśmiechem Dan.

- Nic się nie zmieniłeś - zauważył Jess, po czym szybko złagodził efekt. - Przepraszam, Dan. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. Przecież Shawna...

- Zapomnij o tym - powiedział Dan, nieco bardziej szorstko, niż zamierzał. - Przepraszam. Wciąż nie mogę o tym rozmawiać.

Nie było sposobu, żeby to wyjaśnić. Jess kiwnął głową.

- To straszne. Minęło dziesięć lat, a ja wciąż myślę o tym dniu. Nigdy w życiu nie widziałem cię szczęśliwszego, a potem... - Poklepał Dana po ramieniu. - Lecz teraz wyglądasz świetnie. Baliśmy się wszyscy, że się załamiesz, ale... - Jess uśmiechnął się szeroko. - Cholernie dobrze cię widzieć. Kopę lat. A teraz powiedz mi, co to za interes, który nie mógł poczekać?

Dan uśmiechnął się.

- Szukam inwestorów. Pomyślałem, że może mógłbyś zorganizować kilka osób z pieniędzmi. Ludzi, którzy nie zadawaliby zbyt wielu pytań i chcieli zarobić kupę forsy.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że mógłbyś się wziąć za coś na granicy prawa. Co to za interes?

Dan spodziewał się problemów, lecz wiedział, że nie będą zbyt wielkie. Tak więc odrobił swoje zadanie domowe. No cóż, jego dawny przyjaciel Jess Harper borykał się z pewnymi kłopotami finansowymi.

- Mam kontakt z dostawcą ropy, ale potrzebuję gotówki, żeby za nią zapłacić. Między nami mówiąc, można ją całkiem łatwo przewieźć do Stanów, do rafinerii.

Dobrze znał Jessa i wiedział, że potrafi on czytać między wierszami. Ropa pochodziła z zagranicy, a to było nielegalne. Ale można było na tym nieźle zarobić.

Jess wpatrywał się w niego bacznie.

- Zdaje się, że nie powinienem pytać, skąd jest ta ropa, czy tak?

-Tak.

- Kiedy?

- Muszę znać odpowiedź w piątek. Wtedy chciałbym porozmawiać na osobności. Chcę wiedzieć, z kim miałbym robić interesy, i zobaczyć pieniądze. W gotówce.

- Ile? - zapytał Jess, marszcząc brwi.

- Dwadzieścia milionów.

- Dwadzieścia milionów.

Uniesienie brwi świadczyło, że Jessowi spodobała się ta suma.

- Sprzedając, można zarobić drugie tyle. Bez ryzyka.

Dwadzieścia milionów w niecałe dwa tygodnie.

Dan widział, jak słowa te podziałały na jego przyjaciela. Odwrócił głowę, czując nagłe ukłucie wstydu. Kiedyś Jess Harper odrzuciłby taką propozycję bez zastanowienia. I wstydziłby się za Dana, że jest w to zamieszany.

- Dasz radę to zorganizować? - zapytał Dan.

- Zadzwoń do ciebie jutro wieczorem. Ustalimy datę spotkania.

Opalona twarz Jessa ściągnęła się. Przysunął się do Dana, usuwając się przed kobietą, która właśnie przechodziła obok.

- Będę w Houston - powiedział Dan. - Mam zebranie z samego rana, więc lecę z powrotem o świcie.

Potrzebował Jessa, żeby przeprowadzić ten interes, ale jednocześnie wolałby, żeby przyjaciel, człowiek, który przed laty miał być jego drużbą, nigdy nie zadzwonił. Nagle Dan poczuł się wprost ogłuszony przez muzykę, rozmowy i śmiechy gości. Bez słów kiwnął głową Jessowi i obrócił się na pięcie.

Wbrew sobie rozglądał się za aztecką boginią, nigdzie jej jednak nie było. Zniknęła. Zauważył za to panterę, która przechadzała się po parkiecie niczym przerośnięty kociak. Był zafascynowany jej gracją i potęgą. Kocica stała przyczajona przy oknie i wyglądała na zewnątrz. Zdawała się być napięta do ostatnich granic. Koniuszek jej ogona drgał lekko. Dan rozpoznał postawę zaczajonego myśliwego. W tej samej chwili usłyszał głos wielkiego mężczyzny o nordyckiej urodzie wołającego panterę, zwierzę jednak zupełnie go zignorowało.

Dan nie odrywał oczu od kota, którego ogon znowu drgnął niespokojnie. Kocica odwróciła głowę i spojrzała złocistymi oczami

prosto na Dana. Jakby chciała mu coś powiedzieć. Kiedy wyskoczyła przez okno, Dan bez wahania zrobił to samo. Myśl, iż pantera próbowała skłonić go do pójścia za nią, była kompletnie szalona, ale Dan nie miał siły walczyć z tym wewnętrznym impulsem.

Moja bogini poszła w stronę wyjścia. Zachowuje się jakby nigdy nic, ale jestem w końcu BO, czyli Bieglym Obserwatorem. Nie umykają mojej uwadze takie fakty, jak kobiece łzy i nagłe opuszczenie sceny.

Chyba ruszę za nią i sprawdzę, co się dzieje. To może być coś banalnego, na przykład partner nie przyniósł jej szampana. Albo coś poważnego. Jednego się nauczyłem o ludziach - nigdy nie zachowują się rozsądnie. Mierzą się ze śmiercią i nie drgnie im nawet powieka, ale gdy zobaczą kota na swoim stole, wpadają w szał. Kompletnie irracjonalne stworzenia.

Mija toaletę dla pań, przyspiesza. Chciałoby się nacieszyć tym lśnieniem niebieskiej sukni oraz pokazującą się czasem długą, zgrabną nogą, ale rozum mi podpowiada, że ta kobieta ma kłopoty. Dobrze, że tu jestem.

Wyszła do ogrodu. Słyszałem, jak Brak i Ashley rozmawiali o wspaniałych ogrodach Redwing Estate. Teraz zobaczę je na własne oczy. Róże, sadzawki i labirynt. Od jakiegoś czasu mam pewne kłopoty z labiryntami i klombami, ale nie wątpię, że sobie poradzę. A teraz szybko, nim się drzwi zatrzasnął. Udało się. Zanurzyliśmy się w teksańską noc.

Rozejrzałem się dokoła. Trudno uwierzyć, że jesteśmy w samym środku jednego z największych miast Ameryki. A mówią, że szczęścia nie da się kupić za pieniądze. Miłości może nie, ale szczęścia?

Wstrzymam się z opinią.

O, idzie w stronę labiryntu. Ogląda się przez ramię, jakby... Drzwi domu się otwierają. Ktoś za nią idzie. Światło pada na niego od tyłu. Jest ogromny. O, do licha, rzuciła się biegiem.

W sam środek labiryntu. To nie najlepsza decyzja, skarbie, ale nic się nie bój, jestem z tobą.

Celeste nie miała pojęcia, dokąd iść, ale nie pozostało jej nic innego, jak uciekać. Krzewy, którymi obsadzona była aleja, sięgały jej pół metra nad głowę. Ścieżka była wąska, nie było gdzie się ukryć. Mijała kolejne skrzyżowania. Znowu skręciła. Za sobą słyszała kroki. Sukienka była obcisła, a obcasy zbyt wysokie do biegania, ale nie chciała tracić czasu na zrzucenie butów. Za nic w świecie by się nie zatrzymała. Jeszcze jeden zakręt. Straciła orientację, ale nic sobie z tego nie robiła. Znowu zakręt i... stanęła jak wryta. Ukryty wśród krzewów posąg Wenus śmiertelnie ją przeraził. W świetle księżyca widać było, że rzymska bogini także została specjalnie przystrojona z okazji walentynek - u jej stóp ustawiono wieniec z róż w kształcie serca.

Celeste podeszła bliżej. Rozglądała się za kryjówką, jednak postument był zbyt mały, by mógł posłużyć do tego celu. Dotknęła chłodnego marmuru. Musiała chwilę odpocząć, żeby złapać oddech. Ale nie mogła zbyt długo tu stać. Rzuciła się znowu do ucieczki.

Wolała zabłądzić w labiryncie, niż stanąć przed jednym z popleczników ojca. Albo, co jeszcze gorsze, kimś przysłanym przez Trella Sylvesta.

Myśl o człowieku, którego ojciec wybrał jej na męża, sprawiła, że Celeste wpadła w gniew. Tego właśnie potrzebowała, by mieć siły biec dalej. Kłuło ją w boku, płuca paliły, a wciąż słyszała za plecami czyjeś kroki. Nie było się gdzie ukryć. Krzewy tworzące korytarze labiryntu, przycięte i wypielegnowane, formowały równe ściany.

- Miau!

Już się miała poddać, gdy usłyszała miauczenie kota. Spojrzała zdumiona. O jej nogi ocierał się kot z balu.

- Miau.

Spojrzał na nią złocistymi oczami, jakby chciał dodać jej otuchy.

Celeste ruszyła dalej biegiem. Nagle wąska ścieżka urwała się. Na środku małego placzyku stała ławeczka dla zakochanych, przyozdobiona goździkami. Nad nią unosił się Amor, mierzący strzałą z łuku prosto w serce Celeste. W srebrzystym świetle księżyca ukwiecony łucznik wyglądał niesamowicie. Celeste cofnęła się i rozejrzała dookoła, szukając innego wyjścia, ale go nie było. Jedyna droga prowadziła tam, skąd właśnie przybiegła. Wydała z siebie stłumiony szloch i ruszyła z powrotem. Zrobiła tylko kilka kroków, gdy na drugim końcu ścieżki pojawił się mężczyzna. Biegł, ale na jej widok zwolnił. Podszedł bliżej.

- Zostaw mnie w spokoju - ostrzegła go Celeste.

- Przyjechałem, żeby cię zabrać do domu.

Sprawdziły się jej najgorsze przeczucia. W jakiś sposób jej ojciec albo Trell dowiedzieli się, jak się teraz nazywa, i wysłali kogoś po nią do Dallas. Mężczyzna wpędził ją w pułapkę i zamierzał zabrać do domu.

- Nigdzie z tobą nie pojedę - powiedziała, zaciskając pięści. Nachyliła się i szybkim ruchem zdjęła z nóg niewygodne pantofle. Była to jej jedyna broń. Kiedy mężczyzna się do niej zbliżył, zamachnęła się.

- Jestem dorosła. Mam dwadzieścia siedem lat, jestem obywatelką amerykańską. Nie muszę jechać z tobą do domu. I nie zamierzam tego zrobić. Jeśli będziesz próbował mnie do tego zmusić, zostaniesz oskarżony o porwanie. Uprzedzam, że pociągnę cię do odpowiedzialności.

- To nasza sprawa, a nie policji gajikane.

- Kocham mój lud i moją rodzinę, ale nie dam się wydać siłą za mąż. Nigdy. - Celeste wzięła głęboki wdech i powtórzyła: - Nigdy.

- Panno Levert, musi pani wrócić do domu.

- Nigdzie z tobą nie pojedę. Prędzej umrę. Mężczyzna pokręcił ze smutkiem głową.

- Jest wiele rodzajów śmierci. Niech pani się zastanowi nad swoim wyborem, bo tego się potem nie da odwrócić.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Pani ojciec chce z panią porozmawiać. - Mężczyzna podszedł bliżej. - Przynajmniej tyle może pani dla niego zrobić. Jest pewien, że pani nie rozumie, jaka odpowiedzialność na pani ciąży. Ma pani pierścień.

- Nie mam mojemu ojcu nic do powiedzenia. Proszę mu to przekazać. To moje życie. Nie proszę go o nic, poza zostawieniem mnie w spokoju. - Jej ręka instynktownie powędrowała do piersi. Czowała na sobie spojrzenie mężczyzny i wiedziała, że zastanawia się, gdzie ukryła pierścień. - Proszę się ode mnie trzymać z daleka.

- Jest pani córką Ramone'a Leverta. Jego jedyną dziedziczką. - Zrobił krok w jej stronę. I ukradła pani pierścień.

- Jestem dorosłą kobietą, która ma przed sobą całe życie. I niczego nie ukradłam.

Zmusiła się do opuszczenia ręki. Pierścień wisiał na łańcuszku na szyi. Nie zamierzała go oddawać. Nie chciała wieść życia, jakie zaplanował dla niej ojciec, ale nadal była członkiem klanu Levertów. Pierścień należał do niej. Miała do niego prawa z racji urodzenia,

- Jest pani nieposłuszna nie tylko wobec ojca, ale również wobec przywódcy naszego ludu, wobec króla.

- Nie wracam do domu.

Celeste wydawało się, że jest przygotowana na atak, ale kiedy mężczyzna rzucił się w jej stronę, instynktownie zrobiła krok do tyłu.

Trawa była miękka i świeżo przycięta, pokryta rosą. Celeste poślizgnęła się. Mężczyzna złapał ją w talii i oboje polecili do tyłu.

- Auuu!

Nie wiedzieć czemu, mężczyzna nagle zaczął wrzeszczeć i szarpać się. Stoczył się z Celeste i zerwał na równe nogi. Zaczął się kręcić w kółko. Wtedy dostrzegła - na jego plecach siedział czarny kot.

- Niech pani zdejmie ze mnie tego potwora! - krzyczał histerycznie napastnik.

Celeste ani drgnęła. Kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Coś czarnego. Kiedy zorientowała się, co to jest, naprawdę straciła oddech. Wystarczył jeden skok i Ayla znalazła się obok mężczyzny. Pacnęła go swoją wielką łapą. Zepchnęła z powrotem w głąb labiryntu.

Zanim Celeste zdążyła cokolwiek zrobić, z ciemności wyłoniła się kolejna sylwetka. Mężczyzna w pelerynie. Dan Carson rzucił się na napastnika. Celeste patrzyła z przerażeniem na walczących mężczyzn. Wymienili kilka ciosów, nagle porywacz trafił Dana mocno w szczękę. Dan stracił równowagę i poleciał prosto na posąg Amora. Krzyknął z bólu, a wtedy napastnik odwrócił się na pięcie i uciekł. W tej samej chwili gdzieś od strony budynku ktoś zawołał Aylę; pantera zniknęła w ciemności równie cicho, jak przedtem się pojawiła.

Celeste podbiegła do swojego wybawcy, który właśnie dźwignął się na ławkę.

- Nic się panu nie stało? - zapytała, siadając obok.

Na wykrochmalonej, białej koszuli pojawiła się plama krwi. Instynktownie położyła tam dłoń. Była przerażona, plama była dokładnie na wysokości serca. Czyżby Dan został dźgnięty nożem? Nie widziała broni w ręku napastnika, ale światło księżyca było dość słabe. Uznała, że tamten przyjechał z polecenia jej ojca, ale równie dobrze mógł być przysłany przez Trella. A ludzie Trella słynęli z perfekcyjnego posługiwania się bronią. Opanowała się. Pod dłonią przyciśniętą do jego piersi czuła bicie serca, silne i regularne.

- Wszystko w porządku. Czy pani jest ranna? - zapytał.

- Nie - odparła. - Nic mi nie zrobił.

- Musimy zadzwonić na policję. Czego on chciał? Celeste nie mogła wyjawic prawdy, ale nie bardzo też umiała kłamać. Jednego była pewna, tego, że nie chce policji.

- Nie wiem - powiedziała. - Gapił się na mnie na balu. Kiedy wyszłam do ogrodu, w pewnej chwili zdałam sobie sprawę z tego, że ktoś za mną idzie. Wpadłam w panikę i wbiegłam w labirynt.

To wszystko było prawdą. Chociaż nie całą. Nagle zdała sobie sprawę z tego, że siedzi bardzo blisko Dana. Ich uda się stykały. Zauważyła też porwaną sukienkę, rozcięcie z boku sięgało teraz niemal pasa. Dan też chyba to dostrzegł, bo spojrzał na jej długą, odsłoniętą nogę, a potem podniósł głowę i popatrzył jej prosto w oczy. Przez kilka chwil nie odrywali od siebie wzroku.

I Celeste zapragnęła, żeby ją pocałował. To było nierozsądne i niebezpieczne, a przecież tego właśnie chciała. Przez ostatnie dwa lata zastanawiała się, czy wszystko z nią w porządku. Najwyższy był czas,

żeby się zakochała, by znalazła swoją drugą połówkę lub przynajmniej zaakceptowała tego mężczyznę, którego dla niej wybrano. Tymczasem całą swoją uwagę skupiała na nauce. Żaden z napotkanych mężczyzn nie zawrócił jej w głowie. A teraz? Z trudem łapała oddech. Dan przesunął wzrok na jej wargi. Nie miała wątpliwości, że on również chce ją pocałować. Pożądanie przerzuciło między nimi most. Zapomniała już o tym, co się stało. Liczył się tylko ten moment. Siedzieli w ogrodzie Amora. W świetle księżyca widziała twarz Dana okoloną srebrnymi kędziorami. Uświadomiła sobie, że nic o nim nie wie. I że nie ma to żadnego znaczenia. Liczył się jedynie ten żar, który rozgrzewał ją od środka. Nigdy nie czuła w sobie tyle życia. On też to odczuwał. Widziała to w jego błękitnych oczach. Była to świadomość, że między nimi zaszło coś wyjątkowego. Dan pochylił się, a ona zamknęła oczy w oczekiwaniu na pocałunek.

- Miau!

Czarny kot wskoczył na ławkę i zatopił pazury w udzie Dana.

- Au! - Zaskoczony Dan spojrzał na kota.

Celeste poczuła, że magiczna chwila nagle prysła. Odzyskała zdrowy rozsądek. Uporządkowała pospiesznie sukienkę. Co ona sobie wyobrażała? Co się jej stało? Była przecież kobietą rozsądną i inteligentną, a niemal rzuciła się w ramiona obcemu mężczyźnie przebranemu za Drakulę. Zakłopotana podniosła głowę i napotkała obce spojrzenie. Niemal widziała mur, jaki Dan wznosił między swoimi i jej emocjami. Usiadł prosto. Po łączącym ich erotycznym napięciu nie został nawet ślad.

Dan czuł się tak, jakby dostał w głowę ciężkim przedmiotem. Jak dobrze, że do akcji wkroczył kot. Gdyby pocałował pełne wargi tej kobiety, jego życie nieodwracalnie by się zmieniło. A to mogło oznaczać tylko jedno... Nie chciał tego. Raz już dostał nauczkę od miłości. Nie przeżyłby po raz drugi tego samego.

- Miau!

Kot pacnął go w nogę, domagając się zainteresowania. Dan poczuł niepokój. Wyszedł do ogrodu za panterą, a teraz na scenie pojawił się czarny kot. Wszystko to było jakieś nieprawdopodobne. Z zamyślenia wyrwał go głos Celeste.

- Pan krwawi. Jest pan ranny?

Mimo że pytanie zadała szeptem, wolałby, żeby się w ogóle nie odezwała. W jej głosie brzmiało coś egzotycznego, coś, co przywodziło na myśl ciepłą i słoneczną krainę. Spojrzał na nią znowu i zobaczył troskę malującą się w ciemnobrązowych oczach.

- Przepraszam - powtórzyła, dotykając lekko jego piersi. - Czy jest pan ranny?

Dań miał wrażenie, że sam jej dotyk działa jak kojący balsam. Kojący nawet stare rany. Uświadomił sobie, że ona mówi o plamach krwi na koszuli. Ależ nie, napastnik go nie zranił, nie miał noża. Po prostu skaleczył się o strzałę Amora.

- To nic takiego - powiedział, podnosząc się z ławki. Oddychał z coraz większym trudem. Musiał jak najszybciej wydostać się z labiryntu. Pociąg, jaki czuł do tej kobiety, był zbyt silny, by mógł sobie zaufać.

- Bardzo panu dziękuję. - Wyciągnęła do niego szczupłą dłoń. - Jestem Celeste Sanchez.

- Dan Carson.

Uścisnął jej rękę. Znowu musiał walczyć z sobą. Tym razem miał nieprzepartą ochotę zamknąć jej drobną dłoń w swojej i już nie wypuszczać.

- Skąd pan wiedział, że jestem w niebezpieczeństwie? - zapytała.

Dan nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

- Właściwie to wyszedłem za... za panterą. To naprawdę brzmiało głupio.

- Za Aylą. - Celeste kiwnęła głową. - Tak się nazywa.

Rozmawiałam wcześniej z jej właścicielami. Jest wspaniała.

- Miau!

Ten domagający się uwagi zwierzak rozśmieszył Celeste. Wzięła kota na rękę.

- Nie zapomniałam o tobie, mały. Walczyłeś jak tygrys, żeby mnie ocalić.

Zdziwiony Dan uniósł brew.

- Tak było - wyjaśniła Celeste, głaszcząc kota. - Wskoczył napastnikowi na plecy. To była pierwsza niespodzianka, jaka tamtego spotkała. - Zaśmiała się cicho. - Potem była pantera i wreszcie pan, niczym wisienka na torcie.

Celeste szybko odzyskiwała równowagę po wydarzeniach wieczora. Dan uśmiechnął się do niej.

- Powinniśmy wracać do towarzystwa. - Spojrzał na jej sukienkę.
- Na pewno znajdziemy kogoś, kto zszyje to rozdarcie. Cieszymy się resztą wieczoru.

Przez jej twarz przemknął wyraz bólu, który jednak szybko zniknął.

- Wolałabym wrócić do domu.

- W takim razie proszę pozwolić, że panią odwiozę;

Wiedział, że nie powinien tego robić, ale nie mógł się powstrzymać. Im bardziej walczył ze swoim pociągiem do tej kobiety, tym bardziej się upewniał, że nie może pozwolić jej umknąć.

- To bardzo miłe z pana strony, ale mogę zadzwonić po taksówkę. Powinien pan wrócić na bal. - Celeste nie przestawała głaszać kota.

- Nalegam - powiedział Dan. - A po drodze do pani możemy wstąpić na policję i zameldować o napaści.

Celeste pokręciła głową.

- Żadnej policji.

- Ten człowiek na panią napadł. Trzeba złożyć doniesienie. Dana zastanawiał wyraz strachu malujący się na twarzy Celeste Sanchez. Czyżby miała coś do ukrycia przed władzami?

- Żadnej policji - powtórzyła stanowczo. - To była najprawdopodobniej próba napadu rabunkowego. Nie powiodła się, napastnik uciekł. Lepiej tak to zostawić.

- Mógł panią zabić - upierał się Dan. - Gdyby nie koty i ja, nie wiadomo, co mogłoby się stać.

- Ale nic się nie stało. - Celeste dotknęła lekko jego ramienia. -
Proszę, żadnej policji.

Dan próbował zignorować błagalny wyraz jej oczu, ale nie potrafił.

- Dobrze, żadnej policji. Pod jednym warunkiem. Niech mi pani powie, co się dzieje. Najwyraźniej zna pani tego człowieka.

Pochyliła się nad kotem, pogłaskała jedwabiste futerko. Nie miała wątpliwości, że chce go okłamać. I wtedy właśnie podniosła na niego wzrok i powiedziała:

- Ten mężczyzna zna mojego... moją rodzinę. Uciekłam od niej. Nie mogłam już dłużej znieść takiego życia. Jestem zdolna. Samodzielnie studiowałam rynek finansowy. Przeniosłam się do Dallas, żeby zacząć tu wszystko na nowo. A teraz mnie znaleźli. Ten mężczyzna próbował mnie zmusić do powrotu do domu. - Głos Celeste się załamał. - Nie wrócę tam. Nie wrócę.

Dan wyobraził sobie znęcającego się nad nią męża.

- Ma pani dzieci?

- Nie. - Celeste spojrzała na niego zaskoczona. - Nie mam dzieci.

- Pani Sanchez, jeśli pani mąż lub rodzina panią krzywdzi, może pani donieść o tym na policję.

Dan miał wrażenie, że stąpa po cienkim lodzie. Niewiele wiedział o problemach przemocy w rodzinie, tylko tyle, ile obejrzał w telewizji. Ale na własne oczy widział, jak na tę kobietę napadnięto. Zrobił to ktoś wynajęty. Nie mógł się odwrócić od niej i tak po prostu odejść.

Celeste wzięła głęboki wdech i powtórzyła:

- Nie mogę iść na policję.

Teraz już nie miał wątpliwości. Do pewnego stopnia ją nawet rozumiał. Nikt nie chciałby przyznać się do tego, że maltretuje go ktoś bliski. To najgorsza zdrada.

- Dobrze - powiedział. - Żadnej policji. Nagle coś mu przyszło do głowy.

- Ma pani pieniądze? Celeste kiwnęła głową.

- Od trzech miesięcy pracuję u Stevensa i Lyncha. Właśnie dostałam podwyżkę. Lubię moją pracę. - Głos znowu jej zadrzał. - Ale nie mogę tu zostać... Będę się musiała przeprowadzić i zacząć gdzieś indziej.

Przyszłość najwyraźniej rysowała się przed nią dość ponuro. Życie złapało ją w swoje sidła.

- Mam propozycję - usłyszał swój własny głos. Miał wrażenie, że to nie on wypowiada te słowa. Nie zwykł co prawda spieszyć na pomoc maltretowanym kobietom czy proponować im pracy. - Niech pani pracuje dla mnie.

- Słucham? - Celeste nie kryła zaskoczenia.

- Mam firmę, Carson Dynamics. Zajmujemy się różnymi rzeczami. W sporym zakresie pokrywa się to z przedmiotem zainteresowań Stevensa i Lyncha. Proszę jechać ze mną do Houston. Dostanie pani pracę w siedzibie głównej firmy. Mój samolot odlatuje punktualnie o siódmej rano. Niech pani przygotuje swoje rzeczy na szóstą. Przyślę kierowcę.

Celeste czuła się tak, jakby nagle jej modlitwa została wysłuchana. Dan Carson nie zamierzał zmuszać jej do pójścia na policję. Całe szczęście. Nie mogłaby przecież tego zrobić. Romowie nigdy nie mieszała władz do swoich spraw, zwłaszcza do osobistych rozgrywek. Ogarnęła ją poczucie winy. Pozwoliła Danowi wierzyć, że uciekła od męża. Uznała jednak, że prawda byłaby bardziej niewiarygodna. Tymczasem nie dość, że uniknęła kontaktu z przedstawicielami prawa, to jeszcze dostała pracę daleko od Dallas. Houston nie leżało wprawdzie na końcu świata, ale było to wielkie miasto. Może uda się jej zniknąć w tłumie. Martwiła ją tylko jej własna reakcja na człowieka, który miał być jej szefem. Nigdy nikt tak na nią nie działał. Za wszelką cenę musiała odzyskać kontrolę nad sobą.

- Dziękuję, panie Carson - powiedziała. - Zdaję sobie sprawę z tego, że nic pan nie wie o moich umiejętnościach. Ma pan moje słowo, że jestem dobra w tym, co robię. Dowiodę tego.

Dan uśmiechnął się ciepło.

- Nie wątpię. Zadzwoń do biura z hotelu. Czym konkretnie się pani zajmowała?

- Inwestycjami kapitałowymi - odparła.

Wszystko działo się w tak oszałamiającym tempie. Czy to możliwe, że po prostu spakuje rzeczy i za niecałe dwanaście godzin zacznie wszystko od nowa? Odpowiedź brzmiała: „tak”.

Swoją pierwszą ucieczkę z domu planowała przez długie miesiące. Wolnością cieszyła się tylko przez trzy miesiące, już ją wytropili. Ale tym razem, w Houston, będzie ostrożniejsza.

- Dobrze. Myślę, że polubi pani Carson Dynamics.. A jeśli nie, pomogę pani znaleźć inną pracę. Jeśli jest pani pracowita i ma odrobinę talentu oraz szczęścia, sama się pani przekona, że za kilka miesięcy wszystko będzie wyglądało lepiej.

Celeste poczuła, że po raz pierwszy tego wieczora uśmiecha się szczerze. W jej życiu było tak wiele spraw skomplikowanych, pogmatwanych, budzących wątpliwości: rodzina, przyszłość, życiowe wybory. Co do jednego miała jednak absolutną pewność - co do swojej kariery.

- Mam taką nadzieję - powiedziała. - A teraz myślę, że powinnam wrócić do domu.

Ku jej zaskoczeniu czarny kot natychmiast wskoczył jej na rękę.

- Prawie o tobie zapomniałam - uśmiechnęła się. Po czym spojrzała na Dana. - Myśli pan, że on należy do Redwingów?

- Był na balu, więc albo jest członkiem rodziny, albo zapłacił za wejście - odparł Dan z uśmiechem.

Celeste martwiła się o kota. Wprawdzie jej własna przyszłość pozostawała pod znakiem zapytania, chciała jednak się upewnić, że kotu nic nie grozi.

- Pójdę sprawdzić. Jeśli jest bezpieczny, czy pozwoli mi pan zabrać go ze sobą do samolotu? Nie mogę go tak zostawić. W końcu rzucił mi się na ratunek.

Dan zmierzył wzrokiem kocura. Wielkie złociste oczy wpatrywały się w niego, jakby kot także go oceniał.

- Naturalnie - powiedział. - Tylko proszę nie zabierać pantery.

Oho, coś mi się zdaje, że akcja ruszyła do przodu aż za szybko. Mam wrażenie, że Złota Bogini nie była zupełnie szczerą z Drakulą. Czasem się zastanawiam nad ludźmi. Jak to możliwe, że stali się dominującym gatunkiem? To nie w porządku, że chwytny kciuk liczy się bardziej niż siła umysłu.

No bo przeanalizujmy sytuację. Drakula ratuje atakowaną kobietę. Ona opowiada mu jakąś historyjkę o ucieczce z domu. Nawet ja widzę, że to się nie trzyma kupy. A on jej proponuje pracę w Houston. Nie sprawdza jej referencji. Nic. Coś mi się zdaje, że kiedy się nadział na strzałę Amora, uszkodził sobie również mózg. Zresztą to wyglądało tak, jakby specjalnie poleciał na tę strzałę.

W tym wszystkim jedno jest pewne - Złota Bogini, czyli ZB, jak lubię ją nazywać, nie pojedzie do Houston sama. To praca w sam raz dla Kumpla, superdetektywa. Teraz tylko muszę jakoś zawiadomić Ashley i Braka, że jadę do Houston i nie powinni się o mnie martwić. Oczywiście oni nie wiedzą, że jestem tu, na balu. I nie mogą mnie zobaczyć. Kiedy będę na miejscu, w Houston, zawiadomię ich, że mam się dobrze i jestem zajęty.

ROZDZIAŁ TRZECI

Celeste szła w towarzystwie Dana w stronę swojego domu. Przez całą drogę nie mogła się oprzeć wrażemu, że jest śledzona. Kilka razy obejrzała się przez ramię i omiotła spojrzeniem pustą ulicę. Nie zauważyła jednak nikogo.

Jej mały dom mieścił się w jednej ze starszych dzielnic Dallas. Wyczuła, że Dan ocenia sąsiedztwo. Poczowała ukłucie niepokoju. Pewnie zastanawia się, jak to możliwe, że samotną kobietę, która uciekła od męża, jest stać na wynajęcie domu w takiej dobrej dzielnicy. Zaryzykowała i spojrzała na Dana.

- Miła okolica - powiedział beznamiętnie.

- Owszem.

Cieszyła się, że wraca do domu z czarnym kotem. Okazało się, że nie jest on mieszkańcem Redwing Estate i po balu nie będzie mógł tam zostać. A zwierzak przywarł do niej, jakby miał rzep zamiast futra.

Kiedy otwierała drzwi wejściowe, kątem oka spojrzała na krzewy koło małej werandy. Znów miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Ramone Levert nie lubił niezalutowanych spraw.

Otworzyła i zawahała się. Uprzejmość nakazywała zaprosić Dana do środka, ale Celeste nie miała na to ochoty. Działał na nią zbyt silnie. W dodatku zdawała sobie sprawę z tego, że nie może pozwolić temu uczuciu się rozwinąć. Szykowały się kłopoty, czuła to. Nie

musiał nawet swędzić jej nos. Kiedy już zadomowi się w Houston i jakoś się urządzi, zaraz zacznie szukać innej pracy. Dan z pewnością to zrozumie, zresztą jemu również bez wątpienia ulży.

- Proszę być na lotnisku o szóstej - powiedział, podając jej kawałek papieru. - To numer wejścia. Moja limuzyna przyjedzie po panią, ale gdyby miała pani jakieś kłopoty, proszę to pokazać, a z pewnością ktoś dopilnuje, żeby trafiła pani na pokład samolotu.

Celeste wzięła kartkę.

- Dziękuję, panie Carson.

Ich spojrzenia się spotkały. Poczowała wyrzuty sumienia. Tyle chciałyby mu powiedzieć. Chciałyby mu wyznać prawdę. To nie było w porządku, że przyjmuje jego pomoc, nie wyprowadzając go z błędu. Jednak prawda była luksusem, na który nie mogła sobie w tej chwili pozwolić.

- Nie wiem, czemu poszedł pan za Aylą do labiryntu, nie wiem, czemu postanowił pan mi pomóc, ale postaram się, żeby pan tego nie żałował.

Dan uśmiechnął się.

- Proszę się dobrze sprawić w pracy i znaleźć jakieś rozwiązanie problemów, żeby przestało pani cokolwiek zagrażać. To mi wystarczy za podziękowanie.

- Do zobaczenia o szóstej - powiedziała Celeste i szybko, nim zwyciężyła przemożna chęć wyznania prawdy, zamknęła drzwi. Trzymając ciągle kota w ramionach, westchnęła:

- Gdyby tylko wiedział, przed czym uciekam, z pewnością by mi nie pomógł. Wzbudziłabym tylko jego pogardę.

Kolejny raz zaczęła się zastanawiać, czy wolność i niezależność warte były ceny, jakie miała za nie zapłacić.

Dan ostrożnie zjechał z krawężnika przed domem Celeste. Kiedy zobaczył światła we wstecznym lusterku, poprawił jego ustawienie, a potem skierował się do hotelu w centrum. Widok miasta mile go zaskoczył. Dawno tu nie był. Cały ten czas spędził na dobrowolnym wygnaniu. Wreszcie zdołał oderwać się trochę od bolesnych wspomnień. Kiedy patrzył teraz na znajome miejsca, uśmiechał się do swoich dziecięcych wspomnień, w których Dallas było czymś w rodzaju Krainy Oz. Te myśli były słodko-gorzkie. Przypomniawszy sobie, jak bardzo powieściowa Dorotka chciała wrócić do domu. On miał nadzieję, że nigdy już tu nie przyjedzie. Okoliczności jednak sprawiły, że nie mógł powiedzieć „nie”.

Zacisnął dłonie na kierownicy. Skręcając, raz jeszcze spojrzął na cichą ulicę, którą właśnie opuszczał. Celeste Sanchez była zamożna. Być może odziedziczyła jakieś pieniądze. Zresztą jej ubranie i postawa zdradzały kobietę, która urodziła się w zbytku. I musiała też być bardzo, bardzo bystra. W końcu firma Stevensa i Lyncha należała do najbardziej cenionych na Południu. Zatrudniali tylko najlepszych. Tak więc nie martwił się tym, że dał Celeste pracę. Niepokoiło go co innego. Będzie ją codziennie widywał w biurze i może w końcu ulec impulsowi, który popychał go do pocałunku. A na to nie mógł sobie pozwolić. Jedni ludzie mają zdolność przemieniania wszystkiego,

czego dotkną, w złoto. Inni mają dobrą rękę do roślin. Dan łamał serca lub przynosił śmierć. Nie mógł pozwolić, by jego fascynacja Celeste Sanchez przerodziła się w coś więcej. Rozwiązanie było łatwe i proste. Musi się w miarę możliwości trzymać z dala od biura.

Skreślił z drogi między stanowej, kierując się w stronę hotelu. Jadąc przez miasto, rozglądał się za znajomymi punktami orientacyjnymi. Mieszkał kiedyś w Dallas. Był wtedy młody, dopiero skończył studia i zamierzał rzucić świat do swych stóp. Uśmiechnął się na samą myśl o tamtym entuzjazmie, podzielanym przez grono przyjaciół. Wszyscy byli absolwentami uczelni ekonomicznych. Chcieli wyruszyć w świat i zdobyć majątek. Chcieli podejmować ryzyko i zbierać nagrody. Boże, byli wtedy tacy młodzi i zuchwali. I była wśród nich Shawna.

Dan zacisnął ręce na kierownicy. Nie, nie mógł o tym myśleć. Zatrzymał się przed hotelem, podał kluczyki parkingowemu i poszedł do pokoju. Zrzucił z siebie pelerynę i smoking. Podniósł słuchawkę. Kilka chwil później wsłuchiwał się w dźwięk telefonu dzwoniącego w Waszyngtonie.

- Hanson, słucham.

Dan przeszedł od razu do rzeczy.

- Skontaktowałem się z Harperem. Ma zadzwonić dzisiaj wieczorem i umówić się na spotkanie.

- Bardzo dobrze.

W głosie agenta CIA Dan usłyszał wyraźne zadowolenie. Poczuł się jeszcze bardziej beznadziejnie.

- Kiedy to się skończy, nie chcę mieć z tobą więcej do czynienia.

Czuł wściekłość, że zmuszony został do wciągnięcia dawnego przyjaciela w pułapkę. Wściekłość na Ricka Hansona, człowieka, który obmyślił całą akcję.

- Przyprowadź mi tych ludzi, a z radością powiem ci „do widzenia”. - Głos Hansona złagodniał. - Jeśli ci to poprawi humor, myśl o tym, co robisz dla swojego kraju. Musimy zatkać ten przeciek ropy. W przeciwnym wypadku postanowienia Kongresu dotyczące polityki zagranicznej nie są warte nawet papieru, na którym je spisano.

Dan zdawał sobie sprawę z tego, że sieć, w którą się uwikłał, sięga daleko poza granice kraju. Ale nie podobało mu się to wszystko. Był biznesmenem, kochał ryzyko. Niepewne inwestowanie pieniędzy to była dla niego codzienna sprawa. Lecz były to jego pieniądze i jego ryzyko. Nie lubił mieszania w to innych ludzi, nawet takich, którym zdarzyło się zadrzeć z prawem.

- Zrobię, co obiecałem. Nie musi mi się to podobać. Ale chcę czegoś w zamian.

- W pana sytuacji nie stawia się żądań. - W głosie Hansona zabrzmiała irytacja. - Ale dobrze, czego pan chce?

- Wiadomości o pewnej kobiecie. Celeste Sanchez.

- To nie jest najlepszy moment na romanse - stwierdził Hanson.

- To sprawa służbowa. Muszę wiedzieć, czy jej mąż jest notowany na policji.

- Dobrze. Sprawdzę to. Tylko niech się pan skupi na swoim zadaniu.

- Proszę się nie martwić. Zrobię, co obiecałem - powiedział Dan i odłożył słuchawkę, zanim agent zdążył coś jeszcze powiedzieć. Miał dość.

Wszedł pod prysznic. Czekał, aż gorąca woda spłucze z niego całe napięcie. Na piersi była krwawa rysa. Ślad spotkania ze strzałą Amora. Odruchowo dotknął bolącego miejsca. Gdyby był przesądny, z pewnością wytrąciłoby go to z równowagi, zwłaszcza po spotkaniu Celeste Sanchez i swojej reakcji na nią.

Leżąc w wielkim łóżku, próbował zasnąć, ale jego myśli znowu poszybowały w jej kierunku. Jego uwagę przyciągnął egzotyczny kostium. Potem spojrzeli sobie w oczy. Nie pamiętał jednak, co było później. Coś, nad czym nie panował. Jakby jego ciało zadziało instynktownie. Prawie ją pocałował, zupełnie obcą kobietę. A ona prawie odpowiedziała na jego pocałunek. A przecież Celeste Sanchez nie wyglądała na kobietę, która całuje się z obcymi w ogrodowych labiryntach. Nie potrafił powstrzymać uśmiechu na myśl o jej nienaganych manierach. Kostium azteckiej bogini był idealny.

Tylko co z jej mężem? Niedługo się dowie. CIA może przynajmniej tyle dla niego zrobić.

Celeste wrzuciła listy do skrzynki. Zapłaciła rachunki i odwołała umówione spotkania. Spała zaledwie godzinę, ale zdążyła ze wszystkim. Nie mogła sobie pozwolić na zostawianie śladów. Nie chciała, żeby szukał jej choćby zakład energetyczny w sprawie

niezapłaconych rachunków czy gospodarz zdenerwowany zerwaniem umowy wynajmu domu. Być może nie miało to znaczenia, ojciec i tak ją znalazł, ale płacąc rachunki za kolejny miesiąc, zyskiwała trochę na czasie.

- Chodź, kociaku - przywołała czarnego kocura.

Była zadowolona z jego obecności. Kolejny raz zaczynała w nowym miejscu nowe życie. Czowała się taka samotna. Dobrze, że miała teraz kota, żywą istotę, która będzie na nią czekała wieczorem w domu. Znowu poczuła lekkie wyrzuty sumienia. Zwierzak przecież musiał do kogoś należeć, tylko do kogo? Co miała z nim zrobić, jeśli nie zabrać ze sobą?

Przeniosła bagaże na werandę. W każdej chwili powinien pojawić się samochód wysłany przez Dana Carsona. Kiedy wróciła do pokoju, kot siedział koło telefonu i miauczał do słuchawki, jakby prowadził rozmowę.

- Zabawny jesteś - powiedziała, odkładając słuchawkę i biorąc go na rękę. - Pora iść.

W tej właśnie chwili podjechała limuzyna. Kierowca zapakował jej bagaże. Celeste odwróciła się i ostatni raz spojrzała na mały dom, który jeszcze kilka godzin temu wydawał się jej bezpieczną kryjówką. Opuściła rękę w poczuciu beznadziei. Jak długo będzie uciekać? Czy uda się jej ukryć? Poczowała nieopanowaną chęć zadzwonienia do matki, lecz Maria Levert jasno wyraziła swoje stanowisko w kwestii małżeństwa córki. Zgadzała się z mężem

- Celeste powinna być posłuszna. Telefon wplątałby tylko matkę w walkę, w której nie było zwycięzców. Nie, Celeste wybrała niezależność i teraz musiała wypić piwo, którego nawarzyła.

A więc jedziemy w wielkim stylu na lotnisko. Nie ma co, Dan Carson wie, jak korzystać z życia. Zdążyłem przed odjazdem zadzwonić do Ashley. Ma takie kontakty, że w kilka minut dowie się, skąd dzwoniłem. Nim tu jednak przyjedzie, nas już dawno nie będzie. Ale przynajmniej wie, że nic mi się nie stało. Chciałbym w jakiś sposób dać jej znać, że jadę w tę podróż z własnej i nieprzymuszonej woli i że nie jest to żadne porwanie! Może Ayli uda się porozumieć z Brakiem. Są blisko związani. A ona wie, gdzie jestem. Kiedy tylko nadarzy się okazja, spróbuję jeszcze raz zadzwonić.

Przeprowadziłem pobieżne śledztwo w sprawie sytuacji Celeste, ale niczego się nie dokopałem. I to właśnie może być wskazówką. Nie natknąłem się na żadne zdjęcia męża, żadne fotografie rodzinne, w ogóle nic osobistego. Wygląda to tak, jakby pani Sanchez narodziła się kilka dni temu. To bardzo intrygujące, zagadkowe. Wczoraj wieczorem podsłuchałem fragment jej rozmowy z napastnikiem. Jej lud, jej król, jej ojciec - wszystko to brzmiało jakoś staroświecko. I bardzo interesująco. Czarny kotek ma swój udział w tajemniczej historii. Ciekaw jestem, czy na pokładzie tego superauta jest kawior?

Dotarliśmy wreszcie na prywatne lotnisko, a to pewnie samolot Dana. Powiedziałbym, że Carson Dynamics musi bardzo, bardzo dobrze prosperować. Hmmm, skoro nie zostałem oficjalnie

zatrudniony do rozwiązania tej zagadki, to jak wypiszę rachunek za swoje usługi? Coś wymyślę, ale zajmę się tym jutro.

Dan podszedł do limuzyny, żeby się przywitać. Miał za sobą bezsenność noc spędzoną głównie na przekonywaniu siebie, że Celeste Sanchez nie jest aż tak ponętą kobietą, jak mu się wydawało. Chciał jak najszybciej otworzyć drzwi, żeby sobie udowodnić, że wszystkiemu winne były księżycowa noc, atmosfera niebezpieczeństwa, no i szampan. Kiedy jednak Celeste wysiadła z samochodu, od razu wiedział, że sam siebie oszukiwał. Miała na sobie granatową garsonkę, a długie ciemne włosy związała w węzeł na karku. Mimo że nie podkreśliła jakoś specjalnie swojej urody, poczuł się tak, jakby dostał mocny cios w pierś. Ranka od strzały Amora zaczęła pulsować boleśnie.

- Dzień dobry, pani Sanchez - powiedział, prowadząc ją w stronę samolotu.

Na rękach trzymała czarnego kota. Przy schodkach zawahała się, w końcu podniosła wzrok na Dana. Wziął głęboki wdech.

- Wszystko się dobrze ułoży - powiedział.

Uśmiechnęła się. Pod maską niezależności dostrzegł kruchość i wrażliwość. Bała się, a jednak parła do przodu. Trudno było nie podziwiać jej odwagi.

- Dziękuję - wyszeptała. - Na pewno ma pan rację.

- Miau - potwierdził kot.

- Wybrała już pani dla niego imię?

Celeste pokręciła głową.

- Zwlekałam z tym, na wypadek, gdyby znaleźli się jego właściciele.

- Małe szanse.

- Chyba tak - zgodziła się. - Mój ojciec zawsze powtarzał, że czarne koty przynoszą pecha. Może na przekór temu powinnam nazwać go Szczęściarz?

Kot zastrzygł uszami.

- Zdaje się, że nie podoba mu się to imię. No cóż, wejdźmy na pokład samolotu. Po drodze coś wymyślimy.

Kilka chwil później bagaż Celeste był już złożony na pokładzie, a ona sama siedziała w przestronnej kabinie. Dan usiadł naprzeciwko niej. Wkrótce mały odrzutowiec był już w powietrzu. Dan rozkoszował się rozmową z Celeste. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że w świetle wczesnego poranka wyglądała jeszcze piękniej, niż zapamiętał. Nie minęło wiele czasu, a atmosfera wyraźnie się rozluźniła. Dan odetchnął z ulgą. Celeste bez wątpienia była piękna, ale udało mu się wziąć się w karby. Już kontrolował swoje reakcje.

- Może napijemy się kawy?

- Chętnie zaparzę - zaproponowała Celeste.

- Kip już się tym zajął - odparł Dan, wstając z fotela. - Uznaje tylko jeden konkretny gatunek kawy. Gdzie byśmy nie lecieli, zawsze ma na pokładzie dzbanek świeżo zaparzonej. Przyniosę.

Był w połowie drogi do małej kuchenki, gdy samolotem mocno szarpnęło. Zaczął opadać, potem wyrównał, chwilę leciał spokojnie, po czym znowu zanurkował. Dan uderzył głową w sufit. Z trudem

chwycił się fotela. Samolot spadał, wirując wokół własnej osi. Po całej kabinie fruwały małe przedmioty. Słysząc było dźwięk tłuczonego szkła. Samolot znów wyrównał. Danowi udało się uchronić przed upadkiem. Spojrzał z niepokojem na Celeste.

- Co to było? - zapytała.

Miała zapięty pas, więc nic się jej nie stało. Kurczowo trzymała w ramionach kota. Oboje byli wystraszeni, ale cali i zdrowi.

- Nie wiem - odparł Dan, kierując się w stronę kokpitu. - Zaraz się dowiem.

Pilot, Kip Dees, latał z Danem od dziesięciu lat. Był świetny. Otwierając drzwi do kokpitu, Dan czuł niepokój.

- Kip, co się... - przerwał. Kip usiłował złapać za drążek, ale ręką mu się omsknęła. Samolot znowu zanurkował.

Tym razem Dan nie miał się czego złapać. Rzuciło go na bok, na ściankę. Samolot poleciał ostro w prawo.

- Kip! Kip!

Pilot próbował zareagować. Szarpał pas, którym był przypięty. Samolot jakoś wyrównał i Danowi udało się chwycić od tyłu oparcie fotela pilota. Nagle znowu wszystko zawirowało, a Dan nie był w stanie nic zrobić.

- Dan? - W głosie Celeste słysząc było niepokój.

- Wszystko w porządku! - zawołał, próbując jednocześnie zapanować nad drążkiem.

Samolot był potężny i szybki. Niełatwo było zdobyć nad nim kontrolę, ale w końcu Danowi udało się wyrównać lot. Odwrócił się.

Celeste, blada i z rozszerzonymi oczami, wpatrywała się w niego. Nie czekała, aż jej wytłumaczy, co się dzieje. Weszła do kokpitu, odpięła pas pilota i pomogła ułożyć nieprzytomnego Kipa na podłodze.

- Co mu się stało? - Nie czekając na odpowiedź, zaczęła mu robić sztuczne oddychanie.

Dan kiwnął głową z aprobatą i wskoczył na fotel pilota. Samolot wyrównał lot.

- Nie wiem. Rano czuł się dobrze.

Sprawdził panel sterowniczy. Stracili krytyczną wysokość. Zmusił samolot do wzniesienia się w górę. Celeste sprawdziła tętno Kipa.

- Chyba nic takiego się z nim nie dzieje. Oddycha regularnie. Dan ustawił przyrządy, po czym odwrócił się do Celeste i pilota. Kątem oka dostrzegł też czarnego kota.

- Wygląda, jakby spał - powiedziała Celeste, patrząc na pilota.

- Albo był na prochach.

- Miau!

Czarny kot wmaszerował do kokpitu. Podszedł do leżącego pilota, jakby sprawdzał jego stan, potem wskoczył na konsolę, gdzie stał kubek z resztką kawy, którą pił Kip. Pacnął łapą.

- Miau!

Celeste sięgnęła po kubek. Powąchała.

- Pachnie jak kawa.

Podąła Danowi. Pociągnął nosem i pokręcił głową.

- Sam nie wiem.

- Miau! - upierał się kot. Dan odstawił kubek.

- Niech tam stoi. Kiedy wylądujemy, wyślę zawartość do laboratorium, żeby zrobili testy.

- Myślisz, że ktoś dał twojemu pilotowi środki nasenne?

- Celeste wyciągnęła ze schowka poduszkę i podłożyła Kipowi pod głowę.

- Mam nadzieję, że to tylko to - powiedział ponuro Dan.

- Po środkach nasennych dojdzie do siebie.

- Kto mógłby to zrobić? - zapytała Celeste.

Dan wyczuł panikę w jej głosie. Zmusił się do zachowania spokoju.

- Wolałbym nie zgadywać. Ale masz moje słowo, że się dowiem.

Wszyscy mogliśmy zginąć.

Celeste kiwnęła głową. Widział, że zagryzła dolną wargę.

- O co chodzi? - zapytał.

- A jeśli to chodziło o mnie? - wyszeptała. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. - Wiesz przecież, że uciekłam.

- Myślisz, że twój mąż mógłby próbować rozbić samolot? Głos Dana był pełen niedowierzania. Nie przyszło mu do głowy, że Celeste może mieć coś wspólnego z tymi wydarzeniami. Uznał, że są one powiązane z jego ostatnim przedsięwzięciem biznesowym. Ale miało to sens, przecież to Celeste zaatakowano poprzedniego wieczora.

- Ktoś mógł za nami jechać wczoraj w nocy, kiedy odwoziłeś mnie do domu. Ludzie wiedzą, kim jesteś. Mogli to złożyć w całość. Może chcieli tylko opóźnić lot. Nie wierzę, że ryzykowaliby życie

niewinnych ludzi. - Spuściła głowę jeszcze niżej. - Poza tym nie powinniśmy lekceważyć moich... ludzi - powiedziała wolno. Jej dźwięczny głos brzmiał teraz głucho, a w oczach czaił się smutek. - Są zdolni do wszystkiego - szepnęła.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Celeste podtrzymywała Kipowi głowę. Ostrożnie przełknął łyk wody, którą mu podała. Czowała na sobie spojrzenie Dana, ale skoncentrowała się na pilocie; jego stan poprawiał się z każdą minutą. Po chwili Kip uniósł się i ułożył głowę na jej kolanach.

- Wszystko dobrze - powiedziała uspokajająco, widząc jego pytające spojrzenie. - Wszystko pod kontrolą.

Zamknął oczy i wydawało się, że zapadł w drzemkę. Głos Dana, dobiegający z bardzo bliska, działał na nią jak dotknięcie.

- Gdzie się nauczyłaś opieki nad chorym? - zapytał. - Jesteś pierwszą bizneswoman, jaką znam, która mogłaby zostać pielęgniarką roku.

- Opieka nad chorymi i starymi to część życia - odparła Celeste. - Przynajmniej tam, skąd pochodzę.

- A skąd pochodzisz? - zapytał Dan, chichocząc. - Wygląda mi to na jakieś bardzo niezwykle miejsce.

Celeste westchnęła cicho. Całe życie postrzegała siebie jako kogoś innego. Jej lud, Romowie, z własnego wyboru znalazł się poza głównym nurtem amerykańskiego życia. Ale nigdy dotąd z taką jasnością nie uświadamiała sobie, dlaczego.

Przez wieki Romowie byli wędrowcami, utalentowanymi artystami, przeganianymi przez mieszkańców wiosek, które mijali. Ich życie obracało się dookoła rodziny i klanów, czyli vistas. Izolacja

tylko częściowo była ich wyborem, przede wszystkim wynikała z tego, że oskarżano ich o wszystkie zbrodnie, wszystkie kradzieże. Dlatego nauczyli się polegać na sobie samych. Więzi między nimi stały się niezwykle silne. Niektórzy z Romów wyemigrowali do Ameryki, a jedna gałąź, jej gałąź, osiedliła się w Teksasie. Sami spośród siebie wybierali przywódców, sami ustanawiali prawa. A ona złamała te zasady. Była wyrzutkiem. Zamknęła na chwilę oczy, przytłoczona konsekwencjami swojego postępowania.

- Celeste? Czy coś się stało?

Zatroskany głos Dana wyrwał ją z zamyślenia. Stało się bardzo dużo, ale nie mogła mu o tym powiedzieć.

- Kto to mógł zrobić? - zapytała raz jeszcze.

Bała się, że zna odpowiedź na to pytanie. Była głupia, myśląc, że może tak po prostu odejść od rodziny, od swojego ludu i obowiązków. Jej ręka odruchowo powędrowała na pierś, gdzie schowany pod ubraniem wisiał na łańcuszku pierścień. Była jedynym dzieckiem Ramone'a Leverta. Jej mąż stanął na czele dużej grupy Cyganów, którzy trzydzieści lat temu osiedlili się w Teksasie.

- Dowiemy się tego. - Położył rękę na jej ramieniu i ścisnął delikatnie. - Nie martw się. Na ziemi wszystko wyda nam się mniej straszne.'

Pilot poruszył się, skrzywił i otworzył oczy. Zobaczył nad sobą pochyloną Celeste i Dana na fotelu pilota. Celeste dziękowała w duchu, że Kip zdawał się wracać do siebie i chyba nie doznał żadnych poważniejszych obrażeń.

- Co się stało? - spytał z trudem i niewyraźnie.

- Dowiemy się, jak wylądujemy - odpowiedział Dan, patrząc na Kipa, który usiadł i potrząsnął głową jak pies. - Czyli za jakieś piętnaście minut. Dobrze, że nauczyłeś mnie latać tą zabawką.

- Cholernie dobrze.

Zaczął się dźwigać na nogi. Celeste pospieszyła mu z pomocą. Razem poszli do kabiny pasażerskiej, gdzie Kip opadł na fotel.

- Mam wrażenie, że głowa mi zaraz eksploduje.

- Dan rozmawiał z lotniskiem. Karetka czeka. - Kip nie był już tak śmiertelnie blady. Jego oddech się wyrównał, lecz w oczach wciąż malował się ból. - Zajmą się tobą.

Jakby potwierdzając jej słowa, czarny kot wskoczył na fotel obok Kipa i zwinął się w kłębek, gotów do drzemki. Celeste pogłaskała go. Kip potarł twarz.

- Nie rozumiem, co się stało. Czułem się świetnie, a nagle zrobiłem się senny. A potem...

- Czy ktoś miał dostęp do samolotu? - zapytała Celeste. Kip przez chwilę się zastanawiał.

- Chyba każdy, kto miał przepustkę na lotnisko, mógł się dostać na pokład. Przygotowałem wszystko do wczesnego lotu, a potem pojechałem do miasta.

- Więc wczoraj wieczorem w samolocie nikogo nie było? - dążyła Celeste.

- Nie powinno być. Ale myślę, że ktoś mógłby bez trudu wejść na pokład. To mało prawdopodobne, ale możliwe.

Celeste poklepała go po ramieniu.

- Sprawdzimy to później.

Czuła rosnący niepokój. Jej ojciec nie zrobiłby czegoś tak straszego. Bez względu na to, jak bardzo był na nią zły, nie skrzywdziłby jej, nie pozwoliłby też skrzywdzić innych. Ale z Trellem Sylvestem sprawa przedstawiała się inaczej. Celeste mu nie ufała. Swoją ucieczką śmiertelnie go obraziła. Być może ktoś z jego ludzi podsłuchał rozmowę w labiryncie. Mógł uznać, że otrucie pilota opóźni lot. Bo nie podejrzewała Trella o próbę morderstwa. Zresztą co by mu przyszło z jej śmierci? To nie trzymało się kupy. Być może środki nasenne były przeznaczone dla niej lub Dana. Nie było sposobu, żeby to rozstrzygnąć. Powinna jednak powiedzieć Danowi prawdę. Bez względu na konsekwencje nie mogła nadal milczeć.

- Przepraszam — powiedziała, wstając. - Muszę porozmawiać z panem Carsonem. Dasz sobie radę?

- Pewnie - odparł Kip, opierając głowę o zagłówek i zamykając oczy. - Z każdą chwilą czuję się coraz lepiej. Ten, kto to zrobił, gorzko tego pożałuje. Niech tylko dorwę go w swoje ręce.

Celeste zatrzymała się w drzwiach kokpitu. Obserwowała Dana wpatzonego w panel sterowniczy. Jego dłonie poruszały się lekko i sprawnie. Odwrócił głowę w lewo, potem w prawo, skupiony na swojej pracy. Samolot reagował na jego najmniejsze dotknięcie. Celeste z przerażeniem przyłapała się na myśli o tym, jak ona reagowałaby na jego dotyk. Pożądanie było tak silne, że zadrzała. Oparła się o framugę. W jego brązowych, lekko kręconych włosach

igrało światło słoneczne. Nie przypominał mężczyzn, jakich znała. Być może różnica była czysto fizyczna. Romowie mieli ciemne włosy i oliwkowe cery. Byli przystojni, ale uroda Dana była urzekająca. Otrząsnęła się. Na pewno zafascynował ją tylko jego wygląd, nic więcej. Potrafi odzyskać kontrolę nad swoimi reakcjami. Przypomniała sobie, że nic o nim nie wie. I tak właśnie miało pozostać. Był miłym, uczynnym człowiekiem. Zaproponował jej pracę. Będzie musiała stłumić wszelkie dziwne uczucia, jakie w niej budził. Nigdy nie należała do kobiet kochliwych. I nie zamierzała się taka stać.

Wyczuł jej obecność i obejrzał się przez ramię.

- Celeste, czy Kip ma się dobrze?

- Tak mi się wydaje. Z minuty na minutę jego stan się poprawia.

I robi się coraz bardziej zły - dodała. - Kot miał rację. To była kawa, prawda?

Nie była to może najprostsza droga do powiedzenia mu tego, co chciała, ale zawsze był to jakiś początek rozmowy.

- Tak myślę. - Zafrasował się. - Przykro mi, że zostałam w to zamieszana. Nie chciałbym, byś myślała, że praca w Carson Dynamics jest niebezpieczna. Rzecz w tym, że robię interesy w warunkach dużej konkurencji.

Ostrożnie dobierał słowa. Zadziwiające, ale myślał chyba, że to było wymierzone przeciwko niemu.

- Dan, ja...

- Wiem, że to cię wytrąciło z równowagi. Ty nie będziesz miała do czynienia z takimi sprawami. Potrzebny nam analityk. Twoja praca nie będzie miała związku ze spekulacjami.

- Nie o to chodzi. Muszę ci powiedzieć...

- Nie rezygnuj. Oczywiście, jeśli praca ci się nie spodoba, nie będę cię zatrzymywał i pomogę znaleźć coś innego. Nawet nie wiesz, jak mi przykro z powodu tego wszystkiego.

W końcu spojrzał na nią. Szczerość jego spojrzenia powstrzymała ją. Najłatwiej byłoby ustąpić. Uśmiechnąć się i przyjąć jego propozycję. Była poza zasięgiem działania swojej rodziny i Trella przynajmniej przez jakiś czas. Houston to dobre miejsce na początek. Trzeba tylko trzymać buzię na kłódkę i robić swoje. Lecz nie mogła.

- A jeśli to wszystko z mojego powodu? Dan kiwnął wolno głową.

- Zastanawiałem się nad o tym. Wydaje mi się, że to niemożliwe.

- Uśmiechnął się ze smutkiem. - To ciekawe, że i ciebie, i mnie ktoś ściga. Coś nas łączy, prawda?

Celeste nie mogła oprzeć się jego uśmiechowi.

- Ale to nie jest ten rodzaj więzi, o jakim marzę.

- Święta prawda. - Dan wskazał jej ruchem głowy siedzenie drugiego pilota. - Zaraz lądujemy - powiedział. - Słuchaj, w Houston na pewno będzie ci dobrze. A teraz zapnij pasy i przywitaj się z moim miastem.

Dan zaprowadził stawiającego opór Kipa do karetki. Pilot twierdził, że nie potrzebuje lekarza, ale Dan nie zwracał uwagi na jego gadanie, nie zamierzał ryzykować. Pilot nie tylko pracował dla niego od bardzo dawna, byli też bliskimi przyjaciółmi. Jeśli mogły być jakieś konsekwencje tego wypadku, Dan chciał to wiedzieć. Wydobył pojemnik z kawą, kubek, z którego pił Kip, oraz zmielone ziarna. Nie zapomniał również o filtrach i ekspresie. Wszystko zamierzał dać do przebadania. Skupiał się na szczegółach, ale ani na chwilę nie przestawał myśleć o kobiecie, która czekała przy limuzynie. Celeste Sanchez była zafrasowana. Widać było gołym okiem, że ma sporo zmartwień na, głowie. Dan westchnął. Najwyraźniej wierzyła, że to jej mąż próbował ją zabić, rozbijając samolot z dwojgiem innych ludzi na pokładzie. To rzeczywiście mogło ją zmartwić. Jakich strasznych rzeczy musiała doświadczyć w małżeństwie, skoro podejrzewała swojego męża o próbę morderstwa?

Patrzył na nią uważnie. Zauważył, jak zareagowała na jego widok. Przypominała mu dzikie zwierzę tropione przez myśliwego. Zabolalo go to tak bardzo, że aż się przeraził. Celeste Sanchez była krucha i osamotniona. Ale i niebezpieczna, dodał w myślach. Absolutnie nie mógł sobie pozwolić na uczucie do tej kobiety. Nie chciał raz jeszcze poznać smaku poczucia winy i cierpienia. A Celeste Sanchez miała dość własnych kłopotów. Po co jej jeszcze klątwa Carsonów.

- Dan! - Przez hałas panujący na lotnisku przebił się znajomy głos.

Odwrócił się i uśmiechnął na widok matki. Diana Carson machała do niego, stojąc w otwartych drzwiach swojego samochodu. Ruszył w jej kierunku. Przytulił ją i cmoknął w policzek.

- Nie musiałaś po mnie przyjeżdżać.

- Zawiadomiono mnie, że masz jakieś kłopoty z samolotem. - Spojrzała na mały odrzutowiec, a potem znowu na syna. - Coś się stało Kipowi?

- Jeszcze nie wiemy.

Dan odsunął się nieco od matki. Diana Carson była wprawdzie jego współniczką w Carson Dynamics i o pewnych rzeczach musiał jej powiedzieć, lecz nie tutaj i nie teraz.

- Porozmawiamy o tym później. Diana spojrzała na Celeste.

- Kto to jest? Dan się uśmiechnął.

- Młoda kobieta, która ma prawie takie samo szczęście, jak ja.

- Dan?

Na twarzy matki odmalował się niepokój.

- Nawet o tym nie myśl - ostrzegł ją. - Miała kłopoty, a ja jej pomogłem. Będzie dla nas pracować jako analityk. To wszystko.

Diana spojrzała synowi prosto w oczy.

- Chciałabym...

- Ja też, mamó. Ale nie zamierzam eksperymentować i wystawiać na ryzyko ani życia kolejnej kobiety, ani mojego serca. Nie będę sprawdzał, czy klątwa wciąż nad nami wisi. Wystarczyła Shawna, dość już cierpienia w moim życiu. Poczul przyjazną dłoń na swoim ramieniu.

- Wypadki się zdarzają, Dan. Pomyślał o siostrze i bracie.

- Powiedz to Angie, którą zostawiono przed ołtarzem. Albo Gregowi, którego narzeczona wyszła za jego najlepszego przyjaciela. Nie, myślę, że mam dość dowodów na to, że miłość Carsortów niesie ze sobą tylko nieszczęście.

- A twój ojciec i ja? Byliśmy w sobie bardzo zakochani - upierała się Diana. - To nie w porządku, że jakieś głupia klątwa może pozbawić moje dzieci czegoś tak ważnego w życiu, jak miłość. Czasem mi się wydaje, że wszyscy musimy być szaleni, skoro w ogóle coś takiego bierzemy pod uwagę.

Dan otoczył matkę ramieniem.

- Przypominam ci, że nikt z nas w to nie wierzył. Ja nie wierzyłem nawet po tym, co się stało Angie i Gregowi. Dopiero gdy moja narzeczona zginęła w drodze do kościoła, uwierzyłem.

Diana westchnęła i kiwnęła głową w stronę Celeste.

- Kimkolwiek jest twoja protegowana, to piękna młoda kobieta. Czyżby miała ze sobą kota?

- To bezpieczny kocur, który pomógł jej w kłopotach. - Na widok sceptycznej miny matki wybuchnął śmiechem. - To prawda. Kot pospieszył jej na ratunek. Potem pojawiła się czarna pantera...

- Zawsze miałeś bujną wyobraźnię. Czarny kot i ciemna piękność. Bardzo intrygujące.

- Tu się z tobą zgadzam - powiedział Dan. - Pozwól, że cię przedstawię. Ona na pewno czuje, że rozmawiamy o niej. A chyba ma

za sobą kiepskie dwadzieścia cztery godziny. Dan przedstawił sobie obie panie.

- Podkradłem Celeste Stevensowi i Lynchowi/Pracowała dla nich.

- To świetna firma - zauważyła Diana, ściskając dłoń Celeste. - Witamy w Carson Dynamics. Mój syn ma wrodzoną umiejętność znajdowania najlepszych i najbardziej utalentowanych pracowników.

- Mama zajmuje się naszymi inwestycjami - wyjaśnił Dan. - Będziesz więc pracowała dla niej.

- I masz szczęście, że nie dla tego tyrana - dodała Diana, uśmiechając się do syna. - Prawie go nie ma w domu. W kółko krąży po świecie i zawiera umowy.

Dan zauważył, że niepokój Celeste odrobinę zelżał. Wyraźnie pomogła serdeczna postawa matki.

- Mamo, pomyślałem, że może Celeste, do czasu, aż znajdzie sobie mieszkanie, mogłaby zająć nasz apartament w „Admiralicyj”.

- A kot? - zapytała Celeste.

- Nie ma problemu - uspokoiła ją Diana. Nachyliła się i podrapała kota za uszami. - Wszyscy Carsonowie uwielbiają zwierzęta. Mój pies, Pooky, chodzi ze mną do pracy. - Wzięła kota od Celeste. - Jest taki czarny jak kumpel czarownicy.

- Miau!- Kumpel łąsił się do niej.

- Jak ma na imię?

- Jeszcze go nie nazwałam, ale zdaje się, że spodobało mu się „Kumpel”.

- Miau! - potwierdził kot. - Miau!

Celeste zaśmiała się cicho.

- Chyba sam sobie wybrał imię.

Dan patrzył, jak z Celeste opada cały niepokój. Za to też kochał swoją matkę. Zawsze potrafiła sprawić, że inni czuli się mile widziani. Nawet zbłąkane kobiety z bezpańskimi kotami.

- W takim razie postanowione. Nazywa się Kumpel - powiedział, biorąc obie panie pod ramię. - A teraz wy dwie jedźcie do „Admiralicji”, żeby Celeste i Kumpel mogli się rozgościć. Ja mam trochę spraw do załatwienia.

- Nie zapomnij, że czeka na ciebie praca - roześmiała się Diana.

- Nic się nie martw, dotrę do biura - obiecał Dan. - Ale najpierw muszę załatwić jeden drobiazg.

W oczach Celeste znowu dostrzegł niepokój. Wiedziała, o jaki drobiazg chodziło. Chciał odwieźć kawę do laboratorium.

- Spokojnie —powiedział, cmokając matkę w policzek. - Do wieczora wypracuję dzienną normę.

Zanim któraś z nich zdążyła się sprzeciwić, wsiadł do czekającego samochodu. Mógł tylko mieć nadzieję, że Celeste nie powie o podejrzeniach dotyczących zasłabnięcia Kipa, nim wszystko nie zostanie sprawdzone.

Celeste wsiadła do luksusowego auta, a Kumpel ułożył się na jej kolanach. Nie spodziewała się, że na lotnisku będzie na nich czekała matka Dana. Spod oka spojrzała na Dianę Carson. Była to drobna kobieta z ciemnymi, przetykanymi siwizną włosami i wielkimi,

brązowymi oczami. Celeste ogarnęła tęsknota za własną matką. Maria Levert była dokładnym przeciwieństwem Diany Carson. Była pulchna, nigdy nie nosiła kostiumów ani butów na wysokich obcasach. A jednak coś łączyło te dwie kobiety - miłość do swoich dzieci. Uczucie Diany do Dana było niemal namacalne. Ale między nimi była też otwartość, jakiej ona nigdy nie doświadczyła w kontaktach ze swoją matką. Diana pozwoliła swojemu synowi dorosnąć. Byli nie tylko matką i synem, ale także odrębnymi indywidualnościami. Celeste wiedziała, że jej i Marii daleko do takiego dojrzałego związku.

- Skąd pochodzisz, Celeste? - zapytała Diana.

Celeste zawahała się przez chwilę, po czym odpowiedziała:

- Z Lomar, małego miasteczka niedaleko Dallas. Diana odwróciła się i spojrzała na nią uważnie.

- Lomar?

- Tak. Była tam pani kiedyś?

Diana sprawiała wrażenie wytrąconej z równowagi.

- Tak naprawdę, to nie. Ale znałam kogoś, kto tam mieszkał.

- Kogo?

Celeste ścisnął się żołądek. Lomar to małe miasteczko, a jego społeczność była bardzo zżyta. Diana zmusiła się do uśmiechu.

- To było dawno temu. Zresztą, to nieważne. Pewnie dawno już jej tam nie ma. - Wyrzała przez okno. - Chciała stamtąd wyjechać. Na pewno jej marzenie się spełniło i udała się do Nowego Jorku.

Celeste nie naciskała. Chciała uniknąć okłamywania Diany Carson, która miała być jej szefem.

- Czy zawsze mieszkała pani w Houston? - usiłowała zmienić temat.

- Nie, dorastałam pod Dallas, ale kiedy mój mąż i ja założyliśmy Carson Dynamics, uznaliśmy, że powinniśmy być bliżej przemysłu związanego z ropą. Houston było oczywistym wyborem.

- Proszę mi opowiedzieć o firmie - powiedziała Celeste, rozsiadając się wygodnie.

Kot mruczący na kolanach zdecydowanie poprawiał jej samopoczucie. Bawiło ją, że zwierzak zdaje się przysłuchiwać jej rozmowie z Dianą.

- Koncentrujemy się przede wszystkim na wierceniach tutaj, w Stanach. Z czasem, gdy firma się rozrosła, zajęłam się inwestycjami. Teraz balansujemy między agresywnymi inwestycjami w ropę a giełdą. - Uśmiechnęła się. - Nigdy nie miałam natury ryzykantki. Aż spotkałam Jake'a. Zrobił ze mnie zapalonego gracza.

Celeste domyśliła się, że Jake Carson już nie żył. Dowodziły tego sposób, w jaki mówiła o nim Diana, oraz cień smutku w jej oczach.

- Pani syn też chyba lubi ryzyko. Diana roześmiała się głośno.

- Dan jest gorszy niż ja i Jake razem wzięci. Uwielbia ryzyko. Im większa stawka, tym lepiej. - Nagle zmarszczyła czoło. - Z wyjątkiem sytuacji, gdy chodzi o sprawy sercowe.

Celeste zmusiła się do uśmiechu, ale przeszył ją niespodziewanie zimny dreszcz. .0 niczym innym nie marzyła, jak o bezpieczeństwie. Nie mogła sobie pozwolić na ryzykowanie.

- Obawiam się, że nie jestem idealnym nabytkiem dla waszej firmy - powiedziała. - Jestem bardziej konserwatywna.

Diana położyła dłoń na jej ramieniu.

- Tym się nie martw. Będziesz równoważyła nasze dzikie impulsy. - Obrzuciła Celeste wzrokiem. - Jeśli weszłaś na pokład samolotu z obcym mężczyzną, to nie jesteś tchórzem. Musiałaś mieć wiele powodów, by opuścić Dallas. Nie pytam cię o to, ale pamiętaj, że gdybyś chciała porozmawiać, jestem w każdej chwili do dyspozycji. I pozwól sobie coś poradzić. Daj sobie szansę w Carson Dynamics. Jeśli się nie uda, Dan i ja pomożemy ci znaleźć inną pracę.

Celeste poczuła łzy napływające do oczu. Dlaczego ci ludzie są dla niej tacy dobrzy? Zawsze jej powtarzano, że może polegać tylko na własnej rodzinie. Okazało się, że to nieprawda. Obcy ludzie pospieszyli jej z pomocą.

- Dziękuję.

- Popatrz, to „Admiralicja”. - Diana wskazała na majestatyczną sylwetkę starego hotelu.

- Cudowna. Ma w sobie coś z bajkowego zamku.

- Jest tu doskonała obsługa. Możesz zostać, jak długo zechcesz. Rezerwujemy tu kilka apartamentów dla gości. Zdaje się, że Dan też będzie tu mieszkał. - Uśmiechnęła się. - Zaprowadzę cię i pojedę do

biura. Rozpakuj się spokojnie, kup jakieś mapy i rozejrzyj się dzisiaj po mieście. Jutro rano, o dziewiątej, przyślę po ciebie samochód.

- To cudownie. Czuję się tak, jakbym była w środku tornada.

Limuzyna zatrzymała się przed wejściem do hotelu. Drzwi otworzył im ubrany w liberię portier.

- Gdyby mieli jakieś obiekcje co do kota, powiedz im, żeby zadzwonili do mnie.

Celeste przytuliła Kumpla i uśmiechnęła się do Diany.

Chyba będę musiał opuścić miłe objęcia Celeste i zlustrować hotel. Rzeczywiście wygląda jak zamek z-bajki, ale jeśli dobrze pamiętam, jedzenie i picie w baśniach często wiąże się z zaklęciami, czarami i stuletnimi snami. Muszę sprawdzić, czy w kuchni jest dość zapasów kocich specjałów. W końcu opuściłem tę wielką imprezę dla zakochanych, aby bronić tajemnicznej bogini, i od tamtej pory nic nie jadłem. To znaczy, tuńczyk był w porządku, ale zjadłbym teraz prawdziwy posiłek.

Nie martw się Złota Bogini, zanim się obejrzysz, będę z powrotem. Muszę tylko poznać trochę okolicę. Okrążę to drzewo, przebiegnę przez ten śliczny ogródek i voila! Udało mi się zbiec. Celeste jest na pewno wytrącona z równowagi moim oddaleniem się, ale tym większą odczuje radość, kiedy wrócę do apartamentu. Bo teraz muszę załatwić pewną ważną sprawę na trawie.

Podczas gdy ZB i pani Carson rozmawiały, ja zauważyłem samochód jadący za nami. Może to tylko moja wyobraźnia, ale zdaje się, że nie. To był czarny sedan. Czy tym złym ludziom nigdy się nie

nudzi czarny kolor? Przecież równie dobrze mógłby to być granatowy albo szary. Poza tym czy w Teksasie w czerni nie jest zbyt gorąco? Przespaceruję się i sprawdzę, czy ten facet jest też na tyle mądry, żeby założyć czarny kapelusz.

Oho, przygląda mi się. Sprytniejszy od przeciętnego człowieka. Wkłada ciemne okulary. Opuszcza okno samochodu. Co za nieszczęśliwa mina!

- Zmiataj, kocurze!

No, wcale nie taki sprytny, jak myślałem. Wyobraźcie sobie, że próbował mnie odgonić. A na Celeste gapi się tak, jakby chciał wypalić w niej dziurę. Przygląda się też limuzynie Carsonów. Kogo więc śledzi - Dianę czy Celeste? Limuzyna odjeżdża, a on zostaje. A więc chodzi mu o boginię.

Zgadza się, wysiada z samochodu i daje znak portierowi. Wchodzi do hotelu. Teraz szansa przede mną - mogę potwierdzić swoją sławę Kumpla, najlepszego detektywa na świecie. To trochę nieścisle. Najlepszego detektywa we wszechświecie. Tak, to już bliższe prawdy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dan przechadzał się po sterylnie białym korytarzu laboratorium, zagryzając wargi z niecierpliwości. Przed chwilą dzwonił do szpitala. Kip został gruntownie przebadany, po czym go zwolniono. Stwierdzono u niego ślady barbituranu, ale na szczęście nic się nie stało.

Drzwi otworzyły się i wyszedł wysoki mężczyzna w okularach. W ręce trzymał plik kartek. Przejrzał kilka z nich i dopiero wtedy zwrócił się do Dana.

- Ziarna kawy nasączono luminalem, bardzo mocnym środkiem nasennym - powiedział. - Było go tyle, że starczyłoby do uśpienia drużyny futbolowej. Na szczęście wypił tylko jeden kubek.

- Dziękuję - powiedział Dan.

To właśnie chciał wiedzieć. Chociaż nadal nie miał pewności, dla kogo przeznaczony był środek nasenny. Ale już wysłał swoich ludzi na lotnisko w Dallas.

- Luminal jest silnym środkiem, rzadko przepisuje się go w tak dużych dawkach - powiedział chemik, ostrożnie dobierając słowa. - Rozumiem, że pilot pana samolotu został tym nafaszerowany wbrew swojej woli?

- Zgadza się.

- W takiej sytuacji mogło to się zakończyć śmiercią. Panie

Carson, mam nadzieję, że traktuje pan to poważnie. Nie jestem policjantem, ale wygląda na to, że ktoś próbuje pana zabić.

- Będę to miał na uwadze. Dziękuję za poświęcony mi czas. Proszę przysłać rachunek do mojego biura.

Dan opuścił Laboratoria Southwest i pojechał do biura. Zamienił służbową limuzynę na własny, sportowy samochód. Gdy wyjechał na drogę międzystanową, docisnął pedał gazu. Przez kilka chwil skupiał się wyłącznie na prowadzeniu samochodu, potem raz jeszcze zaczął wszystko analizować. Przypomniał sobie, co wie o Celeste Sanchez: uciekała przed mężem, wspomniała, że być może to jej rodzina próbowała zabić ją i wszystkich innych na pokładzie samolotu. To było poważne oskarżenie, ale Dan nie wierzył, żeby to Celeste lub jej mąż mieli jakiś związek z prochami. Drugie możliwe wytłumaczenie sprawiało, że robiło mu się coraz bardziej nieswojo. Jediną osobą, która znała jego plany, był jego przyjaciel z dawnych lat, Jess Harper. Wspomniał podczas balu, że następnego dnia rano leci do Houston. Jess musiał to słyszeć. A to oznaczało, że jeśli luminalu nie wyspał ktoś związany z Celeste, to musiał to być Jess. Jess wiedział wystarczająco dużo o Danie i jego samolocie, żeby przekonać urzędników lotniskowych do wpuszczenia go na pas startowy.

Dań zacisnął dłonie na kierownicy. Nie chciał uwierzyć Puckowi Hansonowi, gdy ten powiedział mu, że Jess zadarł z prawem: Owszem, Jess zawsze lubił się zabawić, uwielbiał nocne życie i jazdę szybkim samochodem, lecz nie był zły. Kochał hazard, ale nigdy nie ryzykował zbyt dużo, nie dawał się ponieść tak bardzo, by zapomnieć

o zasadach. Chociaż, i to Dan musiał przyznać, bardzo dawno nie widział swojego dawnego przyjaciela. On też mógł się przez ten czas zmienić. Jess zgodził się zorganizować spotkanie Dana z dwoma inwestorami. Nie powiedział, że ich nie zna. Wysłuchał propozycji przedstawionej przez Dana i nawet okiem nie mrugnął. Dan pokręcił głową. Wciąż na myśl o tym pękało mu serce. Nie spuszczał oczu z jezdni, ale myślami był gdzie indziej.

Odbywało się właśnie coroczne wiosenne przyjęcie taneczne dla studentów uniwersytetu, zorganizowane przez zarządy firm z Dallas. Była to szansa spotkania się z ewentualnymi pracodawcami, wejrzenia w życie, jakie czekało już niedługo część absolwentów. Dan i Jess byli na przyjęciu. Stanowili pożądane kąski dla pracodawców. Nie mieli co do tego wątpliwości. Dan przypominał ich sobie, elegancko ubranych. U jego boku Shaw-na Wright, najpiękniejsza kobieta na sali. Najlepsi. I wtedy podszedł do nich pan Brando, szef największego teksańskiego banku, wykładowca jednej ze szkół biznesowych. Spojrzał na Daria, skinął głową Jessowi.

- Od dawna nie kryłem, że zaoferuję najlepszą pracę w stanie jednemu z was, panowie, ale zmieniłem zdanie, dokonałem innego wyboru - powiedział.

- Kogo pan wybrał? - zapytał Dan, wymieniając zaskoczone spojrzenia z Jessem. Obaj spodziewali się tej propozycji pracy.

- Kobieta, która stoi u pana boku - odpowiedział Brando i zaśmiał się, widząc zdumioną minę Dana. - Jest równie bystra i

utalentowana, jak wy, a zdecydowanie mniej pewna siebie -wyjaśnił i wzniósł toast. - Za śmietankę studentów biznesu.

Ostry dźwięk klaksonu spłoszył wspomnienia. Dan skupił się na jeździe. Ze zdziwieniem stwierdził, że powrót myślą do przeszłości rozstroił go. Ze wszystkich sił starał się nie myśleć o Shawnie. Zwykle mu się to udawało, ale nie dziś. Męczył go nie tyle ból po jej stracie, ile poczucie winy. Gdyby nie poprosił ją o rękę, nadal by żyła: Był taki pewien siebie, że nawet tragedie, które dotknęły brata i siostrę, niczego go nie nauczyły. Wciąż wierzył, że jego klątwa nie dotknie. Ufał, że jest za sprytny...

Dlatego Shawna Wright zginęła.

Skreślił w prawo i oczom jego ukazała się znana sylwetka wysokościorca Carson Dynamics. Dobrze było wrócić do domu. Kochał swoją pracę. Tylko tu potrafił zapomnieć o przeszłości, o Shawnie i wszystkim, czego nigdy nie będzie w stanie odzyskać.

Przyjemne uczucie ulotniło się szybko, gdy dostrzegł mężczyznę stojącego w cieniu bocznego wejścia do budynku. Co Rick Hanson robi w Houston? Poprzedniego wieczora był przecież w Waszyngtonie.

- Słyszałem, że miałeś jakieś kłopoty podczas lotu.

Dan najchętniej by go wyminął, Rick nie był wcale lepszy od tych bandziorów, których łapał, ale miał odznakę i stała za nim agencja rządowa.

- Co cię przygnało do Houston?

- Ciekawość. Zawsze chciałem zobaczyć to miasto. I mam dla ciebie informacje o pani Sanchez. Wolałem przekazać je osobiście.

W tonie Ricka było coś, co zaalarmowała Dana.

- Słucham.

- Na ile byłem w stanie stwierdzić, Celeste Sanchez nie istnieje. Nie ma ubezpieczenia na to nazwisko, nie ma aktu urodzenia ani dokumentów imigracyjnych. - Wzruszył ramionami. Twoja nowa przyjaciółka występuje pod przybranym nazwiskiem.

Dan nie był tym zbyt wstrząśnięty. Celeste sama powiedziała, że uciekła. Byłaby głupia, gdyby używała nazwiska męża.

- To jest ta informacja, którą musiałeś przekazać osobiście? - Zadowolona mina Ricka działała mu na nerwy.

- Pomyślałem, że sam rzucę na nią okiem. Pewnie nie przyszło ci do głowy, że ona może być podstawiona.

Dan zmrużył oczy. To była jedyna reakcja, na jaką sobie pozwolił. To prawda, nie pomyślał, że Celeste mogłaby znajdować się na liście płac Phila Norrisa. Odkąd ich spojrzenia skrzyżowały się po raz pierwszy, w ogóle nie był w stanie myśleć. Wiedział o niej tylko tyle, ile chciała mu powiedzieć. Poczł rosnący gniew. Na siebie.

- Masz dowody, że ona pracuje dla Norrisa? - warknął. Rick podniósł uspokajająco rękę.

- Spokojnie, spokojnie. Nie powiedziałem, że pracuje. Powiedziałem tylko, że istnieje taka możliwość. Zaproponowałeś jej przelot swoim odrzutowcem i nagle twój pilot zostaje nafaszerowany prochami. - Uniósł jedną brew. - Sam się zastanów.

- Czego dokładnie dowiedziałeś się o Celeste Sanchez? Dan starał się trzymać nerwy na wodzy. Dokuczanie mu wyraźnie sprawiało Rickowi ogromną przyjemność. Nie zamierzał dać mu satysfakcji.

- Ona nie istnieje. - Rick wzruszył ramionami i wyciągnął z kieszeni aparat fotograficzny. - Chciałbym zrobić jakieś zdjęcia i porównać z aktami. Sprawdzę kobiety znane z tego typu działalności.

Na myśl o tym, że Celeste miałyby być międzynarodowym szpiegiem, Dan poczuł rozbawienie. To jakiś absurd! Chyba że była bardzo, bardzo dobra. Miała w sobie niewinność, niezwykłą w jej wieku i w tych czasach. Ale Dan mógłby się założyć, że nie grała.

- Zatrzymała się w „Admiralicyj” - powiedział. - Obawiam się, że złapałeś fałszywy trop. Ona próbuje uciec od męża sadysty. Nie jest szpiegiem, nie pracuje dla przemytników ropy.

Rick schował aparat do kieszeni.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Bo kiedy raz podejmiesz błędną decyzję, w kółko będziesz musiał się oglądać za siebie.

Dan podszedł bliżej.

- Nie wiem, na czym polega twoja gra, Hanson. Ogromną przyjemność sprawia ci drażnienie mnie. Plan, który zmaistrowałeś, budzi mój wstręt, ale zgodziłem się pomóc, bo uważam, że powinienem to zrobić dla kraju. Jeśli jednak nadal będziesz tak mnie traktował, poszukasz sobie kogoś innego na moje miejsce.

Dan odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę wejścia.

- Nie oszukuj się, Carson. Pomagasz mi, bo nie masz wyboru - zawołał za nim Rick.

Dan wszedł do budynku, nie odwracając się. Wiedział, jaką bezczelną minę miał teraz Hanson. I wiedział, że gdyby ją zobaczył, zrobiłby coś, czego by potem żałował.

Piąty raz już Celeste podniosła słuchawkę, po czym znowu ją odłożyła. Zaczęła krążyć po pokoju.

- Miau! - Kumpel wskoczył na stolik nocny i pacnął łapą telefon.-Miau!

- Wiec myślisz, że powinnam zadzwonić? - zapytała Celeste, przyjmując z ulgą zbieżność opinii jej i kota.

- Miau!

Kumpel nacisnął kilka przycisków. W słuchawce odezwał się głos telefonistki pytającej, z kim ma połączyć. Celeste posłała kotu długie spojrzenie i podała numer. Było przedpołudnie. Istniała szansa, że matka będzie sama w domu. Telefon zadzwonił trzy razy, nim ktoś go odebrał. Celeste rozpoznała głos Anny, ich gospodyni.

- Anno, to ja. Chcę rozmawiać z matką.

- Celeste! - W głosie kobiety zabrzmiała ulga tak ogromna, że Celeste zachciało się płakać. - Wszyscy się zamartwialiśmy. Twoja matka nic nie chce jeść. A ojciec nie wrócił do domu.

- Przepraszam - powiedziała Celeste, która poczuła się winna. - Daj mi matkę, proszę.

- Pani Levert! Pani Levert!

Celeste wzięła głęboki wdech. W słuchawce usłyszała podekscytowany głos matki.

- Mamo, u mnie wszystko w porządku - powiedziała. - Jestem bezpieczna.

- Celeste, twój ojciec był na początku wściekły, ale teraz już tylko się martwi. Wróć do domu, proszę. On ci przebaczy.

Celeste zacisnęła dłoń na słuchawce.

- Czy zrezygnował z pomysłu wydania mnie za Trella? Przez chwilę zapanowała cisza.

- Twój ojciec nie zaaranżował tego małżeństwa, by ukarać ciebie. Nie chce cię unieszczęśliwić. Wybrał mężczyznę, który będzie dobrym mężem. Tak samo kiedyś wybrano dla mnie Ramone'a. Gdybyś tylko przyjechała do domu, sama byś doszła do wniosku, że to doskonały pomysł. Jesteś dziedziczką Leverów. Jesteś dzieckiem Ramone'a Leverta. Cięży na tobie odpowiedzialność.

- Mam prawo do szczęścia - powiedziała cicho Celeste. Jak mogła w ogóle przypuszczać, że coś się zmieniło? Jedno wiedziała o swoim ojcu. Ramone Levert nigdy nie zmieniał zdania. Między innymi dlatego był najlepszym przywódcą, jakiego kiedykolwiek miał jej lud. I dlatego jego jedyne dziecko było zmuszone uciec z domu.

- Celeste, kiedy byłam w twoim wieku, też mi się wydawało, że pozjadałam wszystkie rozumy. Też uciekłam z domu. - Głos Marii Levert złagodniał. - Spotkałam pewnego mężczyznę. Zakochałam się w nim. Był taki przystojny. Wysoki, jasnowłosy, niebieskooki. Zdawało się, że te oczy patrzą w głąb duszy.

Celfeste poczuła ukłucie strachu. Jej matka nigdy o tym nie mówiła. Maria Levert była kobietą dumną. Jej życie, jako żony przywódcy, było pod stałą obserwacją. A tego, co prywatne, Maria strzegła przed oczami obcych. Nigdy nie opowiadała o swojej młodości. Zwłaszcza o okresie* gdy złamała prawa swojego ludu. Próbując zmusić Celeste do powrotu do domu, Maria zdradziła swoje sekrety. Odrzuciła swoją zwykłą rezerwę. Celeste wiedziała, ile musiało ją to kosztować.

- To, co zdarzyło się tobie, nie zdarzy się mnie - powiedziała Celeste tak spokojnie, jak potrafiła. - Nie jestem w nikim zakochana. Mam dobrą pracę. Mam gdzie mieszkać. Tylko to chciałam ci powiedzieć. Jestem bezpieczna, mam. Mam szansę być szczęśliwa. Chcę tylko, żebyście zostawili mnie w spokoju i pozwolili żyć po swojemu.

- To niemożliwe, Celeste. Posłuchaj mnie. Też mi się wydawało, że wiem, co dla mnie dobre. Skończyło się złamanym sercem. Myślisz, że możesz iść w świat, żyć z dala od swojego ludu, ale sama się przekonasz, że nie dasz rady. Zostałaś wychowana do zajęcia określonej pozycji. Masz obowiązki do spełnienia i dziedzictwo, które musisz przejąć. Bez względu na to, jak bardzo byś się starała, nie uciekniesz.

- Nie wyrzekam się pochodzenia, mam. Nie zgadzam się po prostu na małżeństwo z człowiekiem, którego nie lubię. Człowiekiem, którego nie szanuję. Do tego mam prawo.

Maria jakby nie słyszała tych słów.

- Kiedy wróciłam do domu, wyszłam za Ramone'a, jak zaplanował mój ojciec. To było dla mnie najlepsze. Twój ojciec i ja byliśmy razem bardzo szczęśliwi. Uwierz mi, że jeśli wrócisz, też znajdziesz szczęście, którego szukasz.

Celeste otarła łzę z policzka. Jej matka nigdy nie rozmawiała z nią w ten sposób. Nigdy się tak nie otwierała. Jednak w jej podejściu do sprawy małżeństwa nie zaszła najdrobniejsza zmiana. Celeste liczyła na to, że opuszczając dom, da jasno do zrozumienia rodzinie, iż nigdy nie zgodzi się na ślub z Trellem. Najwyraźniej jej uczucia wciąż się nie liczyły.

- Mamo, wiedz, że jestem bezpieczna. Proszę, powiedz ojcu, żeby przestał mnie szukać. Nawet gdybyście mnie znaleźli, nie wyjdę za Trella. Powiedz mu to. - Głos się jej załamał. - I powiedz mu jeszcze, że go kocham. Kocham was oboje.

Odłożyła słuchawkę, nim wybuchnęła płaczem.

Jejku, jejku, chyba powinienem czuć się winny, że podsłuchiwałem, ale czasami cel uświęca środki, przynajmniej moim zdaniem. Wygląda na to, że zakochałem się w cygańskiej księżniczce. Od razu rozpoznałem jej arystokratyczne pochodzenie i urodę. Jestem nieco oszołomiony. Moje wyobrażenia o Cyganach wymagają, zdaje się, uaktualnienia. Wygląda na to, że skrzypce, ogniska, tańce oraz te śliczne kolorowe wozy ustawione dookoła obozowiska to tylko taka filmowa wizja. Nie miałem pojęcia, że w Teksasie są prawdziwi Cyganie.

Odłóżmy na bok wszelkie spekulacje. Przykro mi patrzeć na

zmarłą Celeste. Jasne jest, że rodzina zaplanowała jej małżeństwo. Trochę to archaiczne, ale przecież małżeństwa członków królewskich rodzin od zawsze były traktowane jak interesy.

Celeste jednak uważa, że mężczyzna wybrany na jej męża jest nie do przyjęcia. Trel. Nigdy nie słyszałem o takim imieniu, ale już go nie lubię. Czy uczciwy człowiek upierałby się przy ożenku z kobietą, która go nie chce? Widocznie bardziej mu zależy na jej tytule niż sercu

Widzę tu pewien mały problem. Jeśli jej matka będzie chciała, może bez trudu dowiedzieć się, skąd było połączenie. Sam zachęciłem Celeste do dzwonienia, ale nie zdawałem sobie wtedy sprawy, że jest dziedziczką królewskiego tytułu. Istnieje niebezpieczeństwo, że jej rodzina przyśle kogoś i spróbuje zabrać ją do domu. To chyba oznacza, że pewien czarny kot jest non stop na służbie.

Ulżyło mi co do jednego. Katastrofa samolotowa nie miała związku z Celeste. Skoro jej rodzina nadal chce, żeby wyszła za męża, nie próbowałyby jej zabić. Nie, tu chodzi o coś innego.

Teraz muszę trochę pomruczeć i uspokoić Celeste. Potem ruszę zbadać teren. To wspaniały, stary hotel z mnóstwem zakamarków. Dzięki temu łatwo się będzie po nim kręcić. Chcę się przyjrzeć pokojowi, który zajął Dan. Coś tu mi nie gra. Muszę też skorzystać z telefonu. Ashley i Brak na pewno szaleją z niepokoju.

Wiecie, to nie tak, że nie myślę o kłopotach, jakie sprawiam, ale jako detektywa nie może mnie paraliżować zbytnia miękkość.

Pamiętam moje pierwsze dni u Eleanor. Załamywała ręce za każdym

razem, gdy znikalem za drzwiami. Wybierałem się z wizytą do Klotyldy, a Eleanor wybiegała na dwór z latarką i szukała mnie po okolicy.

Wiem, ona mnie kocha.

Ludzie właściwie są tacy sami. Matka Celeste też się o nią martwi. To odwieczne rozdarcie między wolnością a poczuciem bezpieczeństwa. No, ale Celeste jest w dobrych rękach. Czy raczej łapach. Jak długo jestem obok, nic złego się jej nie stanie.

A teraz przyjrzyjcie się kociemu mistrzowi w akcji. Wskoczę jej na kolana i zlizę trochę łez. O, proszę, już mnie głaszcze i drapie. Tak jak się spodziewałem, szlochanie powoli ustaje. Tak, Celeste, odetchnij głęboko i weź siew garść. Zdrzemnij się. Grzeczna dziewczynka. A teraz do okna.

Uwielbiam te hotele z balkonami i wieżyczkami. Bardzo klasyczny styl. Życie kota z dobrym wyczuciem równowagi od razu nabiera barw.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dan wszedł do siedmiopiętrowego budynku ze szkła i chromowanej stali. Recepcjonistka Helen przywitała go ciepło.

- Witam, panie Carson.

- Dzień dobry - odparł, uśmiechając się.

Dobrze było wrócić do domu. Carson Dynamics rozbrzmiewało szumem pracy. Po śmierci ojca Dan i jego matka niezbyt chętnie przejęli kierowanie rodzinną firmą. Rozdzielili obowiązki wedle tego, co bardziej odpowiadało ich temperamentom i umiejętnościom. Podczas ostatnich siedmiu lat zgromadzili jednak wokół siebie świetnych ludzi. Stworzyli miejsce, gdzie ciężka praca i wysiłek się opłacały. Dan widział to na twarzach swoich pracowników.

Podstawą działalności Carson Dynamics było szukanie inwestorów. Zawsze koncentrowali się przede wszystkim na ropie. Jeszcze rok temu Carson Dynamics kupowało wyłącznie ropę krajową. Decyzję o wejściu na światowe rynki podjęła właściwie Diana, i to bez konsultacji z Danem. I to właśnie ściągnęło im na głowę Ricka Hansona.

Trzy miesiące wcześniej Diana spotkała się kilkoma brokerami zajmującymi się ropą, którzy twierdzili, że mają dostęp do surowca z Arabii Saudyjskiej. Trzeba było podjąć natychmiastową decyzję. Diana zdecydowała się na zakup. Kiedy Dan się zorientował, że Carson Dynamics importuje ropę objętą embargiem, było już za

późno, żeby się wycofać. To była zwykła pomyłka, ale Rick Hanson wiedział, jak ją wykorzystać.

Kiedy zjawili się agenci CIA i zaczęli wypytywać o arabską ropę, Dan wziął winę na siebie. Ani razu nie padło imię Diany. Nie zamierzał też informować matki, na co musiał się zgodzić, by uchronić ją przed konsekwencjami nieprzemyślanej decyzji.

Rick przystał łatwo na wersję, że Carson Dynamics popełniło błąd wynikający z niewiedzy, ale mimo to nie przestawał straszyć Dana konsekwencjami. Miał o wszystkim zapomnieć pod warunkiem, że Dan zgodzi się pomóc zastawić międzynarodową zasadzkę.

Tak naprawdę był to najpospolitszy szantaż. Ale skoro Dan założył, że będzie chronił matkę i firmę, nie miał wyboru. Musiał wziąć w tym udział.

Agent CIA nakłonił Dana do podtrzymywania kontaktów z Philem Norrisem. Próbował w ten sposób zwabić dwójkę międzynarodowych pośredników na amerykańską ziemię, gdzie mógłby ich aresztować. Wątpliwości Dana nie budziła sprawa pomocy w złapaniu dwóch przestępców - wierzył w swój kraj - ale nie potrafił pogodzić się z wciąganiem w to niewinnych osób trzecich, takich jak Jess Harper. Chociaż nie mógł być do końca pewien niewinności Jessa.

Wszedł do windy i nacisnął guzik z cyfrą siedem. Kiedy wjechał na górę, przywitała go Betty. Czekają też na niego filiżanka kawy oraz plik wycinków prasowych, które sekretarka zgromadziła dla niego podczas jego nieobecności.

- Dzięki. Nie wiem, ile ci płacę, Betty, ale na pewno za mało.

- Porozmawiamy o tym, jak przyjdzie pora corocznych podwyżek - zaśmiała się. - Pana matka chce się z panem widzieć. Dzwonił też Jess Harper z Dallas. Powiedział, że to pilne.

Dan ruszył do gabinetu matki, ale rozmyślił się i skreślił do swojego. Wybrał numer Jessa. Natychmiast rozpoznał głos przyjaciela.

- Dan, słyszałem, że miałeś kłopoty w powietrzu - powiedział Jess. - Nie znam szczegółów, dlatego dzwonię. Chciałem się upewnić, że nic ci się nie stało.

Albo że się rozbiłem, pomyślał Dan i od razu się zawstydził. Jess nie był mordercą.

- To nic takiego. Kip się rozchorował. Przejąłem stery i wylądowałem - powiedział nonszalanckim tonem.

- Czy Kip ma się dobrze?

- Przebadano go w szpitalu. Lekarze twierdzą, że nic mu nie jest. Po prostu się czymś zatruł.

Wśluchiwał się w głos Jessa. Jess znał Kipa. Pilot pracował dla Carson Dynamics już od dziesięciu lat.

- Dzięki Bogu.

- Jak się o tym dowiedziałeś? - zapytał Dan. Przez radio kontaktował się przecież z lotniskiem w Houston, a nie w Dallas.

- Wiesz, plotki się szybko rozchodzą. Usłyszeli najpierw ci, co mają samoloty, a potem wieść błyskawicznie poszła dalej - powiedział

Jess, śmiejąc się. - Kilka osób bardzo się o ciebie martwiło. Mimo że dawno nie robiłeś interesów w Dallas, wciąż cię tu pamiętają.

- Miło to słyszeć - odparł Dan.

Rzeczywiście, to było całkiem prawdopodobne. Więc być może Jess nie kłamał.

- A wracając do naszej rozmowy, mogę ustawić wszystko na poniedziałek - powiedział Jess. W jego głosie dało się wyczuć nerwową nutę. - Jak to się ma do twoich planów?

- Może być.

Chciał to mieć już za sobą.

- O wszystko zadbam - powiedział Jess. - Słuchaj, mam tu kilka palących spraw, więc będę kończyć. Chciałem się tylko upewnić, że nic ci się nie stało. I podziękować za to, że pomyślałeś o mnie. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że możesz być zamieszany w takie interesy, ale muszę ci powiedzieć, że jeśli o mnie chodzi, nie mogło się to zdarzyć w lepszym momencie. Jak pewnie wiesz, mam spore kłopoty. Wahałem się trochę, ale zawsze, nawet w młodości, słuchałem twoich rad. I nigdy się nie zawiodłem.

- Jess, nie mogę ci dać żadnych gwarancji. Dan poczuł, jak zaciskają mu się szczęki.

- Jesteś jednym z najinteligentniejszych ludzi, jakich znam. Nie ryzykowałbyś, gdyby nie było szans powodzenia. L jeszcze raz dziękuję, że o mnie pomyślałeś. Tęskniłem za tobą. Rozumiem, czemu wyjechałeś z Dallas, ale naprawdę mi cię brakowało. A teraz muszę kończyć.

Dan nie zdążył odpowiedzieć. W słuchawce zapadła cisza.

- A niech to licho - szepnął do siebie.

Jess powiedział wprost, że wszedł w ten interes z powodu Dana. Wygląda na to, że wyciąga swojego dawnego przyjaciela na niepewne wody. Rick Hanson twierdził, że Jess nie włączyłby się w przekręt, gdyby nie miał takich skłonności, ale Dan nie był tego taki pewien. W przeszłości istotnie Jess często polegał na jego zdaniu. Może to nie najlepsze podejście w interesach - pozwolić, by przyjaciel był moralnym kompasem i przewodnikiem - ale nie była to też zbrodnia.

Dan podniósł słuchawkę i zaczął wybierać numer Jessa. Lepiej będzie, jak go ostrzeże i odradzi udział w tym interesie.

Należało wyrazić to tak, żeby nie było żadnych wątpliwości. Niech Rick Hanson znajdzie sobie kogoś innego do roli przynęty.

Lekkie stukanie do drzwi oznaczało, że przyszła jego matka. Odłożył słuchawkę i otworzył teczkę z wycinkami prasowymi. Udawał, że czyta zebrane przez Betty artykuły o inwestycjach Carson Dynamics.

- Dan, a ja myślałam, że pojechałeś do Dallas w interesach, a nie szukać nowych pracowników.

Chciała się z nim podroczyć. Spojrzał na nią z uśmiechem.

- Pojechałem w interesach, a wróciłem z kobietą i czarnym kotem. Właściwie nie wiem, jakim sposobem przyplątał się jeszcze kot.

- Nie miałam pojęcia, że rozglądasz się za analitykiem.

- Celeste to po prostu niespodziewana premia.

Ton Diany był lekki, ale Dan wiedział dobrze, że matka się martwi. To ironia losu, pomyślał, że Diana Carsort tak bardzo pragnęła wnuków. Kiedyś nawet pracowała społecznie w jednym z miejscowych domów dziecka, co zresztą starannie ukrywała przed własnymi dziećmi. Była pewna, że nigdy nie doczeka się własnych wnuków z powodu jakiejś głupiej klątwy.

- To cudowna młoda kobieta - powiedziała Diana, siadając w fotelu z filiżanką kawy w ręce. - I bardzo smutna.

- Chyba niełatwo jej jest zostawić za sobą dawne życie. - Zamknął teczkę i skupił się na rozmowie z matką. - Dojdzie do siebie, jak zacznie pracę i znajdzie sobie jakieś lokum.

- A ty dojdiesz do siebie? To pytanie go zaskoczyło.

- Oczywiście. Nic mnie z nią nie łączy. Tylko jej pomagam.

Diana bacznie go obserwowała.

- Coś cię gryzie, Dan. Cokolwiek to jest, możesz mi powiedzieć, synku.

Dan zdusił westchnienie i po prostu kiwnął głową. Ulżyłoby mu, gdyby wszystko jej opowiedział, lecz był to luksus, na który nie mógł sobie pozwolić.

- Dzięki, jak tylko będzie coś do powiedzenia, na pewno dam ci znać. - Posłał jej psotne spojrzenie. - Czuję się tak, jak bym znowu był dzieckiem.

Diana wstała z fotela i podeszła do biurka.

- Nie mogłam nie zauważyć, że zarezerwowałeś samolot na lot na ranczo. W sobotę wieczorem?

Dan spojrział matce w oczy. Miał nadzieję, że umknie to jej uwadze, ale przecież powinien to przewidzieć; Diana Carson była świetnym inwestorem właśnie dlatego, że zwracała uwagę na szczegóły.

- Pomyślałem, że na ranchu będzie spokój. Mam spotkanie z potencjalnymi inwestorami.

- Powinnam o tym wiedzieć?

- Na tym etapie nie. To na razie tylko pomysł. Kiedy wszystko będzie bardziej określone, przedstawię ci sprawę do oceny.

- Dawno nie byłam na ranchu - powiedziała Diana. Rancho Carsonów leżało na północ od San Antonio. Mieli tam stado bydła, ale całość utrzymywali raczej dla przyjemności niż dla zysku. Dan wybrał to miejsce na spotkanie z Jessem i międzynarodowymi brokerami od ropy, uznał bowiem, że jest odosobnione i dlatego najlepsze na ostateczną rozgrywkę, gdyby do niej doszło.

- To interesy - powiedział beztróskim tonem.

- To mogłaby być dla mnie miła wycieczka - naciskała Diana.

Tego właśnie Dan chciał za wszelką cenę uniknąć. Nie mógł dopuścić, by jego matka znalazła się w krzyżowym ogniu.

- Wiesz dobrze, że bardzo cenię twoją żylkę do interesów, ale w tym konkretnym przypadku sprawa wymaga męskiego podejścia.

Diana uniosła brwi.

- Wydawało mi się, że to już niemożliwe.

- Powinno być, ale oboje wiemy, że nie jest. Mężczyźni, z którymi mam się spotkać, nadal wierzą, że interesy to męska sprawa, a kobiety powinny siedzieć w domu, przy garach.

- W takim razie może powinnam ich uświadomić. Dan zmusił się do uśmiechu.

- To szansa dla Carson Dynamics. Może i są trochę staromodni, ale mają mnóstwo pieniędzy.

W ciągu ostatnich siedmiu lat nigdy nie zdarzyło mu się przedkładać interesów nad zasady. Lecz w tym wypadku nie mógł ryzykować. Na szali stały uczucia jego matki oraz jej bezpieczeństwo.

- Rozumiem - powiedziała chłodno Diana.

- Przykro mi. Może powoli wprowadzimy ich w dwudziesty wiek. Będę nad nimi pracował.

- Rób, co uważasz za stosowne - odparła. - Sprawdzam właśnie nasze inwestycje w Tulsie. Po południu powinnam mieć gotowy raport o zyskach.

W tym momencie zadzwonił telefon. Dan kiwnął głową do wychodzącej właśnie Diany i podniósł słuchawkę. Zdziwił się, słysząc głos Kipa.

- Rozpytałem trochę o samolot. Wczynie rano na lotnisku w Dallas kręcił się ktoś, kto zadawał pytania. Twierdził, że jest twoim przyjacielem. Ochrona lotniska nie chciała go wpuścić na pas startowy bez twojego pozwolenia, ale wyglądało na to, że on zna samolot.

- Jak wyglądał? - zapytał Dan.

- Z tym jest problem. Nie rzucał się w oczy. Przeciętny wzrost, ciemne włosy i oczy, ubrany w drogi garnitur. Z milion ludzi pasuje do tego opisu. Podał nazwisko. - Kip zaszeleścił kartką - Zapisałem je sobie. Kenneth Martin.

Dan gorączkowo się zastanawiał.

- Nic mi to nie mówi - powiedział. - A tobie?

- Też nie. Co dziwne, ten Martin miał odznakę. Podawał się za policjanta z Dallas.

To były zaskakujące wieści.

- Dlaczego miałby mnie szukać policjant?

- Sprawdziłem, w policji nie ma żadnego Kennetha ani Kena Martina.

- A więc miał fałszywą odznakę?

- Na to wygląda - powiedział Kip. - Dan, martwi mnie to. Wiem, że robisz jakieś ważne interesy. Ludzie, z którymi masz do czynienia, są bardzo ostrożni. Ale coś mi tu w tym wszystkim nie gra. Jeśli się nie mylę, ktoś mnie śledzi.

- O czym ty mówisz?

Dan znał odpowiedź na to pytanie, jeszcze nim je zadał. Poczul dreszcz na plecach.

- Pod moim domem stoi samochód. W środku siedzi jakiś facet. Tkwi tam, odkąd wróciłem do domu. Mam ochotę wydusić z niego, czemu mnie śledzi.

- Nic nie rób ani nigdzie nie chodź - powiedział Dan. - Zajmę się tym.

- Jak?

Nie odpowiedział. Odłożył słuchawkę i wyszedł z biura. Co innego Rick Hanson wplątujący go w niebezpieczną sytuację, a co innego inwigilacja jego pracowników. Gdyby w samolocie sytuacja potoczyła się inaczej, Kip mógł zginąć. Nie taką umowę zawarł z CIA.

Popatrzmy, wieżyczka jest całkiem miła. Da się stąd łatwo skoczyć do sąsiedniego okna. Ach, bez problemu. Nawet przeciętnie sprawny człowiek dałby sobie z tym radę. A więc jestem w pokoju Dana.

Odkryłem, że większy apartament odstąpił naszej ciemnookiej piękności. To dopiero dobre wychowanie. Jak dotąd maniery pana Carsona są nienaganne. A mówią, że nie ma już prawdziwych dżentelmenów na świecie.

To dochodzenie nie zajmie mi dużo czasu. Szuflady są puste, szafa też. Nigdzie nie ma nic osobistego. Tylko torba Dana, którą wniósł i rozpakował ktoś z personelu hotelowego. Nie ma co sprawdzać. Używa miętowej pasty do zębów i lubi drogą wodę kolońską. Doprawdy, człowiek o wyrafinowanym guście.

Właściwie szkoda na coś takiego moich umiejętności wywiadowczych. Tak więc chyba prześlizgnę się do głównej części hotelu. Muszę sprawdzić, czy obserwator wciąż tu jest. Wcześniej zdołał mi zwiać, co przecież nie jest łatwe. Ale miałem do wyboru albo iść za nim do restauracji, albo upewnić się, czy ZB wróciła

bezpiecznie do pokoju. A będąc kotem o wyrafinowanym smaku, zostałem z damą.

Chyba pociągnę za jedwabny sznurek przy łóżku. To zawsze działa na obsługę pokoju. Lubię to. Jedno lub dwa energiczne szarpnięcia, i kilka chwil później drzwi się otworzą. Ustawię się tutaj, koło tych miłych draperii. Nie jestem pewien, z powodu miękkich dywanów, ale wydaje mi się, że słyszę kroki. Ależ tak, drzwi się otwierają.

- Panie Carson? Panie Carson, jest pan tutaj?

To niegrzeczne dzwonić i uciekać, ale nie będę próbował wyjaśniać. Więc wymknę się na korytarz i ruszę w stronę schodów. To łatwe, gdy jest się tak czarnym i zwinnym.

Dobrze, restauracja jest na prawo. Obserwator siedzi w środku holu. Trzyma gazetę. Usadził się tak, że widzi windy i główne wejście.

Przyjrzyjmy się dobrze temu facetowi. Trzydzieści parę lat, bardzo przystojny. Człowiek przywykły do egzekwowania wszystkiego, co chce. Silny. Jego marynarka nie jest watowana w ramionach. Schludny. Albo nawet drobiazgowy. W każdym razie maniak władzy. Ma cierpliwość tak siedzieć i czekać. Na moje oko ten facet czyha na Celeste. To ktoś z jej dawnego życia. Może narzeczony, przed którym ona ucieka.

Pewnie nie może dotrzeć do jej pokoju, bo jest zameldowana w apartamencie Carsonów. Więc w tej chwili nic jej nie grozi. Ale temu bufonowi trzeba by powiedzieć do widzenia, spadaj, czy jakoś tak.

Mam plan. Będą małe szkody, lecz cel uświęca środki.

A więc przemknę przez hol, licząc na to, że nikt nie zwróci na mnie uwagi. Wskoczę na stolik koło sofy, na której siedzi. Zgrabnie strącę wazon z pięknymi, egzotycznymi kwiatami. Och, wazon ląduje mu na głowie.

Jejku, jejku, ależ on wrzeszczy. Zdaje się, że woda była trochę zimna.

Nie ma czasu na gadanie. Jeden wielki skok, sus pod aksamitną kotarę i wypad na korytarz. Jestem wolny. Zostawiam za sobą mokrego obserwatora. Mam nadzieję, że nie jest uczulony na lilie ani róże.

Rzut oka na moje dzieło i... tak, chyba zbiera się do domu. Przynajmniej po to, żeby się przebrać.

A teraz z powrotem do ZB. Ma na szyi interesujący naszyjnik. To coś w rodzaju pierścienia na łańcuszku. Im więcej o tym myślę, tym bardziej chcę się przyjrzeć ornamentowi na pierścieniu. Tu się dzieje więcej, niż widać gołym okiem - ludzkim czy kocim. A skoro znalazłem się w samym środku tego wszystkiego, nie wyjadę, nim nie dotrę do prawdy.

Zatrzymam się jeszcze po drodze i wykonam telefon. Szkoda, że nie udało mi się kupić karty telefonicznej. Ashley będzie musiała przyjąć telefon na erkę. Ach, to niewielka cena za pewność, że żyję i mam się dobrze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Celeste przebudziła się ze snu pełna złych przeczuc. Śniły się jej krew i kule oraz jej własna ucieczka. Byli tam też Dan i jego matka, jak również inni ludzie, których nie znała. Wszyscy walczyli albo przed czymś uciekali.

Wiedziała, że ten sen wróży kłopoty. W jej rodzinie często występował dar przewidywania przyszłości na podstawie snów. Choć Celeste traktowała takie umiejętności z szacunkiem, sama całe życie starała się tego nie zgłębiać. Nie rozwijała w sobie tej zdolności, wolała, by pozostała w uśpieniu. Lecz tego snu nie mogła zignorować. Kłopoty czekały i ją, i Dana. Po raz pierwszy żałowała, że nie nauczyła się odczytywać snów.

Odruchowo zacisnęła dłoń na pierścieniu wiszącym na szyi. Jej matka potrafiłaby wytłumaczyć ten koszmar senny. Była niezwykle utalentowana w takich sprawach. Ale Celeste wiedziała też, że nigdy nie obarczyłaby matki ciężarem obrazów śmierci i przemocy. Nigdy. Taki sen sprawiłby, że matka by się zamartwiała.

Odrzuciła kołdrę i wstała. Przeciągnęła się. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że Kumpla nie ma w pokoju. Zawołała go, zajrzała pod łóżko i do łazienki. Zauważyła, że drzwi na balkon są otwarte na oścież. Serce jej stanęło ze strachu, że mógł spać. Nagle usłyszała słabe drapanie w drzwi wejściowe. Towarzyszyło mu

miauczenie. Nie myliła się, na korytarzu stał Kumpel i lekko machał ogonem.

- Lepiej wejdź do środka - powiedziała i wzięła go na ręce. Schowała twarz w jego Ciemnym futrze. Rozkoszowała się mruzeniem. Liznął ją w czoło. Cofnęła twarz. Złociste oczy kota lśniły wyjątkową inteligencją.

- Gdybym ci powiedziała, że śniła mi się krew i śmierć, co byś mi poradził? - zapytała.

- Miau.

Kumpel zeskoczył, podszedł do telefonu. Strącił łapą słuchawkę.

- Mam zadzwonić na policję? - zapytała. Kot milczał.

- Do domu?

Znowu cisza. Tylko ogon kota zaczął się regularnie kołysać.

- Niecierpliwisz się, co? - zaśmiała się. - Mam zadzwonić do pana Carsona?

- Miau!

Kumpel pacnął telefon, jakby chciał wybrać numer.

Celeste poczuła przyływ nadziei. Wiedziała jednak, że całkiem bezsensowne jest pragnienie zadzwonienia do prawie nieznanego człowieka i opowiedzenia mu snu. Nawet takiego, w którym ktoś trzymał Dana na muszce. Wspomnienie tej sceny popchnęło ją do telefonu. Właśnie ten konkretny obraz był wyjątkowo sugestywny: powietrze przesycił zapach pieczeni. Była w miejscu, którego nie znała. Roztaczał się stamtąd piękny widok. Zimowe niebo zabarwione było na różowo i czerwono przez zachodzące słońce. Czowała nawet

chłód powietrza. Zza pleców dobiegało ją skwierczenie mięsa na grillu. Dan tam też był. Jakiś obcy mierzył mu z pistoletu prosto w serce. Wiedziała, że broń wystrzeli. Dan zawadzał w czymś obcemu. Musiał zginąć. A ona nic nie mogła zrobić.

Celeste drżącą ręką sięgnęła po telefon. Drugą dłonią szukała w torebce wizytówki Dana. Carson Dynamics. Prosta karta z adresem, nazwiskiem i telefonem. Zaczęła wykręcać numer, ale zaraz odłożyła słuchawkę na widełki.

- Nie mogę. - Pokręciła głową i pogłaskała Kumpla. - To tylko sen. Nie wiem przecież, czy to prawda. Jeśli do niego zadzwonię i wszystko mu opowiem, pomyśli, że zwariowałam albo próbuję w ten sposób zdobyć jego współczucie. Nie mogę tego zrobić.

Wstała i zaczęła krążyć po pokoju.

- Może powinniśmy coś zjeść - powiedziała wreszcie. - Wezmę prysznic i przebiorę się.

Kumpel popchnął nosem leżące na stoliku menu w skórzanej oprawie. Wciąż męczył ją sen, ale nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Masz rację. Nie możesz jeść w restauracji, a przecież jesteś głodny. Ten tuńczyk, którego ci dałam, nie był wymarzonym daniem. Dobrze, wybierz sobie coś, a ja idę pod prysznic. Może trochę mi się przejaśni w głowie. Potem urządzimy sobie pyszny lunch.

Kwadrans później poczuła się już dużo lepiej. Ostatni miesiąc jej życia wydawał się w tym momencie kartą z jakiejś wiktoriańskiej powieści, w której wszystkie siły natury zjednoczyły się przeciwko

bohaterce. Musiała jednak zapomnieć o terażniejszości, a skupić się na przyszłości i na tym, co ją czeka.

Powinna też być uczciwa wobec siebie. Wychowano ją na dziedziczkę rodu Levertów, a z tym wiązały się honor i władza. Odcięcie się od tego nie było łatwe. Od kołyski uczyła się historii Romów. Zawsze wiedziała, że będzie musiała wziąć na swoje barki ciężar przewodzenia ludowi. Oczywiście miała tę pozycję dzielić ze swoim mężem. Bo mimo że Cyganie rozjechali się po całym świecie i żyli na każdym kontynencie, w kwestii ról kobiet i mężczyzn nadal pozostali prowincjuszami. Nie byli gotowi zaakceptować kobiety jako przywódcy. A ona nie była gotowa zaakceptować Trella Sylvesta jako człowieka, który miał przewodzić jej ludowi i jej samej.

Usiadła przy pięknie rzeźbionej toaletce i zaczęła nakładać podkład. Potem sięgnęła po cienie do oczu. Rzadko malowała oczy w ciągu dnia, ale uznała, że mechaniczna czynność może ją trochę uspokoić. Chciała czuć się ładniejsza i szczęśliwsza. Robiąc makijaż, znowu pomyślała o rodzinie.

To był poważny problem. Gdyby jej ojciec wybrał człowieka prawego i honorowego, Celeste by za niego wyszła, bo takie było jej przeznaczenie. Lecz Trell Sylvest miał wątpliwe zalety. Pamiętała go jeszcze ze szkoły podstawowej. Lubił znęcać się nad młodszymi i mniejszymi chłopcami. W szkole średniej z kolei umawiał się z najładniejszymi dziewczętami, ale zawsze bardziej niż na miłości zależało mu na władzy. Już jako nastolatek przyglądał się jej uważnie. Nie lubiła tego. To właśnie sprawiło, że nie darzyła go sympatią i

zaufaniem. Kiedy podrośli, zaczął za nią chodzić, kręcić się pod domami przyjaciół albo na plaży, gdy pojawiała się tam w grupie dziewcząt. Zawsze wiedział, gdzie szła i co robiła. W efekcie czuła się jak więzień pod stałą obserwacją. Opowiedziała kiedyś o wszystkim ojcu. Ramonę jednak tylko się śmiał z zachowania chłopca.

Powiedział, że dzieci z wiekiem wyrastają ze swoich figli. Według niego Trell chodził za nią, bo chciał się nią opiekować, mieć pewność, że nic jej nie grozi. Ojcu bardzo spodobało się takie oddanie chłopca.

Ale Celeste wiedziała lepiej. Trell pilnował jej, jakby już była jego nagrodą. Doskonale wiedziała, jak wyglądałoby ich małżeństwo. A co ważniejsze, nie wierzyła, że Trell ma odpowiednie predyspozycje do kierowania ludem. Gdyby za niego wyszła, nie miałyby już nie do powiedzenia. Cyganka nie mogła przeciwstawić się publicznie mężowi. Tego się po prostu nie robiło. Dlatego uciekła.

Podświadomie liczyła na to, że Trell da sobie z nią spokój, że ożeni się z inną. Przyjęła też do wiadomości, że nigdy nie będzie mogła wrócić do rodziny.

- Może Trell zajmie się kimś innym - powiedziała na głos. - A może wpadnie w jakąś dziurę i zniknie - dodała, zdejmując szlafrok i wkładając czerwoną sukienkę z dzianiny.

Dopiero teraz zauważyła wyhaftowany na mankiecie szlafroka monogram. D.C. Palce zacisnęły się na miękkiej tkaninie. Szlafrok należał do Daną. Od razu się domyśliła, że odstąpił jej swój apartament. Uśmiechnęła się na myśl o jego szarmanckim zachowaniu. Ani słowem jej o tym nie pisał. A ona po prostu wpisała

się do księgi meldunkowej tam, gdzie wskazała jej Diana. Pomyślała odruchowo, że z Dana byłby idealny przywódca. Potrafił się poświęcić, nie dbając o własne korzyści. Tej cechy Trell Sylvest bez wątpienia nie posiadał.

- Powiedz mi coś, Kumpel - zwróciła się do kota. - Czy ja się tak zamartwiam o rodzinę dlatego, że boję się myśleć za dużo o Danie Carsonie?

- Miau.

- To zupełnie normalne, że pociąga cię człowiek, który daje ci wszystko, czego potrzebujesz. Ja się boję, a on robi wrażenie nieustraszonego. Ja uciekam, a on oferuje mi spokojną przystań. Nie ma w tym nic dziwnego, że ciągnie mnie do niego. -Kumpel podszedł i zaczął się ocierać. - Ma cechy, które bardzo cenię. Na przykład siłę, uprzejmość i wielkoduszność. Nie wspominając o zabójczym wyglądzie. Poza tym odnosi sukcesy zawodowe. Angażuje się w swoją pracę. Jest czarujący... ekscytujący. - Zawahała się.

Na tym właśnie polegał problem. Dan Carson zdawał się mieć wszystko, czego mogła zapragnąć. Sama myśl o nim wystarczała, by przeszył ją dreszcz. Coś między nimi iskrzyło, przynajmniej z jej strony. Z jego zresztą zdaje się też.

- To chemia - powiedziała głośno, a Kumpel znowu się o nią otarł. - Nie znam go. Ludzie potrafią udawać. Może tak naprawdę pod całą tą uprzejmością i dobrymi manierami kryje się tyran.

Lecz wiedziała, że to nieprawda. Przerazało ją to, że Dan Carson nie był dla niej obcy: Znała go niecałą dobę, a już bez wahania

zaryzykowałyby całą swoją przyszłość, gdyby musiała postawić na jego charakter. Właściwie tak właśnie zrobiła.

- Ja się go boję - dodała, - Nie, to nie tak. On mnie nie przeraża. Tylko reaguję na niego tak mocno, że wytrąca mnie to z równowagi.

Kumpel pacnął menu łapą.

- Miau!

Był dość natarczywy, więc Celeste pochyliła się nad kartą. Roześmiała się w głos, gdy zobaczyła, co kot wskazuje łapą.

- Homar?

- Miau.

- Ale z ciebie smakosz.

- Miau!

- Dobrze, dobrze, już zamawiam. Masz szczęście, że przygarnął cię ktoś, kto ma trochę pieniędzy w banku. Przeciętna dziewczyna nie mogłaby sobie pozwolić na zaspokojenie twoich apetytów. - Zamówiła homara i sałatkę krabową dla siebie. – Po lunchu powinniśmy wynająć samochód i przejechać się po mieście. Muszę znaleźć jakieś mieszkanie.

Celeste roześmiała się; mówi do kota, jakby rozumiał jej słowa. W rzeczy samej zdawał się rozumieć. W każdym razie rozmowa z nim poprawiała jej samopoczucie.

- Na pewno coś znajdziemy. Wolałabym nie korzystać za długo z uprzejmości Dana.

Upomniała się w myślach, że powinna nauczyć się mówić o nim per „pan Carson”. Jeśli nie opanuje własnych emocji, może ją czekać cierpienie.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Natychmiast podniosła słuchawkę.

- Wpakowała się pani w niezłe kłopoty. Najlepiej, jak zniknie pani z życia Dana Carsona. I to jak najszybciej, póki pani jeszcze może. .

Celeste nie zdążyła odpowiedzieć. Odłożono słuchawkę.

Dan wszedł do holu „Admiralicyj” i ruszył do swojego pokoju na czternastym piętrze. Musiał zadzwonić. W spokoju. Ale przede wszystkim musiał się upewnić, że u Celeste wszystko w porządku. Wiedział, że ona przed czymś ucieka, ale teraz nie miał już wątpliwości, że większe niebezpieczeństwo grozi jej z powodu znajomości z nim. Skoro Kip był pod obserwacją, Celeste najprawdopodobniej również - tylko dlatego, że przyjęła jego pomoc.

Znowu ogarnęła go wściekłość na Ricka Hansona. Agent CIA go we wszystko wpakował, a teraz niewinni ludzie za to płacili. Dan zdał sobie sprawę, że ma tylko jedno wyjście. Kiedy upewni się, że Celeste nic nie grozi» wypłacze Carson Dynamics z całej tej afery. Błąd firmy nie był popełniony z premedytacją.

Nie chciał brać udziału w szpiegowskiej grze zaaranżowanej przez Ricka Hansona.

Wysiadł z windy i poszedł do apartamentu Celeste. Chciał ją zobaczyć. To było śmieszne i głupie, ale po prostu chciał na nią

patrzeć; No, nie tylko. Chciał też jej dotykać. Całować ją, trzymać w ramionach. Niebezpieczny znak. Była najpiękniejszą kobietą, jaką znał. I tak piekielnie stanowczą i niezależną.

Zapukał lekko do drzwi. O dziwo otworzyły się natychmiast. Stała przed nim Celeste, pobladła i przestraszona.

- Co się stało? - krzyknął. Musiało zdarzyć się coś strasznego, widział to. - Co się stało?

Celeste podniosła na niego wzrok. Była przerażona.

- Ktoś właśnie do mnie dzwonił. Powiedział, żebym zniknęła z twojego życia.

Dan wszedł do środka i zatrzasnął za sobą drzwi. Był zszokowany.

- Kobieta czy mężczyzna? - zapytał.

- Mężczyzna. Nie żartował.

- Pamiętasz, co dokładnie powiedział?

Dan podprowadził ją do łóżka. Usiadła obok kota.

- Powiedział, że wpakowałam się w kłopoty i że powinnam zniknąć z twojego życia, póki jeszcze mogę.

Dan poczuł, że zadrżała. Uklęknął koło niej, uspokajająco położył dłonie na jej ramionach, a potem zaczął głaskać jedwabiste włosy.

- Już dobrze.

Usiadł obok niej na łóżku, otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Delikatnie gładził ją po plecach.

- Już wszystko dobrze - powtórzył.

Na początku trochę się opierała, po chwili jednak przytuliła się do niego. Czuł jej serce bijące szybko na swojej piersi. Schylił głowę i wyszeptał jej prosto we włosy:

- Nie wiem, kto to zrobił, ale obiecuję, że nikt cię nie skrzywdzi.

W tym momencie jej bezpieczeństwo było najważniejszą rzeczą na świecie.

- Co się dzieje? - zapytała. Dan się zawahał.

- To długa historia. Chodzi o interesy. Miałem wątpliwości, czy w to wchodzić, a teraz widzę, że się nie myliłem. Ale dziś po południu wszystkim się zajmę.

- Dlaczego do mnie dzwonili? Przecież nic nie wiem o twoich interesach.

- Najprawdopodobniej widzieli, jak wysiadałaś ze służbowego samochodu.

Uniósł jej podbródek i zmusił do spojrzenia mu w oczy. Cokolwiek chciał jeszcze powiedzieć, zapomniał w jednej chwili. Jedyne słowo, które przychodziło mu na myśl to: „egzotyka”. Nigdy nie widział oczu o tak złocistym odcieniu brązu ani rzęs tak długich i gęstych. Gdy patrzył w jej oczy, miał wrażenie, że spada w jakąś głęboką, świetlistą przepaść. Ale nie bał się. Była taka piękna. Nagle poczuł ból w klatce piersiowej, przypominający mu o skaleczeniu. Ranka odzywała się w najdziwniejszych momentach.

Pochylił się nad Celeste i pocałował ją. Nie planował tego, ale nie był też tym zdziwiony. To była najnaturalniejsza rzecz pod słońcem. A ona oddała pocałunek. Zarzuciła mu ręce na szyję,

wsunęła palce we włosy, przytuliła się do niego tak mocno, że przeszył go przyjemny dreszcz. Czuł delikatne unoszenie się jej klatki piersiowej. Czuł musnięcia miękkich piersi. Przeczesał jej włosy palcami. Gęste i ciężkie, ale jedwabiście gładkie. Drugą ręką gładził jej plecy, coraz mocniej tulił. Potem powoli, ostrożnie położył ją na łóżku. Nie przerywając pocałunku, odpiął kilka maleńkich guziczków i wsunął dłoń pod delikatną tkaninę sukienki. Kiedy musnął jej pierś, zadrżała, a on poczuł, że krew zaczyna mu szybciej krążyć w żyłach. Jakiś głos szeptał, że nie powinien tego robić, ale było już za późno. Nie mógł oprzeć się pragnieniu. Celeste Sanchez całkowicie zawładnęła jego uczuciami.

Celeste wplątała palce w gęste włosy Dana i łagodnie przyciągnęła go do siebie. To było istne szaleństwo. Przecież to obcy człowiek, jej przyszły szef. Jednak zdrowy rozsądek nie potrafił pokonać porywów ciała.

Kiedy położył ją na łóżku, wątpliwości gdzieś uleciały. Rozkoszowała się jego dotykiem. Nie przestawał jej całować nawet wtedy, gdy jego dłoń wędrowała powoli po jej ciele. Dotyk był pełen obietnic. Obsypywał pocałunkami jej szyję, a drżące palce niecierpliwie rozpięły guziki. Zsunął z niej sukienkę. Wziął w palce pierścień wiszący na łańcuszku na szyi ale zanim zdążył mu się dobrze przyjrzeć, Celeste zdjęła naszyjnik i odrzuciła na bok.

Najłżejszy dotyk Dana wywoływał w niej pragnienie tak wielkie, jakiego nigdy nie doświadczyła. Sięgnęła do zapięcia jego koszuli. Zaczęła go rozbierać. Kilka sekund później czuła na sobie jego nagą

klatkę piersiową. Jakże niewyobrażalnie go pragnęła. Sięgnęła do paska spodni. Patrzyła mu prosto w oczy. Były takie niebieskie, pełne życia i płomiennych obietnic. Wiedziała, że to impuls, że daje się ponieść fizycznej żądzy, ale nie miało to teraz znaczenia. Jej uczucia do Dana były irracjonalne, być może zrodziły się z desperacji, z potrzeby bycia z kimś. Nieistotne. Jej oddech stał się szybki, urywany. Dłonie zsunęły się w dół po jego brzuchu. Dan jęknął głośno...

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi.

W pierwszej chwili Celeste miała wrażenie, że oto jej sen się spełnia, ale zaraz sobie przypomniała.

- To kelner - szepnęła. Zapukano po raz kolejny.

- Proszę to zostawić pod drzwiami - zawołał Dan z wyraźnym zniecierpliwieniem w głosie.

- To ty, Dan?

Celeste rozpoznała głos Diany Carson.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dan wstał powoli. Pragnienie kochania Celeste było jak narkotyk. Wystarczyło, że spojrzał na nią leżącą na łóżku, a znów poczuł przypływ żądy nie do opanowania. Jeszcze tylko jeden pocałunek, jedna pieszczota, muśnięcie włosów na skórze. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Zwyciężył jednak zdrowy rozsądek. Nie miał wątpliwości, że jego uczucia do Celeste Sanchez były głębokie i poważne. Mimo że znał ją tak krótko, zdążył się zakochać bez pamięci. Nigdy w życiu nikogo tak mocno nie pragnął, ale to był nie tylko fizyczny pociąg. Wiedział, że takie uczucie zdarza się tylko raz w życiu -i właśnie dlatego musiał trzymać się od niej z daleka.

Wspomnienie Shawny wypełniło chłodem jego serce i niemal go sparaliżowało.

- To twoja matka - szepnęła Celeste. Zerwała się z łóżka i szybko zgarnęła swoją bieliznę. - Dan, wszystko w porządku?

Zaczął się ubierać.

- Idź do łazienki - powiedział. - Zajmę się wszystkim.

Jego głos brzmiał normalnie. Kiedy Celeste zniknęła w łazience, poszedł otworzyć drzwi; odzyskał już jako tako równowagę. Diana Carson stała obok wózka z dostarczonym przez kelnerów jedzeniem. Uśmiechała się, ale Dan dostrzegł na jej twarzy również troskę.

- Pomyślałam, że zabiorę Celeste na lunch i pokażę jej kilka mieszkań do wynajęcia. Nie wiedziałam, że tu jesteś.

Dan odsunął się i Diana weszła do pokoju. Nigdy nie była natrętną, wtrącającą się we wszystko matką. Kiedy osiągnął dojrzałość, wycofała się i odtąd traktowała go z takim szacunkiem, z jakim jeden dorosły traktuje drugiego. Ani razu nie próbowała wtrącać się w jego życie osobiste. Nie wypytywała go. A jednak jej pojawienie się w hotelu wzbudziło podejrzenia Dana. Zwykle nie zajmowała się nowymi pracownikami aż tak troskliwie.

- Gdzie jest Celeste? - zapytała Diana, rozglądając się po pokoju..

- W łazience. - Dan uświadomił sobie, że zmięta pościel na łóżku to nazbyt widoczny dowód, ale był za stary na to, żeby udawać coś czy się tłumaczyć. - To chyba nie najlepszy moment - powiedział tak delikatnie, jak tylko potrafił.

- Przepraszam, Dan. Nie miałam pojęcia, że tu jesteś. - Cofnęła się do drzwi. - Powiedz Celeste, że zadzwonię później i pomogę jej znaleźć mieszkanie. Naprawdę chciałam tylko pomóc, nic więcej.

W tym momencie Celeste wróciła do pokoju. Dan dojrzał rumieniec wstydu pod jej oliwkową karnacją. Uśmiechnęła się do Diany.

- Jest pani bardzo uprzejma, pani Carson.

- Może rzeczywiście powinnaś jechać z mamą i poszukać mieszkania. Im szybciej się urządzisz, tym lepiej dla wszystkich.

Ton głosu Dana, zimny i formalny, sprawił, że Celeste spojrzała na niego zaskoczona. Również Diana posłała mu zaciekawione spojrzenie.

- To chyba świetny plan - powiedziała, ważąc słowa, Celeste.

- Zobaczysz, że będzie ci dobrze w Carson Dynamics - stwierdziła Diana, najwyraźniej próbując rozładować napięcie. - Nie wiedziałam, że już zamówiłaś lunch.

Spojrzała znacząco na wózek z jedzeniem.

- Kumpel był głodny - wyjaśniła Celeste. Rozejrzała się dookoła.

- A gdzie on się podział?

Dopiero teraz Dan uświadomił sobie, że od wejścia do pokoju nie widział Kumpla. Nie liczyło się nic poza Celeste. Czuł się tak, jakby wpadł w sam środek burzy uczuć i nawet teraz, gdy tylko spojrzał na Celeste, czuł przyływ namiętności. Dla jej bezpieczeństwa musiał odzyskać kontrolę nad sytuacją.

- Kici, kici. - Celeste wyszła na balkon, ale tam również kota nie było. - Musiał wymknąć się przez drzwi, kiedy przyszedłeś.

Dan usłyszał w jej głosie cień paniki.

- Znajdziemy go. Powiem obsłudze hotelowej. Odszukają go. To nie jest zwyczajny kot, Celeste. Na pewno nic mu się nie stanie.

Była bardzo zmartwiona. W jednej chwili zapomniał o postanowieniu zachowania dystansu. Położył rękę na jej ramieniu, chcąc w ten sposób dodać otuchy, ale najlżejsze dotknięcie wystarczyło, by niemal stracił dech w piersiach. Dreszcz

przeszywający jej ciało powiedział mu, że Celeste wyczuła jego napięcie; kolana się pod nim ugięły.

- Nie powinnam wychodzić, zanim Kumpel sienie znajdzie - powiedziała,

- Zostanę i poszukam go - uspokoił ją. - Idź i obejrzyj Houston. Gdy będziesz miała gdzie mieszkać, od razu poczujesz się lepiej.

Dan był rozdarty. Z jednej strony chciał zatrzymać ją w „Admiralicji”, zamknąć drzwi pokoju i skończyć to, co razem zaczęli, z drugiej jednak rozsądek podpowiadał mu, że lepiej będzie, jak Celeste znajdzie się z dala od niego, inaczej bowiem nie będzie w stanie się jej oprzeć. A przecież dobrze wiedział, co czekało kobiety, które obdarzył uczuciem.

Diana podeszła energicznie do drzwi. Celeste ruszyła za nią, ale po dwóch krokach zawróciła. Dan dostrzegł na jej twarzy wyraz zakłopotania. Rozumiał, co musi czuć. Prawie się kochali, a teraz traktował ją jak obcą. Gorzej niż obcą.

- Dan?- Dotknęła jego ramienia.

- Idź - powiedział cicho, uciekając przed jej dotykiem. Mała ranka na piersi zakłuła go lekko. - Dla twojego i mojego dobra - dodał jeszcze ciszej.

Nie był pewien, ale wydawało mu się, że w jej oczach błysnęły łzy. Odwróciła się szybko i wyszła z pokoju za jego matką.

Nie mogłem wytrzymać w gorącej atmosferze, jaka wytworzyła się między gołębkami. Uciekłem przez balkon do sąsiedniego apartamentu. I znowu pociągnąłem za sznur wzywający obsługę

hotelową. Będą teraz sprawdzać, czy system działa dobrze. Ach, cuda nowoczesnej technologii. Nikt nie zauważył lśniącego, czarnego kota przemykającego hotelowymi korytarzami. Czyżby dwunożni w ogóle nie patrzyli pod nogi? To chyba jakiś rodzaj kompleksu wyższości - uważają widać, że są jedyną interesującą rasą, dlatego nie dostrzegają kota na korytarzu. Fascynujące. Psy, ze swą ckliwością i poddańczym umysłem, są przynajmniej w stanie wywachać kota czy jakiegoś intruza. A homo sapiens nie. Och, mógłbym o tym gadać cały boży dzień.

Ale moim prawdziwym kłopotem jest uczucie rodzące się między Celeste a Danem. Zachowują się tak, jakby zaaplikowano im dawkę benzyny i podłożono ogień. Obawiam się, że spotkanie takich dwóch łatwopalnych elementów musi się skończyć pożarem. A wszyscy wiedzą, co się dzieje, gdy stracimy kontrolę nad ogniem - ktoś się może sparzyć. Osobiście uważam, że to nieciekawa perspektywa.

Widziałem już wiele zakochanych par, ale takiego żaru, jak w przypadku tych dwojga, jeszcze nie oglądałem. Można by pomyśleć, że ktoś rzucił na nich czar. Oczywiście wiem, że nie istnieje nic takiego jak zaklęcie. Dowiedziałem się tego podczas badania akt procesów czarownic z Salem.

Do tego zabawiają się w porze lunchu - a niech to! Lunch! Zaraz powinni dostarczyć do pokoju mojego homara. A już przecież w związku z grożącą nam katastrofą lotniczą ominęło mnie śniadanie. A

nie chciałem kiedyś uwierzyć, że linie lotnicze zaczynają oszczędzać na posiłkach podczas lotu.

Sprawa lunchu zmusza mnie do natychmiastowego działania. Ruszam do kuchni, żeby zdobyć coś do jedzenia. Muszę się też upewnić, że nikt nie śledzi Celeste. Ależ jestem zajęty. Dobrze, że nie mam przynajmniej problemów z określeniem priorytetów - najpierw posiłek.

- Oto ten bungalow. Trochę w hollywoodzkim stylu lat trzydziestych, ale idealny dla jednej osoby - powiedziała Diana, zatrzymując się przed ślicznym domem położonym z dala od ulicy.

- Cudowny - zgodziła się z nią Celeste.

Dom był naprawdę idealny, dokładnie taki, jakiego potrzebowała, mimo to nie potrafiła wykrzesać z siebie szczerego entuzjazmu. Wciąż myślała o Danie. Nigdy jeszcze nie była obiektem takiego pożądanego i nagle, w jednej chwili stał się przerażająco oziębły. Czowała się tak, jakby została fizycznie zraniona, choć wiedziała, że to tylko jej emocje.

- Idealny. I mówi pani, że można go wynająć na pół roku?

- Tak. Właściciel chętnie by go sprzedał, więc jeśli się zdecydujesz, suma półrocznego wynajmu będzie odliczona od ceny.

Celeste spojrzała zdumiona.

- Właściciel jest bardzo szczodry. Jest pani pewna takiego układu?

- Absolutnie. Widzisz, tak się składa, że to ja jestem właścicielką
- roześmiała się Diana. - Nie rób takiej zaskoczonej miny. W końcu

jestem inwestorem. Rynek nieruchomości jest dla kogoś takiego jak ja próbą ogniową.

- To na pewno może być ryzykowne. - Celeste wcale nie dziwiło to, że Diana inwestowała w nieruchomości, lecz to, że chciała sprzedać bungalow.

- Jestem ostrożna.

- Dlaczego chce pani sprzedać ten dom?

- Szczerze mówiąc, uważam, że okolica się nie rozwija. Ceny będą tu rosły, ale zbyt wolno. Od jakiegoś czasu stabilizowały się na pewnym poziomie. Kiedy kupowałam ten dom, były zdecydowanie zaniżone. Ja zarobię, a jeden z moich pracowników będzie miał gdzie mieszkać.

- Zawsze jest pani tak szczodra dla pracowników Carson Dynamics?

Diana przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Cenimy każdego pracownika. Staramy się stwarzać im warunki do rozwoju. I wiemy, że szczęśliwy pracownik jest najbardziej wydajny. Tak, innym też pomagaliśmy się urządzić. To część naszej polityki zatrudnienia.

Celeste nie oczekiwała takiej poważniejszej odpowiedzi; była pod wrażeniem.

- To niezwykle mądra polityka.

- Myślę, że będzie ci u nas dobrze. A jeśli nie, pomożemy ci znaleźć nowe miejsce.

Celeste wiedziała, że to nie jej wyobraźnia. W głosie Diany z pewnością zabrzmiała dziwnie niepokojąca nuta.

- Czy jest jakiś powód, dla którego miałabym źle się czuć w Carson Dynamics?

Diana westchnęła lekko.

- Cieszę się, że zapytałaś. Chcę, żebyś zrozumiała, że nie wtrącam się w osobiste życie mojego syna. A przynajmniej nigdy dotąd tego nie robiłam. Tym razem jednak jest inaczej. Zauważyłam, że Dan jest... jest tobą zauroczony. Widać jak na dłoni, że jego uczucia do ciebie są bardzo poważne.

Celeste z trudem przełknęła ślinę, ale nie powiedziała ani słowa. Patrzyła w ciemne oczy Diany. W końcu starsza pani odwróciła wzrok.

- Czy Dan powiedział ci, dlaczego jest samotny?

Tego Celeste się nie spodziewała. Była pewna, że Diana zamierza zwrócić jej uwagę na niestosowność romansu szefa z pracownikiem.

- Nie.

Diana patrzyła przez okno. Zbierała myśli.

- Dziesięć lat temu Dan miał się ożenić. Zakochał się bez pamięci w młodej kobiecie, która dzieliła jego zainteresowania biznesem. Shawna Wrigth była śliczną, pogodną dziewczyną.

- I co się stało?

Celeste czuła się tak, jakby starsza pani igrała z jej uczuciami, a ona nic nie mogła na to poradzić. Już wcześniej podejrzewała, że w życiu Dana zdarzyło się coś złego.

- Shawna zginęła w wypadku samochodowym, jadąc do kościoła. Mogę ci tylko powiedzieć, że był to jeden z najgorszych dni w moim życiu. A nawet nie potrafię sobie wyobrazić, jak czuł się Dan.

Celeste potrafiła. Widziała Dana stojącego wśród gości w kościele, czekającego na narzeczoną, która miała nigdy nie przybyć na miejsce. A więc stąd brał się ten smutek w jego głosie, ta małomówność.

- To straszne.

- Co gorsza, Dan jest przekonany, że to on ponosi za to odpowiedzialność.

- Przecież powiedziała pani, że to był wypadek. Jak może myśleć, że jest temu winny?

Diana pokręciła lekko głową.

- Och, może. A najgorsze jest to, że pewnie ma rację. Celeste poczuła, że traci nad sobą kontrolę, że nie panuje nad słowami.

- Jak może pani coś takiego mówić? Przecież jest pani jego matką. Jak może pani sugerować, że Dan ponosi odpowiedzialność za wypadek drogowy?

- Powinnaś coś wiedzieć o mojej rodzinie - powiedziała wolno Diana. - Nie pozwolę, by Dan znów czuł się odpowiedzialny za jakieś nieszczęście, które mogłoby ci się przytrafić. Dan nigdy nie wierzył w

klątwę, ciągle powtarzał mi, że to głupie i dziwił się, jak mogłam pozwolić, by słowa zazdrosnej rywalki zniszczyły mi życie. Potem zakochał się w Shawnie, oświadczył się, a ona zgodziła się za niego wyjść.

- O czym pani mówi?

Celeste nie wierzyła własnym uszom. Jakby słuchała któregoś ze starszych członków swojej rodziny, a nie inteligentnej, wykształconej bizneswoman.

- Dawno temu, gdy mój mąż był młody, poznał pewną kobietę. Dla Jake'a to był tylko wakacyjny romans, coś, o czym się szybko zapomina, ale ona traktowała to poważniej. Gdy poznałam Jake'a, skończył już z tą dziewczyną. Zakochaliśmy się w sobie. Lecz ona nie mogła o nim zapomnieć. I nie mogła przebaczyć mu tego, że jej nie kochał. Zdaje się, że dużo dla niego poświęciła, więcej, niż mógł sobie wyobrazić. W każdym razie rzuciła klątwę na niego, na mnie i na nasze dzieci. Powiedziała, że nasza miłość zawsze będzie związana z cierpieniem.

- Diana spojrzała na Celeste, miała łzy w oczach. - Jak dotąd, to się sprawdzało.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Celeste nie kryła zdumienia.

- Przecież dobrze pani wie, że tak naprawdę nie można rzucić klątwy.

Diana nie dała się zbić z tropu.

- Dokładnie to samo powtarzał Dan. Do śmierci Shawny. Celeste starała się mówić cicho i spokojnie.

- Nie wątpię, że śmierć młodej kobiety to tragedia. Ale powiedziała pani, że to było dziesięć lat temu. Czy pani syn powinien nadal żyć w przekonaniu, że nie może kochać? Czy tego właśnie chce pani dla niego?

Celeste zaczęła podejrzewać, że Diana Carson jest bardziej zaangażowana w życie syna, niż mogłoby się to wydawać. I że on nie zdaje sobie nawet z tego sprawy.

- Myślisz, że nie chcę, by Dan się ożenił. - Diana kiwnęła wolno głową. - Rozumiem cię. Ale to nieprawda. Powiedziałam o wszystkim, bo Dan już cię pokochał. On nie działa nigdy pochopnie, nie daje się ponieść emocjom. Nie jest impulsywny. Wiem, zależy mu na tobie. I gdyby coś ci się stało, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

- A co niby miałyby mi się stać? - zapytała Celeste, czując się coraz bardziej nieswojo. Czyżby Diana Carson jej groziła?

Diana położyła rękę na jej dłoni.

- Mam szczerą nadzieję, że nic. Przyznaję, że incydent w samolocie wytrącił mnie z równowagi. Ktoś nafaszerował kawę pilota środkiem nasennym. To nie mógł być przypadek. A stało się to dokładnie wtedy, gdy Dan poznał cię i zaproponował ci pracę. Proszę, zrozum, Dan nie ma w zwyczaju zatrudniać nowych pracowników. Zastanów się nad tym, Celeste. Nie chcecie przestraszyć. Ale coś się tu dzieje. Sprawy Dana leżą mi na sercu, bo jestem jego matką.

- Uważa pani, że to ja ponoszę odpowiedzialność za to, co się zdarzyło w samolocie?

To rzeczywiście mogła być jej wina. Dan przekonał ją, że tak nie jest, ale teraz wróciły wszystkie obawy i wątpliwości. Miała wrażenie, że zaraz się udusi w ciasnym samochodzie.

- Nie, nic takiego nie powiedziałam. Staram się po prostu być z tobą szczerą. Dan kiedyś sam by ci to wszystko powiedział, ale pewnie odwlekałby ten moment jak najdłużej. Bałam się, że wcześniej mogłoby coś się zdarzyć, a wtedy Dan by sobie tego nie wybaczył. Teraz, gdy ci o wszystkim powiedziałam, będę mogła przynajmniej uspokajać go, mówiąc, że wiedziałaś, co się dzieje.

- Tak, poinformowała mnie pani o klątwie. - Celeste nie potrafiła powstrzymać sarkastycznego tonu.

- Moją córkę narzeczony zostawił przed ołtarzem. Nigdy się z tego nie otrząsnęła. Starszy brat Dana również sporo emocjonalnie przeszedł. Jego dziewczyna odeszła od niego i wyjechała do Hollywood. Dwa miesiące później wyszła za jego najlepszego przyjaciela. Mój mąż zginął podczas wypadku na żaglówce, gdy miał zaledwie czterdzieści dziewięć lat. To wszystko mogą być zbiegi okoliczności, ale ja i moje dzieci uwierzyliśmy w klątwę. Możesz się z nas śmiać. Nie miałabym o to pretensji. Ale błagam cię, nie stwarzaj zagrożenia dla mojego syna. Dla jego zdrowia psychicznego i serca.

Pasja w głosie Diany Carson była szczerą. Jej miłość do syna niezaprzeczalna. A fakty, jeśli były zgodne z prawdą, rzeczywiście nie wyglądały na przypadkowe. Celeste nie wierzyła w klątwę, ale

zaczynała rozumieć, iż taki ciąg tragedii sprawił, że Carsonowie w nią uwierzyli.

Diana nacisnęła guzik interkomu łączącego ją z kierowcą.

- Możemy jechać - powiedziała. Odwróciła się do Celeste. - Mam trochę papierkowej roboty w domu. Jak rozumiem, jutro zaczynasz pracę?

Celeste kiwnęła głową. Wcale nie była taka pewna, czy zostanie w Houston i w Carson Dynamics. Najmądrzej byłoby spakować manatki i wyjechać jak najdalej stąd. Było jeszcze tyle innych miast, tyle innych firm, w których mogła pracować. Lecz tylko jeden Dan Carson. Z łomotania serca i szybkiego krążenia krwi w żyłach wnioskowała, że już za późno na wyjazd. Zakochała się.

Dan siedział na brzegu łóżka i próbował podjąć jakąś decyzję. Przyszedł do hotelu, żeby sprawdzić, czy u Celeste wszystko w porządku, oraz żeby zadzwonić do Ricka Hansona i powiedzieć mu, że się wycofuje, a tymczasem wszystko potoczyło się inaczej. Usiłując pocieszyć Celeste zdenerwowaną telefonem z pogroźkami, wylądował z nią w łóżku i myślał tylko o tym, żeby się z nią kochać. Potarł czoło. Nie potrafił zrozumieć, jak do tego doszło.

Mały, ledwie widoczny ślad na piersi, gdzie skaleczyła go poprzedniego wieczora strzała, pulsował intensywnie. To śmieszne, żeby taka drobna ranka odzywała się w najdziwniejszych momentach. Zawsze, gdy był w pobliżu Celeste.

Wstał i zaczął krążyć po pokoju. Hotelowa ochrona zajęta była tropieniem Kumpla. Kot pojawił się w kuchni, zwędził homara i

zniknął. Dan zadał kilka pytań i dowiedział się, że w hotelu miał miejsce jeszcze jeden dziwny wypadek. W tajemniczy sposób wielki wazon z kwiatami spadł pewnemu gościowi na głowę. Dan nie miał dowodów, ale podejrzewał, że Kumpel maczał w tym... pazury. Usłyszał słabe skrobanie do drzwi. Otworzył. W progu stał czarny kot.

- Cały hotel postawiłeś na nogi - powiedział Dan.

- Miau - odparł kot i spokojnie wmaszerował do środka.

Wskoczył na łóżko i zaczął odsuwać łapą kapę. Po chwili walił energicznie w coś, co kryło się pod spodem.

- Jakies odkrycie? - zapytał Dan, odrzucając kapę na bok.

Znalazł przedmiot, który wzbudził takie zainteresowanie

Kumpla. Był to łańcuszek Celeste, na którym wisiał duży, złoty pierścień. Przypomniał sobie dotknięcie tego pierścienia na nagiej skórze. Myślał wtedy, że to zwykły medalion, ale gdy go wziął do ręki, Celeste zachowała się jakoś dziwnie. Jakby to był jakiś sekret. Przyjrzał się pierścieniowi dokładnie. Na zewnętrznej stronie wyryto ozdobny krzyż, który otaczały litery. Układały się w słowo „Levert”. Dan powiedział je na głos. Ciekaw był, co ono oznacza.

- Miau!

Kumpel wlaźł mu na kolana i pacnął pierścień łapą.

- To mi wygląda na jakiś rodzinny herb - powiedział Dan. Jakie znaczenie mógł mieć ten klejnot dla Celeste? Zachowywała się bardzo tajemniczo. Zacisnął pierścień w dłoni.

- Levert - powtórzył.

Uznał, że warto spróbować. To może być niecelny strzał, ale w końcu nie miał nic do stracenia. Wiedział, że Sanchez nie jest jej prawdziwym nazwiskiem. Zanim jednak zabierze się za badanie przeszłości Celeste, ma do załatwienia sprawę z Rickiem Hansonem. Ruszył do swojego pokoju, jednak po drodze jego wzrok spoczął na komputerze stojącym w rogu. Zdecydowanie wygodniej będzie pracować tutaj, a przecież Celeste wróci dopiero za kilka godzin. Podszedł do biurka i włączył komputer. Zaczął przeglądać pliki. Znalazł numer telefonu Ricka Hansona. Nie minęło kilka sekund, a rozmawiał z agentem CIA.

- Tu Dan Carson. Dzwonie, żeby ci powiedzieć, że akcja odwołana.

- Tak po prostu? — Hanson był wyraźnie rozbawiony.

- Tak po prostu. - Dan pstryknął palcami dla podkreślenia efektu.

- Znajdź sobie innego kozła ofiarnego. Ja rezygnuję.

- Chcesz pozwolić, żeby twoją matkę pociągnięto do odpowiedzialności za udział w imporcie nielegalnej ropy?

Jakże Dan nienawidził tego protekcyjnego tonu, jaki przybierał zazwyczaj agent.

- Moja matka popełniła pomyłkę. Nieświadomie. Moim zdaniem uwierzy jej każdy sąd w tym kraju. Zdecydowałem, że podejmiemy ryzyko.

Zapadła cisza. Dan poczuł się nieswojo. Rick Hanson jakoś zbyt łatwo się poddał. Zawsze sprawiał wrażenie człowieka gotowego

posunąć się do najgorszego szantażu, żeby tylko zyskać to, na czym mu zależało.

- A co byś powiedział na to, że mamy dowody, iż twoja matka była świadoma sytuacji? Że wiedziała, że ropa jest nielegalna?

- Powiedziałbym, że łżesz - warknął Dan.

- Ale to prawda. Mamy nagrania rozmów.

Przez chwilę Dan spodziewał się, że agent przyzna się jednak do kłamstwa, ale w słuchawce .panowała cisza.

- W takim razie musieliście je spreparować. Może i moja matka jest naiwna, ale nie jest przestępcą. Nie mamy kłopotów finansowych, które mogłyby nas zmusić do łamania prawa.

- A może chciałbyś posłuchać tych nagrań, nim podejmiesz ostateczną decyzję?

Dan zacisnął dłoń na słuchawce.

- Może i tak. Może bym nawet na to nalegał.

- To miłe, panie Carson, ale obawiam się, że nie mamy na to czasu. Jak rozumiem, spotkanie jest wyznaczone na niedzielę. Nasze źródła poinformowały nas, że Norris będzie próbował przesunąć spotkanie na sobotnie popołudnie. Czyli na jutro.

- W ciągu godziny mogę być na pokładzie samolotu lecącego do Waszyngtonu - odparł Dan. - Chyba ci się wydaje, że jestem głupi. Z nikim się nie spotkam, zanim nie zobaczę i nie przesłucham tych nagrań, które rzekomo macie. Wydaje mi się, że to twój kolejny blef.

- To nie blef.

- Nie wierzę ci. Miło było, ale nie mam nic więcej do powiedzenia.

Już miał odłożyć słuchawkę, gdy usłyszał:

- Carson, nie możesz się już wycofać. Twoje nazwisko znają ludzie, którzy nie zawahaliby się wejść do restauracji i zabić setkę ludzi, żeby tylko cię usunąć. Zabiliby twoją matkę, pracowników, podłożyli bombę w twojej firmie, spowodowali katastrofę samolotu. O czymś jeszcze chyba zapominasz. Jeśli się teraz wycofasz, ci ludzie uznają, że ich wystawiłeś. Tylko ty będziesz winny. I będziesz zdany na siebie, Nie dostaniesz od nas żadnej ochrony. Czy to rozumiesz?

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dan wbił wzrok w słuchawkę. Mógł zerwać umowę z CIA i wziąć na siebie wszystkie konsekwencje tego czynu. Oskarżenia i kłamstwa z pewnością zniszczyłyby jego oraz firmę, ale jakoś by to przetrzymał. Najbardziej ucierpiałyby jednak jego matka. Agent dał mu jasno do zrozumienia, że jeśli nie zgodzi się wziąć udziału w akcji, mogą ucierpieć niewinni ludzie. Jak długo by to trwało? Ile miesięcy "musiałoby minąć, nim mógłby wyjść na ulicę, iść do kina czy teatru bez obawy, że zginie ktoś z przypadkowych przechodniów?

Zdawał sobie sprawę z wagi swojej decyzji, potrafił jednak znaleźć w całej tej sytuacji również dobre strony. Robiąc interesy, nauczył się, że cała sztuka polega na niedopuszczeniu, by przeciwnik przejął kontrolę. Ta sytuacja była podobna. Powinien myśleć o niej, jak o interesie do zrobienia.

Wstał i podszedł do łóżka. Unoszący się w powietrzu zapach perfum Celeste sprawił, że prawie stracił dech. Wziął jeszcze raz do ręki złoty łańcuszek i pierścień. Levert. Co to znaczy? Odłożył klejnot na stolik, przypomniał sobie, jak wyglądała Celeste, leżąc na łóżku z tym naszyjnikiem między piersiami. Coś go przyciągało do tej kobiety, coś, czemu trzeba było się przyjrzeć. I to uważnie.

Lecz Celeste będzie musiała poczekać dzień lub dwa, aż upora się z pilniejszą sprawą. A potem, bez względu na wszystko, zmierzy się z przekleństwem Carsonów i własnymi obawami. Myśląc o tym,

podszedł do telefonu i wykręcił numer Kipa. Kiedy pilot podniósł słuchawkę, od razu przeszedł do sedna:

- Ten facet, który cię śledzi, wciąż tam jest?

- Jest. Nie wiem, kto go uczył inwigilacji, ale chyba powinien poszukać korepetytora.

Dan się uśmiechnął. Kip nie znosił ludzi, którzy nie byli profesjonalistami w swoim fachu.

- Wykorzystamy go. Czy czujesz się na siłach, by wyprowadzić go w pole?

- Tego mi właśnie potrzeba do poprawy samopoczucia.

- To świetnie. Jedź na lotnisko i przygotuj samolot do startu.

Zarezerwuj lot do Cincinnati.

- Do Ohio? - zapytał Kip.

- Dokładnie tam.

- A po co tam lecimy?

- Nie lecimy. Ale chcemy, żeby myśleli tak ludzie, którzy mają nas na oku.

- Rewelacyjnie - powiedział Kip, wybuchając śmiechem. -

Podoba mi się ten plan. A dokąd lecimy tak naprawdę?

Dan nie chciał jeszcze ujawniać tej części planu. Kip z pewnością próbowałby go od tego odwieść, domyśliłby się, o co w tym wszystkim chodzi.

- Nie jestem pewien - powiedział.

- Dobrze, zajmę się tym. Co dalej?

- Ten Kenneth Martin, policjant. Dowiedziałeś się czegoś o nim?

- Poza tym, że to nie jest policjant? To najwyraźniej pseudonim. Fałszywa odznaka, fałszywa tożsamość. Nic więcej na razie nie wiem.

Dan postanowił rozwikłać zagadkę.

- Pracuj nad tym dalej. Dwoje ludzi zajmie się inną sprawą. Czy słowo „Levert” z czymś ci się kojarzy?

Przez chwilę panowała cisza. Kip zastanawiał się.

- Nie. Nigdy go nie słyszałem. Co ono oznacza?

- Nie wiem, ale się dowiem.

Przez chwilę zastanawiał się nad dalszymi możliwymi posunięciami. Ziarno posiane przez Ricka Hansona zakiełkowało. Wiedział, że Celeste nie jest osobą, za którą się podaje. Posługiwała się fałszywym nazwiskiem. To nie miało większego znaczenia, ale musiał się upewnić, że istotnie uciekała przed domowymi kłopotami i nie była zamieszana w cały ten bałagan z ropą. Nie wyglądała na człowieka tego typu, ale przecież, gdyby była szpiegiem, tego wymagałby jej zawód.

Podniósł słuchawkę i wybrał numer swojego biura.

- Betty, musisz coś dla mnie sprawdzić.

Betty mógł zaufać. Wiedział, że zajmie się sprawą delikatnie i będzie trzymać język za zębami.

- Oczywiście.

- Chodzi o pewne słowo. Levert. Może to być nazwa firmy, nazwisko albo coś innego.

- Nie ma pan pojęcia, od czego zacząć? - zapytała Betty. - Z czym to powiązać?

- Z pierścieniem oraz ze znakiem krzyża.
- Męskim pierścieniem?
- Zgadza się. To złoty pierścień z ozdobnym krzyżem i literami ułożonymi dookoła niego w półksiężyc.
- Zobaczę, co da się znaleźć.
- Dzięki.

Dan odłożył słuchawkę, ogarnęły go wyrzuty sumienia. Czuł się tak, jakby zdradzał Celeste, stawka jednak była tak wysoka, że nie miał wyboru. Zanim za bardzo się w niej zakocha, musi mieć pewność, kim ona naprawdę jest.

Nie jestem pewien, czy Dan podjął słuszną decyzję. Co innego pytać moją boginię o pierścień, a zupełnie co innego wszczynać śledztwo. Mam wrażenie, że wszystko by mu o sobie powiedziała, gdyby tylko ją o to zapytał.

Ludzie postępują z wdziękiem prosięcia przedzierającego się do koryta. Dużo muszą się jeszcze nauczyć od kotów, chociaż szczerze mówiąc, wątpię, żeby to kiedykolwiek zrobili. Kot będzie siedział godzinami, obserwował. Czasami może się wydawać, że drzemie, a on tymczasem patrzy spod przymkniętych powiek, mruczy i myśli. Ale wcale nie śpi. Zbiera informacje.

To zadanie wymagające wielkiej cierpliwości i wyjątkowego zmysłu obserwacji. Tych dwóch cech brakuje nawet moim ukochanym ludziom. Dan przywykł do tego, że wystarczy pstryknięcie palcami, a już ktoś spełnia jego pragnienia. Bogini zwykle za wszelką cenę unika bezpośredniej konfrontacji. Nie myśli o

własnych potrzebach. Jakkolwiek wyglądała jej przeszłość, Celeste jest prawą osobą. Znam się na tym. Nie rozumiem, dlaczego Dan tego nie dostrzega.

Myślę, że wiem, czemu Dan nie rozgryzł Celeste. Przecież on nigdy, ani razu, nie poczuł, co to bezsilność. Odwrotnie niż bogini. Chociaż jedno jest pewne - jeśli ona się dowie, że Dan ją sprawdza, poczuje się zbezczeszczona i obnażona. Taki obrót sprawy to trochę moja wina. Powinienem zatrzymać pierścień. Aleja też byłem ciekaw. A ciekawość, jak wiadomo, to pierwszy stopień do piekła.

Dobrze chociaż, że Dan nie zniżył się do przeglądania jej rzeczy osobistych. Oho, chyba za szybko to powiedziałem. Podeszedł do jej walizki. Trzeba coś zrobić. Naprawdę przykro mi, że muszę zniszczyć jego spodnie. Dan jest elegantem, a ja, jako kot, cenię ludzi, którzy wiedzą, jak się ubrać. A skóro mowa o garderobie, nie mogę pozwolić mu przetrzepać ubrań Celeste. Ona może tu w każdej chwili wejść. Nie mam wprawdzie ochoty na żadne ćwiczenia po zjedzeniu dwóch homarów, jestem już na to za stary, ale trudno.

-Hej! Hej!

Dan poczuł ostre pazury wbijające się w jego łydkę i okręcił się na pięcie. Kumpel nie puścił. Wciąż trzymał się nogi, zatapiając pazury jeszcze głębiej.

- Kumpel! - Dan pochylił się, złapał kota za kark i wziął go na rękę. - Co się z tobą dzieje?

Kumpel uniósł łapę i pacnął Dana w policzek.

- Co ty wyprawiasz?

Dan pogłaskał kocura, posadził na łóżku, a potem znów podszedł do walizki Celeste. Czuł się jak przestępca, ale musiał to zrobić. Zanim zdążył rozpiąć zamek, kot znowu wisiał mu na nodze. Tym razem pazury wbiły się mocniej, a dołączyły do nich zęby.

- Hej!

Dan skakał po pokoju, upadł na łóżko i w końcu odczepił zwierzaka. Ciekawe, że jak tylko oddalił się od walizki, Kumpel przestawał kąsać.

- Zdaje się, że próbujesz mi coś powiedzieć. I myślę, że twoim zdaniem jest to jedyny i najlepszy sposób, bym zrozumiał, o co chodzi.

Ku zaskoczeniu Dana kot miauknął i kiwnął łebkiem.

- Mnie też się nie podoba, że muszę grzebać w jej rzeczach. Ale to wyższa konieczność. Jeśli ona nie jest osobą, za którą się podaje, mnóstwo ludzi może zostać skrzywdzonych. Moim zdaniem w tym wypadku cel uświęca środki.

- Miaauu!

- Widzę, że nie zgadzasz się ze mną.

Dan miał ogromne wyrzuty sumienia, ale postanowił nie zwracać na to uwagi. Zdążył zrobić dwa kroki w stronę walizki, gdy poczuł palący ból między łopatkami. Zatoczył się. Zdał sobie sprawę, że to kot się na niego rzucił. Oszupiały odwrócił się i zobaczył Kumpla stojącego koło drzwi. Nie zdążył zebrać myśli, gdy w progu stanęła Celeste. Na widok Dana zatrzymała się jak wryta. Był zupełnie nieprzygotowany na spotkanie. Spodziewał się, że matka zajmie ją

przez resztę popołudnia. A i ona była zaskoczona, zastając go w swoim pokoju. Ich rozstanie nie należało do najczulszych. Dan przypomniał sobie swój chłód, próbę odzyskania kontroli. Wiedział, że ją zranił. I nie miał pojęcia, jak się w takiej sytuacji zachować. Ona też była zagubiona. Jedno tylko było dla niego jasne - pragnął jej. Sam jej widok, takiej niepewnej i kruchej, wystarczał, by dreszcz przebiegł całe jego ciało, a jego zmysły wyostrzyły się. To było niezwykle. Jej dotyk, delikatny zapach perfum, jedwabistość włosów - emocje narastały niczym lawina. Dan cofnął się o pół kroku, odsłaniając walizkę, którą właśnie miał otworzyć.

Spojrzała na bagaż, a potem na niego. Domyśliła się, co zamierzał zrobić. Nie było żadnego wyjaśnienia, nie było sposobu, by go zrozumiała. Widział to teraz jak na dłoni i był boleśnie świadomy, czego się właśnie dopuścił. Zaufanie leżało u podstaw każdego związku, czy to w interesach, czy w przyjaźni, czy w miłości. A on zaprzepaścił szansę na to, że Celeste mu kiedykolwiek zaufa.

- Dan? - powiedziała cicho, łamiącym się głosem.

Nigdy w życiu nie czuł się tak winny. Musiał coś powiedzieć. Musiał spróbować. Zanim zdążył się odezwać, Kumpel przebiegł przez pokój i wskoczył na walizkę. Miaucząc, zaatakował ją z demonicznym wprost zacięciem.

- Kumpel! - Celeste podbiegła i próbowała złapać kota za kark. - Kumpel, co się dzieje? - Spojrzała na Dana. - Czego on chce od walizki?

- Nie wiem - odpowiedział zgodnie z prawdą.

Udało mu się chwycić rozszalałego zwierzaka. Wziął go na ręce i przycisnął do piersi. Kumpel natychmiast się uspokoił i zadowolony zaczął mruczeć. Zaskoczony Dan spojrzął na kota. Zwierzak wlepił w niego złociste oczy i patrzył bez mrugnięcia.

- Co się tutaj dzieje? - zapytała Celeste, nie spuszczając oka z Dana i kota.

- Może to reakcja na zbyt dużą porcję homara. Może mu się wydawało, że walizka to jakiś skorupiak. Wyobraź sobie, Kumpel znalazł homara w kuchni, porwał go i zwiął. Obsługa wszystko mi opowiedziała. Ponieważ jednak wciąż wydawał się głodny, więc dałem mu jedzenie, które zamówiłaś.

- Kolejnego homara?

- I trochę sałatki z krabów. - Dan pokręcił głową. - Miał na nią ochotę. - Dobrze jednak wiedział, co to było. Kot go po prostu uratował. Spojrzął w złociste oczy i zdawało mu się, że dostrzegł w nich iskierki wesołości oraz wyraźny błysk pychy i wyższości.

- Dan, to tylko kot. - Celeste podeszła bliżej i wzięła od niego Kumpla. - Zjadł tyle, że starczyłoby do nakarmienia sześciu ludzi.

- Konie jedzą, dopóki się nie rozchorują. Koty i psy podobno same regulują ilość przyjmowanego pokarmu. - Zamyślił się nad tym przez chwilę i od razu przyszedł mu do głowy pies matki, Pooky, który pożerał wszystko, co był w stanie przełknąć: buty, rękawiczki, skarpety, sztuczne kwiaty, dywany. Miał ogromny apetyt i był nienasycony.

- Nie wiemy, czy Kumpel przywykł do tak sycących potraw. - Celeste podrapała kota za uchem. - Nawet nie spróbowałam tak naprawdę odnaleźć jego właścicieli.

Schyliła głowę i pocierała policzkiem o uszy kota. Dan już miał wyciągnąć do niej rękę, ale się powstrzymał. Jeśli jej dotknie, nie zapanuje nad sobą.

- Ciekawe, co takiego jest w mojej walizce, że Kumpel oszalał.

Dan zdołał zmusić się do wzruszenia ramionami.

- Nie mam pojęcia. Zaatakował walizkę niczym jakiś maniak.

Niesamowite.

Aż dziwne, że się nie zakrztusił. Nie powinien okłamywać Celeste, lecz tym razem fałsz był lepszy niż prawda.

- Więc chciałeś sprawdzić? - Celeste posłała mu spojrzenie spod ściągniętych brwi.

- Tak-odparł. Celeste zaśmiała się.

- Może to fetyszysta. Lubi damskie obuwie. Dan uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Może. Znalazłaś jakieś interesujące domy?

Celeste położyła kota na łóżku. Dan nie spuszczał z niej oka. Wiedział, że celowo odsunęła się jak najdalej.

- Twoja matka pokazała mi kilka uroczych miejsc. Zdziwiło mnie, że Carson Dynamics pomaga pracownikom znaleźć mieszkanie.

- To jedna z korzyści ubocznych - powiedział Dan. Domyślał się, że coś zaszło między Celeste i Dianą. - Czy coś się stało?

- Może nie powinnam pracować w twojej firmie, Dan. Byłeś dla mnie bardzo dobry. Wielkoduszny. Ale nie wiesz, jakim jestem pracownikiem. Nie zapytałeś mnie nawet o wykształcenie. Me mam studiów, wszystkiego nauczyłam się sama.

- To bez znaczenia. - Dan szczerze w to wierzył. - Szkoły są wspaniałe, ale to nie jedynie miejsce, gdzie można się czegoś nauczyć. Najlepszym nauczycielem jest życie. - Wyciągnął do Celeste dłoń i zaraz ją opuścił. - Jesteś cennym nabytkiem dla Carson Dynamics.

Celeste kiwnęła głową, ale odwróciła wzrok. Sprawiała wrażenie zagubionej. Najbardziej na świecie Dan chciałby dodać jej otuchy, lecz nie mógł podjąć takiego ryzyka.

- Muszę wracać do biura. Są sprawy, o które powinienem zadbać. Poproszę Betty, by przygotowała na jutro twoje papiery do podpisania. Wiesz, ubezpieczenie, emerytura, wszystkie te nużące, ale niezbędne rzeczy.

- Dzięki - powiedziała Celeste. Chyba była zmęczona.

- Odpocznij trochę. Zadzwoń do ciebie później i sprawdzę, czy wszystko w porządku. Gdybyś czegoś potrzebowała, firma ma tu otwarty rachunek. Nie krępuj się. Zwrócisz, gdy staniesz pewnie na własnych nogach.

- To naprawdę bardzo miłe z waszej strony - powiedziała, podnosząc w końcu na niego wzrok.

Spojrzenie działało jak dotyk. Jej oczy się rozszerzyły, a policzki zalał rumieniec. On również czuł się tak, jakby znalazł się nagle w pobliżu rozgrzanego pieca. - Do zobaczenia później.

Pospiesznie opuścił pokój. Na korytarzu oparł się o ścianę i próbował pozbierać. Dobrze, że będzie musiał wyjechać. Nie byłby w stanie normalnie pracować, wiedząc, że gdzieś w pobliżu jest Celeste.

Mruczenie kota uspokoiło trochę Celeste. Siedziała na brzegu łóżka, rozmyślając. Wpakowała się w niezłe kłopoty. Nie mogła nawet spojrzeć na swojego szefa, bo natychmiast oblewał ją żar. Matka szefa, która zresztą także była jej szefową, ostrzegła, że uczucia Dana mogą sprowadzić na nią śmiertelne niebezpieczeństwo. O co w tym wszystkim chodziło?

Celeste spojrzała na telefon. Tak bardzo chciałaby zadzwonić do domu. Zaniepokoiła ją rozmowa o klątwach, Jej lud słynął z rzucania klątw i przepowiadania przyszłości, lecz Celeste wiedziała, że to „przepowiadanie” opierało się w dużej mierze na umiejętności zadawania odpowiednich pytań. Byli, oczywiście, ludzie obdarzeni intuicją, wrażliwi. Celeste sama miała nosa do papierów wartościowych i inwestycji. Nie potrafiłaby powiedzieć, na czym to polegało, po prostu wiedziała, jakie decyzje podejmować. Wśród Romów krążyły opowieści o rzucaniu klątw, lecz Celeste zawsze uważała, że to tylko romantyczne bajki. Przede wszystkim były to historie miłosne lub związane z nieoczekiwanym wzbogaceniem się, chociaż czasami miały związek z zemstą.

Wstała i zaczęła krążyć po pokoju. Jej lud nazywał takie klątwy amria. Nie słyszała tego słowa od dzieciństwa. Jej matka wiedziałaby, czy takie rzeczy są możliwe, czy można przekląć cały ród, sprawić, by nieszczęście prześladowało kolejne pokolenia.

Przypomniała sobie wyraz twarzy Dana, gdy weszła do pokoju - jakby złapała go na lasowaniu w spiżarni. W ogóle dziwnie na nią działał. Jego wargi bez najmniejszego trudu pokonały jej opór. Żaden mężczyzna nie wywarł nigdy na niej takiego wrażenia. Wystarczyło, że o tym pomyślała, a jej oddech przyspieszał, serce zaczynało walić jak młotem. A jednak potem Dan był wobec niej zimny jak gład.

Rozmyślała nad zmianą, jaka w nim zaszła. Zastanawiała się, czy zrobił się taki oziębły z powodu matki. Nie była w stanie tego rozstrzygnąć, bo przecież nie znała dobrze gajikane. Tym słowem jej lud określał obcych. Celeste nigdy by nie pomyślała, że kiedyś sama tak ich nazwie. Nie pomyślałaby również, że jest tak nieprzygotowana do życia poza granicami tego świata, w którym się urodziła.

Czy między Dianą i Danem coś było nie tak? Jak miała to osądzić, skoro nie potrafiła zrozumieć własnego ojca, który wybrał jej na męża człowieka godnego pogardy? Czy Diana, niezadowolona, że Danowi zaczyna na niej zależeć, próbowała ją przestraszyć? To wszystko było bardzo skomplikowane. Celeste czuła się zagubiona i zdezorientowana. Nie miała pojęcia, jak się w tym wszystkim połączyć.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, odetchnęła z ulgą; wreszcie coś odciągnie jej uwagę od własnych myśli.

- Kto tam? - zapytała.

- Rick Hanson, CIA.

Serce Celeste podskoczyło. Dlaczego CIA jej szuka? W panice podbiegła do drzwi i otworzyła je szeroko. Mężczyzna stojący w progu był wyraźnie rozgniewany.

- Gdzie jest Dan Carson? - zapytał ostro.

- Czego pan chce? - odparowała Celeste. Ten człowiek jej się nie podobał.

- Jestem agentem rządowym i mam sprawę do Carsona. Proszę mi powiedzieć, gdzie on jest albo będzie pani odpowiadała za utrudnianie śledztwa.

Celeste nigdy nie miała do czynienia z władzami, jednak wieki prześladowań ze strony przedstawicieli prawa na całym świecie sprawiły, że wszyscy Romowie traktowali ich z nieufnością i wrogością.

- Nie wiem.

Chciała zamknąć drzwi, ale Rick Hanson był szybszy. Powstrzymał ją bez trudu.

- Pewnie pani nie zdaje sobie sprawy z tego, jak poważne kłopoty ma Carson?

- Nie wiem, o czym pan mówi, i nie zamierzam dyskutować z panem na temat kłopotów pana Carsona ani niczego innego, co go dotyczy.

- Pójdzie do więzienia, a pani być może razem z nim. Celeste nie uwierzyła, ale zimny błysk w oczach agenta kazał się jej zawahać.

- Do więzienia? Za co?

- Pan Carson i jego firma są zamieszani w przemyt ropy do naszego kraju.

- Nie wierzę panu.

Naprawdę nie wierzyła. Instynktownie czuła, że Dan nie jest przestępcą. Nie rozumiała zasad rządzących jego życiem osobistym, ale bez zastrzeżeń ufała jego poczynaniom zawodowym.

- Myśli pani, że jest zbyt szlachetny i nie może być zamieszany w coś takiego? - zapytał agent* obleśnie się uśmiechając/

- Tak. A teraz proszę wyjść. Nie muszę tego słuchać. I nie będę. Spróbowała zamknąć drzwi, ale mężczyzna po raz drugi je zablokował.

- Czy wiedziała pani, że poprosił mnie o sprawdzenie pani przeszłości?

Celeste starała się nie okazać, jak bardzo ją to zaskoczyło, lecz wiedziała, że nie oszukała agenta. Na jego twarzy odmalował się wyraz niekłamanej satysfakcji. Jawnie rozkoszował się możliwością upokorzenia drugiego człowieka. Przed oczami stanął jej nagle Trell Sylvest.

- Pan Carson zaproponował mi pracę. Nie ma nic dziwnego w tym, że sprawdza swoich przyszłych pracowników - mówiła z wyniosłą godnością; przez twarz mężczyzny przemknął wyraz niezadowolenia.

- Wie, że Celeste Sanchez to nie jest pani prawdziwe nazwisko.

- Nie popełniłam żadnego przestępstwa. Nie rozumiem, dlaczego moja przeszłość tak pana interesuje. I nic panu do tego, co dzieje się między moim pracodawcą a mną.

Hanson zaśmiał się cicho.

- Wydaje się pani, że ma pani odpowiedzi na wszystkie pytania. I nie chce pani uwierzyć, że Carson jest zdolny do złamania prawa. A jeśli powiem, że chroni swoją matkę? - Celeste zeszywniała. To by wyjaśniało wiele spraw. - Niech pani posłucha, może pani pomóc panu Carsonowi.

- Wątpię.

- Naprawdę. Może pani. Celeste się zawahała.

- Widzę, że chciałaby pani mu pomóc. Może to i jest facet, który nie zrobiłby nic złego, z wyjątkiem sytuacji, gdy ochrania kogoś, kogo kocha. Osobiście uważam, że pan Carson wpakował się w kłopoty i nie wie, jak się z nich wyplątać. Lecz pani mogłaby mu pomóc. I mnie. I naszemu krajowi. Celeste zacisnęła dłoń na klamce.

- Proszę mi pokazać odznakę.

Mężczyzna wyciągnął odznakę z kieszeni płaszcza i podał Celeste.

- Ja też chcę pomóc Danowi - powiedział. - Ale nie mogę tego zrobić bez czyjejś pomocy. Bez pani pomocy. Co pani szkodzi mnie wysłuchać?

Celeste zastanawiała się nad jego słowami; od groźnego potupywania nogą przeszedł do rozsądnej rozmowy. Może naprawdę próbował pomóc Danowi?

- Jak mogłabym pomóc?

- Czy mogę wejść?

Celeste poczuła kota ocierającego się o jej nogi. Kumpel zatrzymał się, obwąchał buty agenta i groźnie prychnął. No, ona też za nim nie przepadała, ale skoro mogła pomóc Danowi...

- Proszę - powiedziała i wpuściła mężczyznę do pokoju.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W biurze nie było z Dana żadnego pożytku. Podpisał jakieś listy, wykonał kilka telefonów, ale nie był w stanie skupić się na pracy. Wciąż myślał o pięknych oczach Celeste, o jej jedwabistej skórze, którą jeszcze tak niedawno muskała jego ręka. Bez wątpienia było to pożądanie, ale czuł też coś więcej, nie tylko pociąg fizyczny. Odruchowo potarł dłonią miejsce na piersi, które go bolało.

Miał właśnie wsiadać do samochodu, gdy w cieniu budynku zauważył jakiegoś człowieka. Mężczyzna ruszył prosto na niego, wyciągając ręce przed siebie na znak, że nie trzyma w nich broni.

- Dan Carson? - zapytał głośno.
- Tak.
- Szukam młodej kobiety. Celeste...

Dan natychmiast zorientował się, kim jest ten człowiek. Kenneth Martin.

- To pan podaje się za oficera policji. Martin wzruszył ramionami.

- Mam zadanie do wykonania. Czasami trzeba trochę nagiąć prawdę. Nikomu nie zrobiłem krzywdy.

- Czy ma pan na myśli nagiwanie prawdy, czy łamanie prawa?

Mimo całej swojej tężyzny fizycznej rozmówca Dana nie był groźny. I dobrze, bo to ułatwiło sprawę.

- Nie mam zamiaru się z panem kłócić, panie Carson. Muszę porozmawiać z panną Levert.

- Levert?

Dan natychmiast przypomniał sobie słowo wyryte na pierścieniu.

- Pan znają pod nazwiskiem Sanchez.

- Czy to nazwisko jej męża? Mężczyzna pokręcił głową.

- Panna Levert nie jest zamężna. Powinna wrócić do domu.

Natychmiast.

Dan się zjeżył.

- Nie wydaje mi się, żeby miała ochotę na powrót do domu. Jest wystarczająco dorosła, żeby sama o sobie decydować.

Martin westchnął.

- Nic pan nie rozumie. Muszę z nią porozmawiać. To pilne. Dan nie wiedział, co robić. Nie miał pojęcia, kim ten człowiek jest dla Celeste. Przemknęło mu przez głowę, że być może Kenneth Martin to jej mąż. Lecz kiedy przyjrzał mu się uważnie, doszedł do wniosku, że jego rozmówca nie wygląda raczej na okrutnika, którego zachowanie mogłoby zmusić kobietę do ucieczki. Kimkolwiek był, wiedział zadziwiająco dużo o Celeste.

- Przekażę jej wiadomość. Sama zdecyduje, czy chce się z panem widzieć, czy nie.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Wiem, że próbowano ją odnaleźć. Ludzie, którzy pracują dla jej ojca, nie zawsze są uprzejmi. Nie jestem jednym z nich.

- Włożył rękę do kieszeni i wyjął coś złotego i błyszczącego.

- Widział pan coś takiego?

Dan od razu rozpoznał pierścień. Był trochę mniejszy od tego, który znalazł w pokoju Celeste. Może należał do jakiejś kobiety?

- Tak. Celeste ma podobny.

- Jeśli zobaczy ten pierścień, z pewnością zechce się ze mną spotkać. Musi ze mną porozmawiać.

Głos Martina był niezwykle zdecydowany, ale Dan wciąż miał wątpliwości.

- Dlaczego mam panu wierzyć? Równie dobrze mógłbym podejrzewać, że jest pan zamieszany w spowodowanie wypadku na pokładzie mojego samolotu, a tym samym w próbę zabicia mnie i Celeste.

- Słyszałem, że były pewne kłopoty, ale nie miałem z tym nic wspólnego. Nikt z mojej rodziny nie zrobiłby czegoś takiego.

Nalegam, żeby pozwolił mi pan porozmawiać z Celeste.

Danowi nie podobało się ani żądanie w głosie mężczyzny, ani jego palące spojrzenie.

- A jeśli nie?

- To panna Levert znienawidzi pana do końca życia. Lub co gorsza, znienawidzi samą siebie.

- O czym pan mówi?

- Pani Levert, matka Celeste, jest poważnie chora. Ukrywała to od kilku tygodni. Dzwoniono do mnie - wyjął z kieszeni telefon komórkowy - jakieś dziesięć minut temu. Zabrano ją do szpitala. To

serce. Istnieje niebezpieczeństwo, że pani Levert umrze. Celeste na pewno chciałaby zobaczyć matkę.

Dan nie miał już wątpliwości, że Martin mówi prawdę.

- Dobrze - powiedział po prostu.

Otworzył przed Martinem drzwiczki samochodu. Pierścień był przekonującym dowodem. Jeśli, zgodnie z tym, co twierdził Martin, matka Celeste była chora, każda minuta się liczyła.

- Niech pan jednak pamięta, że jeśli to kłamstwo albo podstęp, szczerze pan tego pożałuje.

- My nie kłamiemy w takich sprawach - odparł. - Jestem kuzynem Celeste. Nazywam się Kenneth Martin. Pierścień, który mam przy sobie, należy do jej matki. Nie zdjęła go z palca od dnia ślubu. A teraz to zrobiła, żebym mógł potwierdzić swoje słowa.

- Niech pan zapnie pas - powiedział Dan, ruszając w stronę „Admiralicji”.

No cóż, wyjaśniła się przynajmniej jedna zagadka - Kennetha Martina. Niestety nadal nic nie wiedział o osobie, która była odpowiedzialna za wrzucenie luminalu do kawy pilota. Jadąc w stronę hotelu, Dan zerkał od czasu do czasu na swojego pasażera. Kenneth miał wprawdzie śniadą skórę, ale w jego urodzie nie było tej egzotycznej nuty, która fascynowała go u Celeste.

- A więc mówi pan, że jest pan kuzynem Celeste?

- Moja matka jest z domu Levert. Przed laty wyjechała z Lomar i zaczęła nowe życie u boku męża. Właśnie dlatego pani Levert wiedziała, że Celeste mi uwierzy.

Dan nic z tego nie rozumiał.

- Ale dlaczego?

- Moja matka opuściła swój lud i żyje wśród gadjikan. Dlatego Celeste mi zaufa.

- Wśród kogo?

- Nie-Cyganów. - Kenneth spojrział na niego spod uniesionych brwi. - Nie wiedział pan?

- Celeste jest Cyganką? - zapytał Dan.

Nigdy mu to nie przyszło do głowy. Wiedział, że w Teksasie żyją Cyganie, ale była to niewielka mniejszość, żyjąca gdzieś z dala, na uboczu.

- Wolimy określenie „Romowie”, niemniej odpowiedź na pana pytanie jest twierdząca. Nie powiedziała panu?

- Nie. - Najwyraźniej o wielu sprawach mu nie powiedziała; najważniejszego właśnie się dowiedział. - I jest niezamężna?

- Zaręczona. Ale niech sama panu o tym powie. Nie przyjechałem tu, żeby pakować ją w kłopoty. Zależy mi tylko na tym, żeby dowiedziała się o chorobie Marii. - Rozsiadł się wygodnie i wyrzwał za okno. - Lepiej by było, gdyby Celeste o wszystkim panu opowiedziała. Nie zna mnie pan, ale ja też znalazłem się w niekorzystnym położeniu. Nie wiem, co łączy pana z moją kuzynką. Czuję się niezręcznie, mówiąc panu rzeczy, które być może, chciałyby zachować w tajemnicy.

- Rozumiem.

Rzeczywiście rozumiał obiekcje Kennetha, a nawet podziwiał jego powściągliwość. Ale w ten sposób pozostawał sam na sam ze swymi myślami. A więc Celeste Levert jest Cyganką. Dobrze sobie wybrała fałszywe nazwisko. Sanchez idealnie pasowało do jej pięknej karnacji i oczu, chociaż nie wyjaśniało egzotycznej urody, która od razu zwróciła jego uwagę. Rzeczywiście, kiedy się nad tym zastanawiał, bez trudu mógł sobie wyobrazić Celeste jako klasyczną cygańską piękność. I wiedział, że niełatwo będzie wymazać z myśli ten obraz.

Ale przed opuszczeniem samochodu musiał zadać jeszcze jedno pytanie.

- Niech mi pan powie, dlaczego Celeste ukrywa się przed rodziną?

- Nie chce wyjść za Trella Sylvesta.

- Ale po co od razu uciekać? Mogła przecież odrzucić oświadczyzny - powiedział szczerze zdziwiony.

Kenneth spojrział na niego uważnie.

- Tego mężczyznę wybrał dla niej ojciec. Nasze kobiety polegają na wyborze ojców w tej kwestii. Zwłaszcza te, które wywodzą się z takich rodzin jak Celeste.

- A co to za rodzina?

Dan miał wrażenie, że przeniósł się w czasie i wylądował w ponurym średniowieczu.

- Celeste jest jedynym dzieckiem Ramone'a Leverta. Mój wuj jest przywódcą ludu. Na Celeste ciąży obowiązek i odpowiedzialność

wynikające z tej pozycji. Jej mąż będzie następcą Ramone'a, dlatego skazana jest na małżeństwo z rozsądku, a nie z miłości.

- To nieco przestarzałe - zauważył Dan.

- Nie mogę zaprzeczyć - odparł Kenneth. - Moja matka zdecydowała się sprzeciwić takim prawom i słono za to zapłaciła. Została po prostu odrzucona. Musiało minąć wiele lat, nim rodzina odnowiła z nią kontakt. To był bolesny wybór, choć nigdy tego nie żałowała. - Samochód zatrzymał się przed Admiralicją". Kenneth odpiął pas. - Teraz mój wuj znowu z nią rozmawia. Wiem, że i dla niego nie było to łatwe.

Dan nie zdążył nic już powiedzieć, bo Kenneth wysiadł z auta i ruszył w stronę holu.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, Celeste zwróciła się właśnie do kota:

- Musimy to zrobić, żeby pomóc Danowi.

Raz jeszcze spojrzała na kartkę, na której Rick Hanson napisał jej adres. Zrobi wszystko, żeby pomóc Danowi. Otworzyła drzwi. Spodziewała się zobaczyć w progu boya hotelowego, toteż na widok Dana i swojego kuzyna bezwiednie zrobiła krok do tyłu.

- Celeste. - Kenneth podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach. - Dobrze się czujesz? Zbladłaś.

- Nie spodziewałam się tu ciebie - wyjaśniła, spoglądając jednocześnie na Dana.

Bała się, że jej spojrzenie zdradzi mu, co zamierza zrobić. Rick Hanson ostrzegł ją, żeby o niczym nie mówiła Danowi. Krewny, który

na pewno będzie próbował zabrać ją do domu, może okazać się poważną przeszkodą. I to krewny przyprowadzony przez Dana Carsona. Jak oni się w ogóle spotkali?

- Muszę ci coś powiedzieć - przerwał milczenie Kenneth, przyciągając znowu jej uwagę.

Celeste poczuła, że serce zaczyna jej bić coraz szybciej. W oczach Kennetha malował się smutek. Nie miała wątpliwości, że był heroldem złych wieści. Wyprostowała się.

- Nie spodziewałam się, że to ciebie przyślą, żebyś mnie przekonał do powrotu do domu. Nie jadę, Kenneth. Bez względu na to, co powiesz, nie wrócę do Lomar i nie zgodzę się na małżeństwo, o którym nie mogę nawet myśleć bez wstrętu.

- Musisz wrócić - powiedział łagodnie Kenneth. - I nie ja cię o to proszę, a ciotka Maria.

Celeste zadrżała.

- Słucham? Co się stało mamie? Dopiero co z nią rozmawiałam. Mów!

- Miała atak. Zaraz po twoim telefonie. Pół godziny temu do mnie dzwoniono. To serce. Jest w szpitalu.

Kenneth przekazał jej swoją wiadomość najłagodniej, jak potrafił. Dobrze, że ją podtrzymał, bo mogłaby osunąć się na podłogę.

- Och, nie. - Celeste usiadła na brzegu łóżka. - Czy będzie żyła?
- Spojrzała na Dana, jakby on mógł jej odpowiedzieć na to pytanie.

Dan usiadł obok i otoczył ją ramieniem.

- Przykro mi - wyszeptał. - Na pewno wszystko będzie dobrze. Twoja mama z tego wyjdzie. Zabiorę cię tam najszybciej, jak się da.

- Kenneth, powiedz mi, czy jest z nią źle?

- Jej stan jest poważny. Prosiła mnie, żebym cię odnalazł.

Celeste podniosła wzrok na kuzyna.

- To nie jest podstęp, Kenneth?

- Nie - odparł. - Chciałbym, żeby był. - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej pierścień. - Ciotka Maria ci to przysłała, żebyś miała pewność, że to nie podstęp.

Celeste wzięła pierścień i zaczęła płakać. Drżącą ręką otarła łzę z policzka.

- To moja wina. Moja ucieczka z domu ją załamała. Nie rozchorowałaby się, gdyby nie ja.

- Nie jesteś bardziej winna niż wuj Ramone, który próbował cię zmusić do małżeństwa. To nie jest niczyja wina, Celeste. Jednak musisz jak najszybciej jechać do Marii. - Puścił jej dłoń i odsunął się o krok. - Idę zarezerwować ci bilet na lot. Będę czekał w holu. Dziesięć minut ci wystarczy?

- Tak - szepnęła Celeste.

Kiedy tylko Kenneth wyszedł z pokoju, odwróciła się w stronę Dana. Dopiero teraz dotarło do niej, że choroba matki, zmuszającą ją do wyjazdu, stała w sprzeczności z planami, jakie poczyniła, żeby pomóc Danowi. Przez jedną czarowną chwilę patrzyła w jego niebieskie oczy.

- Co powinnam zrobić? - zapytała. Dan wziął ją za rękę.

- Nie wiem - odparł. - Kenneth powiedział mi trochę o tobie. Nie do końca wszystko rozumiem, ale wiem, że musisz odwiedzić matkę.

- Boję się tam wracać - wyznała, opuszczając głowę, żeby nie zobaczył jej łez.

Bała się, że jeśli wróci do Lomar, nie starczy jej sił, by znowu wyjechać. Bała się, że nie pozwoli jej na to poczucie obowiązku i winy. Bała się, że jeśli wyjedzie, uczucie, które rozbudziło się w Danie, umrze śmiercią naturalną. Dan wierzył, że na jego rodzinie ciąży klątwa. Wierzył, że nieszczęście dosięga każdego, kogo on obdarzy swoim uczuciem - a przynajmniej tak mówiła Diana Carson. A może Celeste myliła się co do jego uczuć? Może z jego strony nic nie było. Może tylko ona...

Głos Dana był cichy, ale pełen siły.

- Nie martw się o pracę. Zajmij się swoją matką. Praca będzie tu na ciebie czekała, kiedykolwiek wrócisz - powiedział. Zacisnął mocniej palce na jej dłoniach. - Ale nigdy nie rezygnuj ze swojej niezależności tylko dlatego, że masz poczucie winy.

Celeste umiała czytać między wierszami. W jakiś sposób domyślił się, jak ciężko walczyła, żeby uciec przed swoim przeznaczeniem. Zastanawiał się też, czy starczy jej sił na powtórny wyjazd. Czy myślał o tym dlatego, że mu zależało na jej powrocie? A może to tylko kolejny uprzejmy gest?

- Nie chcę tego zrobić, ale nie mogę zawieść matki. Dan uścisnął jej dłoń.

- Jesteś dużo silniejsza, niż ci się wydaje. - Uśmiechnął się do niej.

Celeste zapragnęła dotknąć jego policzka, dać mu do zrozumienia, że to z jego czułości czerpała tę siłę, ale wiedziała, że nie powinna. To niemożliwe, absurdalne, ale nie chciała opuścić Dana Carsona. Nie miała pojęcia, co przyniesie im przyszłość. Wyjazd do Lomar oznaczał pozostawienie serca tutaj, z Danem. Nie mogła mu jednak tego powiedzieć, bo nie była pewna jego uczuć. Bez wątplenia coś ich do siebie przyciągało, lecz na pewno jego urokowi poddawały się setki kobiet. Najlepiej będzie, jeśli wróci do domu i spróbuje rozwiązać swoje problemy, nie pogarszając dodatkowo sytuacji wzdychaniem do prawie obcego mężczyzny.

- Przepraszam się - powiedziała. - W końcu to nie twój problem.

- Muszę cię o coś zapytać, Celeste.

Jego głos brzmiał bardzo poważnie. Serce zaczęło jej łomotać w piersi. Była pewna, że Dan chciał jej zadać wiele pytań, a ona winna mu była na nie odpowiedzi. Jednak czy będzie wśród nich pytanie, które chciała usłyszeć?

- Tak?

- O co chodzi z tym człowiekiem, za którego nie chcesz wyjść?

Nie wiedziała, dlaczego właściwie ją o to pyta. Mina Dana była nieprzenikniona.

- Wiesz, że jestem Cyganką - powiedziała wolno.

- Kenneth mi powiedział. Niewiele jednak wyjaśnił.

- Powiedział ci też pewnie, że jestem jedynaczką? Dan skinął głową. Nie spuszczał z niej spojrzenia.

- Wiem, że komuś z zewnątrz trudno w to uwierzyć, ale nasz klan narzuca pewne obowiązki. Są zasady i prawa, które pomagają podtrzymać naszą tożsamość.

- A zaaranżowane małżeństwo z człowiekiem, którego nie kochasz, to według tego prawa tylko niewielkie poświęcenie?

Usłyszała niedowierzanie w jego głosie. Zdawała sobie sprawę z tego, że niełatwo będzie wszystko wytłumaczyć.

- Tak widzi to mój ojciec. I matka. - Uniosła głowę. - Pogodziłabym się z moją rolą, ale wybrano dla mnie mężczyznę, który nie jest człowiekiem honoru.

Dan próbował zrozumieć to wszystko. Wiedziała, że mu się uda. Miał wielkie serce. Nie pomyliła się.

- Wyszłabyś za człowieka, którego nie kochasz, ze względu na swój lud?

- Tak - odparła bez wahania. - Lecz Trel Sylvest nie jest tym człowiekiem, za jakiego uważa go mój ojciec. Omamił mojego ojca.

- Ale nie ciebie?

Musnął dłonią jej policzek. Celeste nie była w stanie opanować chęci poddania się pieśszczocie.

- Znam go od dzieciństwa. Chce się ze mną ożenić tylko ze względu na pozycję, jaką dzięki temu zdobędzie. Nawet z tym mogłabym się pogodzić, gdyby nie fakt, że on nie będzie ochraniał

mojego klanu, mojej rodziny. Przeciwwstawiłam się ojcu nie tylko dla swojego dobra, lecz również dla dobra mojego ludu.

- A jak trafiłaś do Dallas? - zapytał Dan. - Wiem, że nie ma czasu na te pytania, ale...

- Uczyłam się ekonomii. Wbrew życzeniom ojca. W szkole byłam świetna z matematyki, dodatkowo miałam sporo szczęścia. Moja ciotka Lorrain, matka Kennetha, zachęcała mnie do tego, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Pomogła mi w znalezieniu kursów korespondencyjnych. Uczyłam się tak długo, aż uznałam, że umiem dość. A wtedy uciekłam. Szczęście mi dopisało i dostałam pracę u Stevensa i Lyncha.

- Szczęście? Tam nie zatrudniają nikogo przypadkowego. Musisz być bardzo utalentowana.

Celeste wzruszyła ramionami.

- Co zamierzasz zrobić w sprawie-narzeczonego? - zapytał Dan.

- Będę się musiała tym zająć, kiedy przyjadę do domu. - Celeste wzięła głęboki wdech. - Poradzę sobie. - Czowała się tak, jakby żegnała się z Danem na zawsze. - Naprawdę zatrzymasz dla mnie posadę?

Tak naprawdę nie o to chciała zapytać.

- Jak długo będzie trzeba - odparł.

- I nie jesteś na mnie zły, że pozwoliłam ci wierzyć w męża sadystę? - Zagryzła dolną wargę. - Zamierzałam powiedzieć ci prawdę, ale nie chciałam wplątywać cię w cały ten bałagan. I bałam się, że to wszystko wyda ci się niewiarygodne. Uciekam przed mężem, którego wybrał dla mnie ojciec... - Przełknęła łzy napływające

jej do oczu na myśl o Trelu Sylvescie. To niemożliwe, żeby mimo wszystko okazał się jej przeznaczeniem. - To naprawdę brzmi jak bajka.

- Miau!

Oboje spojrzeli na czarnego kota.

- A co z nim? - zapytał Dan. - Możesz go zostawić ze mną. W ten sposób przynajmniej będę miał pewność, że wrócisz, kiedy twoja matka wyzdrowieje.

- Chyba tak będzie najlepiej. Wiem, że będziesz się o niego troszczył.

Celeste nie mogła znieść myśli o rozstaniu z Kumpem.

- Miau! - powiedział kot, uderzając oboje łapami. Wszystko działo się za szybko. Najpierw Celeste nie mogła uwierzyć, że zgodziła się zrobić to, o co prosił ją agent CIA, a zaraz potem wiadomość o chorobie matki - i cały świat stanął na głowie. W dodatku wcale sobie nie ubzduriała, że Dan okazuje więcej niż tylko grzeczne zainteresowanie jej problemami. Nie chciał, żeby wyjechała. Bał się, że może ją utracić.

Miała ochotę schować twarz na jego piersi i wypłakać się, lecz wiedziała, że to nie jest rozwiązanie. I nie miała prawa go w to wplątywać. Odkąd znalazła się w jego życiu, powodowała tylko zamieszanie i kłopoty.

- Miau! - Kumpel znów użył swoich pazurów.

- Au. - Celeste pochyliła się i zdjęła go z kolan. - Chyba nie chce, żebym go zostawiła.

Na potwierdzenie jej słów, kot wyciągnął łapę i pacnął Dana.

- Miau.

Dan pokręcił głową.

- Właściwie nad czym się zastanawiać? Polecę z tobą do Lomar. Sprawdzę, czy jesteś bezpieczna, a Kumpel nie będzie musiał znosić niewygód lotu rejsowym samolotem.

Celeste nie wierzyła własnym uszom. To by tak wiele ułatwiło. I miałyby czas na wykonanie zadania, które zlecił jej Rick Hanson. Jeśli matka poczuje się lepiej, zdaży pojechać do Dallas na spotkanie z Jessem Harperem. Być może uda się jej odpłacić Danowi Carsonowi za wszystko, co dla nie zrobił.

- To byłoby cudowne - powiedziała. - Powinniśmy powiedzieć o tym Kennethowi. Na pewno się ucieszy.

- Zadzwoń do Kipa i sprawdź, czy samolot jest gotowy do lotu. Zaraz, zapomniałem. Już przecież przygotował samolot. Sam siądę za sterami.

- Jestem gotowa - powiedziała, biorąc Kumpla na rękę. Dan złapał jej walizkę.

- W takim razie chodźmy.

Celeste otworzyła drzwi i stanęła jak wryta. Dan prawie na nią wpadł.

- Co się stało? - zapytał.

Celeste milcząco wskazała na klamkę. Wisiał na niej złoty pierścień należący do Marii Levert, a na podłodze poniżej widać było dużą plamę krwi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wchodząc na pokład samolotu, Celeste była pełna złych przeczuc. Kenneth zniknął bez śladu. Dan nie chciał powiedzieć, co według niego przydarzyło się jej kuzynowi. Powiadomili hotelową ochronę oraz policję. Rozpoczęto poszukiwania. Kilka osób z personelu widziało, jak Kenneth dzwonił z holu. Sprawdzili - zrobił rezerwację na samolot. Dan ją anulował, po czym zamienił parę słów z Kipem, który miał na własną rękę rozpocząć śledztwo w sprawie zaginionego mężczyzny.

Celeste zadzwoniła do domu. Rozmawiała z ojcem. Ulga, jaką usłyszała w jego głosie, sprawiła jej ogromny ból. Ramone Levert jednak nie zmienił swojego stanowiska. Zakomunikował córce, że jeśli przyjedzie zobaczyć się z matką, powinna też przyjąć na siebie swoje obowiązki. Wiedziała, że nie ma sensu się z nim kłócić, powiedziała więc tylko, że będzie na miejscu najszybciej, jak się da. Postanowiła, że ojcem zajmie się później, kiedy matka poczuje się już lepiej.

Opadła na jeden z miękkich foteli. Cały czas trzymała Kumpla w ramionach.

- Dan, przecież mogłabym polecieć zwykłym samolotem liniowym - powiedziała.

Zniknięcie Kennetha wytrąciło ją z równowagi. Nie chciała, żeby Dan wplątywał się jeszcze bardziej w jej rodzinne kłopoty.

- Nawet o tym nie myśl. Jeśli za porwanie twojego kuzyna odpowiedzialny jest ten Trell Sylvest, to gorzko tego pożałuje. Będzie miał ze mną do czynienia.

Celeste nie miała najmniejszych wątpliwości, że Dan nie, rzucił słów na wiatr. Jego twarz wyglądała w tej chwili jak wyciosana z twardego kamienia.

- Na lotnisku w Lomar czeka już na nas samochód. Za kilka godzin będziemy u twojej matki - uspokajał ją.

Celeste poczuła się odrobinę lepiej. Wiedziała, że znowu zaczyna się huśtawka nadziei i rozpacz. Miała wrażenie, że wsiadła do największego diabelskiego młyna na świecie. Wolno wspinała się w górę, a zaraz potem spadała gwałtownie w dół, sztywna ze strachu. Bez wątpienia teraz musiała pomóc swojej rodzinie. Ucieczka okazała się nie najlepszym wyjściem. Powinna raczej usiąść i spokojnie porozmawiać z ojcem, wszystko mu wytłumaczyć. Tak właśnie robi, gdy tylko matka poczuje się lepiej i odnajdzie się Kenneth.

- Przygotuj się do startu - zawołał do niej Dan, kołując po pasie startowym.

Podziwiała jego umiejętność radzenia sobie z samolotem. Nawet nie zauważyła, kiedy wznieśli się w powietrze. Odpięła pas i poszła do kokpitu.

- Dan, naprawdę myślisz, że Kennethowi nic się nie stało?

Potrzebowała potwierdzenia Dana, żeby nie oszaleć. Niestety, jego zapewnienia, że Kenneth najprawdopodobniej ma się dobrze, nie przekonały jej; wszystko z powodu tej plamy krwi. Krew i pierścień

pozostawione jako wiadomość dla niej. Problem w tym, że nie umiała jej odczytać.

- Nie wierzę, żeby ktoś chciał go skrzywdzić - powiedział Dan. - Przekonał cię do powrotu do domu. A o to przecież chodziło i twojemu ojcu, i Sylwestowi.

Zauważyła, że wymówienie imienia Trella sprawiało mu trudność.

- Czy masz ochotę na coś do picia? - zapytała.

Marzyła teraz o tym, żeby położyć dłonie na jego ramionach. To był głupi impuls, nigdy by mu się nie poddała, niemniej na to właśnie miała ochotę.

- Za kawę dziękuję - odparł Dan, puszczając do niej porozumiewawczo oko. - Jak się ma kot?

Obejrzała się. Kumpel spał głęboko.

- Myślę, że lubi podróże - powiedziała. - To dość dziwne, bo większość kotów ich nie znosi.

- Co do jednego nie ma chyba najmniejszych wątpliwości: Kumpel jest zupełnie inny niż większość kotów.

- Coś mi mówi, że on by się z tobą zgodził. Wszędzie czuje się jak w domu.

A ja nigdzie, pomyślała. Uderzyła ją ironia tego stwierdzenia. Wracała tam, gdzie wcześniej sytuacja była nie do zniesienia. Wracała z mężczyzną, którego prawie nie знаła, a którego pragnęła pocałować.

- Przyniosę coś zimnego do picia - powiedziała i pospiesznie wyszła z kokpitu.

Musiała trzymać się z dala od Dana.

Dan sprowadził samolot na ziemię wyjątkowo gładko. Celeste spędziła krótką podróż na swoim miejscu, czytając książkę. Wiedział, że odsuwała się w ten sposób od niego zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Rozumiał, że nie miała wyboru. Nie mógł zaoferować jej nic innego. Była z nim uczciwa, lecz on nie powiedział jej prawdy o swojej przeszłości. A w każdym razie nie całą prawdę.

Kiedy słuchał, jak opowiadała o swojej rodzinie, uświadomił sobie, że ją kocha. Była kobietą, która poważnie traktowała swoje zobowiązania, kobietą, która walczyła jak lwica o prawo postępowania zgodnie ze swoim sumieniem i przekonaniem. Robiła to nie tylko dla siebie, ale również dla swojej rodziny i społeczności. To były cechy, które bardzo podziwiał. Doszedł do wniosku, że właśnie szacunek był kluczem, który odblokował jego emocje. Dotąd udawało mu się trzymać je pod kontrolą. Odwracał się plecami do wielu pięknych kobiet, lecz Celeste była inna. Podziwiał jej odwagę, jej gotowość stawienia czoła temu, czego bała się najbardziej.

Kiedy tylko samolot się zatrzymał, poszedł do niej. Nie miał wątpliwości, że płakała, ale ze wszystkich sił próbowała to ukryć. Kumpel siedział na jej kolanach i mruczał głośno. Rozglądał się uważnie dookoła. Dan zaczął się zastanawiać, co się tak naprawdę działo w tej kociej głowie. Przypomniawszy sobie sprawę walizki Celeste. Kumpel go wtedy uratował. To niezwykły kot.

- Miau. - Kumpel spojrzał na niego i wyraźnie puścił oko, Dan z trudem opanował śmiech, pochylił się i podrapał zwierzątko za uszami.

- On jest chyba mądrzejszy ode mnie.

- Miau - zgodził się z jego opinią Kumpel. Nawet Celeste parsknęła śmiechem. Odpięła pas.

Dan domyślał się, że bardzo się boi. Zadzwoiła do domu jeszcze z Houston. Uprzedziła o swoim przylocie. Powiedziała wprost, że nie chce, by po nią wychodzono, że poradzi sobie sama.

- Po powrocie do Houston sprawdzę na policji, jak wygląda sprawa twojego kuzyna - zapewnił ją.

- Co mam powiedzieć ciotce i wujowi?

- Prawdę - powiedział łagodnie Dan. - Jeśli ktoś zabrał ze sobą Kennetha wbrew jego woli, istnieje duże prawdopodobieństwo, że wyląduje tutaj, w Lomar.

- Masz rację. Tylko dlatego zgodziłam się wyjechać z Houston bez niego. Podejrzewam, że to robota Trella.

Wypowiedziała to imię z takim gniewem, że Dan położył dłoń na jej ramieniu.

- Jeśli tak, to na pewno sprawisz, że tego pożałuje.

- Na sto procent - zgodziła się. Wstała.

Dan chciał jej powiedzieć, że będzie na nią czekał, lecz nie mógł wyznaczyć jej swojej miłości do czasu, aż będzie miał absolutną pewność, że jej tym nie skrzywdzi. I to nie tylko w związku z kłutwą, ale również z Rickiem Hansonem i całą aferą z importem ropy.

Czas uciekał. Powinien wracać do Houston, jeśli chciał znaleźć się na ranczu przed wszystkimi innymi i przygotować do spotkania. Zamierzał porozmawiać z Jessem. Bez względu na to, co mówił agent,

Dan podjął już decyzję. Doskonale rozumiał, jaka jest różnica między kłamstwem mającym na celu chronienie kogoś a kłamstwem mającym ułatwić manipulowanie kimś. Celeste nie powiedziała mu, jakie ma kłopoty, bo bała się, że jej nie uwierzy. W jego świecie dużo łatwiej było przyjąć do wiadomości istnienie męża sadysty niż zaaranżowanego małżeństwa. Swoimi kłamstwami nikogo nie skrzywdziła.

O sobie nie mógł tego powiedzieć. Wciągnął Jessa Harpera w interesy, które mogły bardzo dużo kosztować dawnego przyjaciela. Mógł stracić nie tylko pieniądze, ale także coś dużo cenniejszego - reputację i wolność.

Początkowo chciał się zdecydowanie wycofać z układu, ale przyjrząwszy się Celeste i jej trosce o własną społeczność, poczuł, że nie może się odwrócić plecami do swojego kraju. Nawet jeśli posłańcem prośby był ktoś tak nikczemny jak Rick Hanson. Nie wycofa się, będzie jednak działał wedle własnych reguł.

Postanowił, że powie Jessowi prawdę. Wyzna, że jest zamieszany w operację-pułapkę i że Jess miał być pośrednikiem. Jeśli wiedząc o tym, zechce mu pomóc, to dobrze. Jeśli nie, Dan zorganizuje spotkanie tak, by Jess nie był w to zamieszany. Tylko w ten sposób mógł to rozwiązać, żeby nie mieć wyrzutów sumienia. Bez względu na to, jaki obrót przybiorą sprawy. A kiedy już się upora ze swoimi kłopotami, zajmie się kłatwą Carsonów. Celeste, słysząc o niej, nie kryła zdumienia. To jej reakcja zmusiła go do zastanowienia. Uświadomił sobie, że nikt z Carsonów nigdy nie próbował wyjaśnić

jakoś sprawy kłątwy. A to wcale nie byłoby takie trudne. Trzeba było tylko się dowiedzieć, jak nazywała się kobieta, która rzekomo przeklęła jego rodzinę, a potem ją odnaleźć. Dan nie wątpił, że szczerą rozmową wszystko by wyjaśniła. Potrzebował tylko trochę czasu i... szczęścia.

Celeste wzięła kota na rękę i ruszyła do wyjścia, ale Kumpel wyrwał się z jej objęć i pobiegł do kokpitu.

- Chodźże już, Kumpel - poganiała go Celeste. Kot odskoczył szybko. Pokręciła zdumiona głową. - Zachowuje się tak, jakby nie chciał ze mną iść.

Dan nie rozumiał pełnego sprzeczności zachowania kota, lecz wiedział, że Celeste powinna zobaczyć się z matką.

- Może zostawisz go ze mną? - zaproponował. - Wiem, że czujesz się za niego odpowiedzialna, ale nic mu się przecież nie stanie.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedziała Celeste, poddając się wreszcie.

Wyszła z samolotu. Nagle się zatrzymała. Z boku pasa startowego stało dwóch ludzi. Idący za nią Dan przyjrzał im się. Starszy, przystojny, bardzo wysoki i pełen godności, był bez wątpienia ojcem Celeste. Obok niego stał dużo młodszy mężczyzna o szlachetnych rysach, z długimi włosami związanymi na karku, bardzo szeroki w ramionach, muskularny, o biodrach szczupłych i wąskich. Wyglądał na kogoś, kto spędza całe godziny, pracując nad swoim

wyglądem. Obaj ubrani byli w doskonale skrojone garnitury. Nie spuszczała oka z Celeste, zupełnie ignorując Dana.

Dan nie potrafił się oprzeć. Demonstracyjnie położył dłoń na plecach Celeste.

- Możemy się obrócić na pięcie i wracać do Houston - powiedział cicho.

- Ty możesz. Ja nie - odpowiedziała, ruszając z miejsca. Dan wcześniej zaplanował, że tylko wsadzi ją do samochodu i każe zawieźć do szpitala. Nie prosiła go przecież, żeby pojechał razem z nią. Lecz teraz, kiedy patrzył na czekających na nią mężczyzn, ogarnęły go złe przeczucia. Nie chciał jej zostawić.

- Ojciec - powiedziała Celeste, podchodząc do Romów. Celowo zignorowała młodszego z nich. - Przedstawiam ci mojego przyjaciela, Dana Carsona. Kiedy się dowiedzieliśmy, że mama jest chora, Dan zaproponował, że przywiezie mnie tu swoim samolotem. Dan, to mój ojciec, Ramone Levert.

Dan poczuł na sobie pełne dezaprobaty spojrzenie starszego mężczyzny, młodszy natomiast nawet nie starał się ukryć złości. Dan wyciągnął rękę na powitanie, ale zostało to zignorowane. Kątem oka zauważył, jak twarz Celeste oblewa się rumieńcem.

- Jadę do mamy.

- Kiedy wyjechałaś z Lomar, zapominając o swoich obowiązkach i rodzinie, przestała być twoją matką.

Słowa Ramone'a były jak smagnięcie biczem. Celeste się zachwiała. Dan ledwie się powstrzymał przed podbiegnięciem do niej

i podtrzymaniem. Wiedział jednak, że nie powinien tego robić. Oznaczałoby to, że jest zbyt słaba, by dać sobie radę sama. Dostrzegł wyraz satysfakcji na twarzy młodszego mężczyzny. Tylko wyjątkowe opanowanie sprawiło, że nie rozkwaślił Tellowi nosa. To, oraz świadomość, że w ten sposób jeszcze bardziej zaszkodziłby Celeste.

- Nieważne. Jadę się z nią zobaczyć - powiedziała buntowniczo Celeste.

W jej ciemnych oczach błysnęło ostrzeżenie. Dan widywał ją już zmartwioną, małomówną i stanowczą, lecz teraz, z tą wściekłością w oczach, była po prostu cudowna.

- Nim spotkasz się z Marią, musisz zgodzić się na ogłoszenie twoich zaręczyn z Trellem. - Szczupła, elegancka dłoń Ramone'a skinęła w kierunku młodego mężczyzny. - Trel mógłby zerwać zaręczyny z powodu twojego zachowania. Zdecydowałaś się opuścić swój lud i zamieszkać między obcymi. Jednak łaskawie zgodził ci się przebaczyć.

Celeste zacisnęła pięści.

- Ojczy, wiesz, że cię kocham, ale nie przyjechałam tu po to, żeby wyjść za Trella. Chcę się zobaczyć z mamą. Przebaczenie Trella nic dla mnie nie znaczy, bo ja nie potrafię przebaczyć mu oportunistom i chciwości.

Dan miał ochotę zacząć bić brawo, lecz wiedział, że jej odpowiedź rozwścieczyła obu mężczyzn. Twarz Ramone'a Leverta zrobiła się purpurowa.

- Nie jesteś moją córką. Nie należysz już do Romów. Zostałaś zbrukana przez obcych.

Odwrócił się i zaczął oddalać.

- Trudno. Jadę się zobaczyć z mamą. A potem wyjeżdżam.

Celeste starła łzę gniewu spływającą po policzku.

Trell zrobił krok w jej stronę. Patrzył na nią spod opuszczonych powiek.

- Twoja matka nie będzie chciała cię widzieć. Zna swoje miejsce i wie, że musi przestrzegać prawa. Jesteś wyrzutkiem, Celeste.

Wszyscy, wśród których dorastałaś, będą się od ciebie odwracać. -

Złapał ją nagle za ramię. - Odrzucasz wszystko, co kiedykolwiek miałaś. Celeste, nie dałaś mi nawet szansy.

Dan złapał Trella za rękę z taką siłą, że ten odskoczył i przycisnął zboląły nadgarstek do piersi.

- Nigdy więcej jej nie dotykaj - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Nigdy. Nawet o tym nie myśl.

- Gdzie jest Kenneth? - zapytała Celeste, patrząc Trelowi prosto w oczy.

- Twój kuzyn? A skąd mam wiedzieć? Mieszka ze swoją matką, która również opuściła nasz lud.

- Lepiej, żeby mu się nic nie stało - powiedziała z gniewem. - Masz, czego chciałeś. Jestem tutaj.

Trell wpatrywał się w nią uważnie.

- Twój ojciec nie ma więcej dzieci. Ludzie wybiorą nowego przywódcę i to on będzie nosił pierścień, który ukradłaś. Nie należy do ciebie, nie możesz go zatrzymać.

- Nie będę przywódcą, ale zadbam o to, żebyś ty również nim nie został. - Położyła dłoń na ramieniu Dana. - Możemy teraz jechać do szpitala?

- Oczywiście.

Jej dłoń na jego ramieniu to najlepszy dowód, że chciała, by jej nie zostawiał. Niczego więcej nie potrzebował.

Zgodnie z oczekiwaniami Dana wynajęty samochód już na nich czekał. Celeste nie spodziewała się komitetu powitalnego na lotnisku, ale dzięki temu sprawy zostały postawione jasno. Gdy tylko się upewni, że stan matki się poprawia, wyjedzie z Lomar na zawsze. Nie ma dla niej powrotu. Obecność Dana wiele dla niej znaczyła. Kiedy wsiadała do samochodu, pozwoliła sobie na myśl o tym, jakie wspaniałe mogłoby być życie razem z nim. Z pewnością nie potrafiłby zastąpić tego, z czego właśnie zrezygnowała. Nic nie mogło tego zastąpić. Lecz sprawiłby, że życie nabrałoby innych wymiarów.

- Wszystko w porządku? - zapytał, kiedy ruszyli spod lotniska.

- Chyba tak. - Pokręciła głową. - Przykro mi, że musiałeś być tego świadkiem. Mój ojciec nie jest okrutnym człowiekiem, ale pazurami trzyma się dawnych zasad. To się pogłębia z każdym rokiem. Chyba się boi, że jeśli coś mu się stanie, zaczniemy wrastać w otaczającą nas kulturę i zasymilujemy się.

- A czy to takie straszne? - zapytał Dan. Celeste sama często zadawała sobie to pytanie.

- Dla mnie nie. Ja już podjęłam decyzję. Ale dla innych to nie do przyjęcia. Przez wieki Romom udało się zachować własną kulturę. Wielu starszych uważa, że moje pokolenie odrzuca tradycję. Według nich nie potrafimy docenić własnego dziedzictwa. Jednak my chcemy tylko szansy bycia częścią większej kultury.

Pomyślała, że to może być nudne dla Dana, ale słuchał bardzo uważnie.

- Muszę się zgodzić z twoją oceną pana Sylvesta - powiedział Dan. - Nie wygląda mi na człowieka, który patrzy pod nogi, prac do przodu.

- Mój ojciec tego nie dostrzega - westchnęła Celeste. - Trell podsycy w ojcu potrzebę izolacji Romów. Podjudza go. Wmawia mu, że nawet najmniejsza zmiana jest niebezpieczna. Moim zdaniem, gdyby Trell zniknął z horyzontu, ojciec zachowywałby się rozsądniej.

- A matka? ,

- Nie wiem - odpowiedziała cicho. - Mama w końcu po mnie posłała. Nie wierzę, że mnie odrzuci, ale...

Jeśli ojciec ogłosi, że jest nieczysta z powodu kontaktów z obcymi, matka się temu nie przeciwstawi. Takie było prawo.

Dan zaparkował w cieniu drzewa i razem weszli do małego szpitala.

- Moglibyśmy przenieść ją do Dallas - zaproponował. - Miałaby lepszą opiekę.

- Porozmawiam z nią o tym.

- Poczekam na ciebie w holu, dobrze? Celeste przez chwilę się zastanawiała.

- Nie - odparła w końcu. - Byłeś tak miły, że mnie tu przywiozłeś. Chciałabym, żeby cię poznała i zobaczyła, że nie cały świat na zewnątrz jest podły i zły.

- Jak chcesz.

Podeszli do informacji i sprawdzili numer pokoju. Kiedy dotarli na miejsce, Celeste zapukała lekko. Głos matki zaprosił ją do środka. Celeste położyła dłoń na ramieniu Dana.

- Daj mi minutę. Chcę przez chwilę być z nią sama.

Dan skinął głową i stanął z boku. Celeste miała ochotę przytulić dłoń do jego policzka, powiedzieć mu, jakie to dla niej ważne, że jest razem z nią. Uśmiechnęła się jednak tylko słabo i weszła do pokoju. Widok matki, takiej drobnej na szpitalnym łóżku, był dla niej wstrząsem. Celeste nie była w stanie stłumić okrzyku niepokoju.

- Mamo!

Matka była blada, ale jej oczy lśniły, a włosy były gładko zaczesane.

- Celeste. - Maria uśmiechnęła się do córki i pogłaskała ją po głowie. - Wiedziałam, że wrócisz do domu. To był tylko mały atak, ale Ramone się upierał, żebym poszła do szpitala.

- Bałam się, że nie będziesz chciała mnie widzieć - powiedziała Celeste.

Maria kiwnęła głową.

- Dlatego wysłałam pierścień. Twój ojciec groził, że ogłosi cię wyrzutkiem.

- Przyjechałam, jak tylko Kenneth mi powiedział, że jesteś chora.

Celeste sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła pierścień, który przywiózł jej kuzyn. Nie zamierzała martwić matki wiadomością o tajemniczym zniknięciu Kennetha. Była pewna, że to Trellel mu coś zrobił, ale teraz, gdy jego wysiłki okazały się bezcelowe, na pewno go wypuści. Celeste wsunęła pierścień na palec matki.

- Wrócił na swoje miejsce - wyszeptwała.

- A drugi? Ten, który dał ci ojciec, byś przypieczętowała zaręczyny z Trellem?

- Jest bezpieczny - uspokoiła ją Celeste.

- Musisz być posłuszna ojcu - powiedziała cicho Maria. Uniosła podbródek Celeste i spojrzała jej prosto w oczy.

- Nie mogę - odpowiedziała Celeste, tuląc dłoń matki do policzka. - Nie mogę.

- Wiem, że to będzie dla ciebie ciężkie. Na początku. Ale potem będzie lepiej. Ramone nigdy nie wybrałby ci męża, który by cię nie szanował. Być może pewnego dnia nawet go pokochasz, tak jak ja pokochałam twojego ojca.

Celeste pokręciła głową.

- Innego mężczyznę może bym pokochała, ale nie Trellela. A poza tym - pocałowała dłoń matki - już znalazłam kogoś, kogo kocham.

- Co? - Maria aż usiadła z wrażenia. - Co powiedziałaś?

- Jeszcze dziś rano nie miałam pewności, ale teraz już wiem. Wyprawa tutaj pokazała mi, jakim człowiekiem jest Dan. Spotkałam mężczyznę, którego kocham, mamó. On o tym jeszcze nie wie, ale ja tak.

- Czy to ktoś z Dallas? - zapytała Maria. - Wyjechałaś z domu zaledwie trzy miesiące temu. Na pewno nie mogłaś się zakochać tak szybko.

- On nie jest z Dallas. Z Houston. Ale to nie ma żadnego znaczenia.

- Kto to jest?

- Stoi teraz za drzwiami. Mogę go zaprosić do środka? - Celeste jeszcze raz pocałowała dłoń matki i wypuściła ją z objęć. - On jeszcze nie zna mojego serca i nie jestem pewna, jakie są jego uczucia względem mnie. Lecz nie mogłam tego przed tobą ukrywać. Chcę, żebyś wiedziała o moim szczęściu. On jest cudowny. Sama zobaczysz.

- Celeste podeszła do drzwi, otworzyła je i powiedziała: - Dan, czy mógłbyś wejść i poznać moją matkę?

Wzięła go za rękę i podprowadziła do łóżka. Nagle z jego twarzy zniknął ciepły, pełen oczekiwania uśmiech, a pojawił się wyraz konsternacji. Spojrzała na matkę. Maria Levert siedziała sztywno na łóżku. Prawą ręką wskazywała Dana.

- Wyprowadź go z pokoju - wycedziła przez zęby.

- Mamó? - Celeste chciała do niej podejść.

- Nie! To niemożliwe. - Głos Marii przybierał na sile. -

Wyprowadź go stąd. Natychmiast. I sama też wyjdź. W tej chwili!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Moim zdaniem, gdybym tylko miał agenta w Hollywood, mógłbym już dzisiaj zbić niezłą fortunę. „Kevin sam w domu” zdobył sobie całkiem sporą popularność. A co powiedzielibyście na film „Kumpel sam na pokładzie odrzutowca”? Zostałem. Z kilku powodów.

Po pierwsze, nie lubię szpitalnego jedzenia. Na samą myśl o nim robi mi się niedobrze. Po drugie, ktoś powinien pilnować samolotu Dana, który chyba zapomniał o tym, że już raz na pokład wdarł się intruz i nasypał czegoś do kawy. Ktoś musi go powstrzymać przed czymś jeszcze gorszym. Dlatego postanowiłem zostać i upewnić się, że bogini, Dan i ja będziemy mogli bezpiecznie wrócić do Houston.

Oczywiście może się okazać, że marnuję w ten sposób mój cenny czas. Na szczęście w szafce wy wachałem nieco wędzonego łososia. Zdaje się, że jest tam też trochę krewetek w maśle. Jak to jest, że ci biznesmeni zawsze mają w samolotowych spiżarniach takie przysmaki, a nigdy nie widać, żeby je jedli? Pewnie dlatego, że Dan był zajęty pilotowaniem samolotu.

I wzdychaniem do Celeste. Dla mnie to najzupełniej oczywiste, że ci dwoje zwariowali na swoim punkcie. A oni zachowują się tak, jakby bali się, że się sparzą.

Ach, i ile się wydarzyło. Wciąż nie mogę się zdecydować, czy w oku cyklonu tkwi raczej Dan, czy Celeste. Bez wątplenia coś

dziwnego dzieje się z Danem. Ale również rewelacje Celeste poważnie mnie zafascynowały. Córka króla Cyganów! Zawsze miałem pociąg do błękitnej krwi.

Ale jakie smutne życie wiodła. Mnie, kotu wywodzącemu się z długiej dynastii dachowców, trudno było się przystosować do życia adorowanego i rozpieszczanego kanapowca. Zbyt wielka różnica. Lecz świat się zmienia i nic się na to nie poradzi. Tak inteligentny kot jak ja potrafi zrozumieć, jak się odnaleźć w świecie coraz bardziej nieprzyjaznym dla czworonogów. Wprowadziliśmy się do domów i zorganizowaliśmy nasze królestwa w taki sposób, że dwunożni stali się naszymi wiernymi sługami. Tak jak kiedyś rządaliśmy w dżungli, tak teraz panujemy niepodzielnie w zaciszu domowym.

Z jednej strony mogę zrozumieć, jakie znaczenie mają tradycja, dziedzictwo i własna kultura dla ludzi, którzy przez wieki wędrowali po świecie. Ale widzę też, że Celeste jest piękną, młodą i utalentowaną kobietą. To niesprawiedliwe. Ma być ukarana za to, iż chce pracować i ułożyć sobie życie po swojemu.

A co do Trella Sylvesta... Cóż można powiedzieć o człowieku, który przegląda się w wypolerowanych na błysk czubkach swoich butów? Rozumiem doskonale, dlaczego od niego uciekła. A poza tym Celeste jest stworzona dla Dana.

Ach, jak ciepło robi się staremu kotu na sercu, kiedy widzi tych dwoje razem. To miłość od pierwszego wejrzenia. Dostrzegłem to już wtedy w labiryncie, gdy Dan przybiegł za Aylą. Oni są sobie przeznaczeni. I nieważne, jakie cygańskie prawa łamią i ilu ludzi

uważa, że nie powinni być razem. Ja wiem, że takie jest ich przeznaczenie.

Problem w tym, żeby oni to zrozumieli. Dowiedzione jest, że gdy wchodzi w grę sprawy sercowe, ludzie tracą rozum, Przekonałem się o tym już wcześniej. W takim razie wszystko w moich łapach. Nawet mi się podoba rola swata.

Ale chwileczkę, chwileczkę. Ktoś kręci się przy drzwiach samolotu. Wcisnę się w ten kącik i sprawdzę, czy dam radę... tak, udało się. Któż to może być? Ależ oczywiście. Pan Psuj we własnej osobie. Ciekawe, co ten Sylvest tutaj robi.

Włamuje się. Wcale mnie to nie zdziwiło. Nie wyglądał na faceta, który wzdraga się przed złamaniem prawa. Trzeba mu przyznać, że robi to z klasą. I oto drzwi się otworzyły, wchodzi do środka. Co teraz? Powinienem go zaatakować czy też raczej poczekać i zobaczyć, do czego zmierza?

Chyba poczekam i zobaczę. Nie spodziewa się tutaj eleganckiego czarnego kota na straży, więc element zaskoczenia jest moim plusem. Przegląda walizkę Celeste. Założę się, że szuka pierścienia. Tak się składa, że wiem, iż wisi sobie na łańcuszku na szyi Celeste. Chyba przyszedł czas, żeby wkroczyć do akcji.

Wiem dobrze, gdzie znajduje się przycisk alarmu. Nie jestem do końca pewien, co to da, ale mógłbym się założyć, że migiem zjawi się tu ochrona lotniska.

Trudno, jeśli to konieczne; oberwę trochę przy okazji. Jeden porządny skok. O rany! To prawdziwa syrena alarmowa. A Trell

Sylvest ma taką minę, jakby włożył palec w gniazdko z prądem. Rzucił się do wyjścia. Teraz kolej na mnie.

Czarna futrzana kula gotowa do ataku. Cel, pal! Jedną łapą po jego twarzy. Wrzeszczy jak opętany i wypada na zewnątrz. A tam czekają już na niego ochroniarze. Chyba powinienem teraz gdzieś się ukryć i pozwolić im wykonać swoją pracę. Och, zrobiłem się trochę senny. Wdrapię się na półkę. Jak tu ciemno i przytulnie. Dokładnie tyle miejsca, ile mi potrzeba. Nie ma to jak mała drzemka po dniu ciężkiej pracy.

Dan z daleka już dostrzegł ochroniarzy koło swojego samolotu. Celeste na ten widok aż zeszytniała. Scena w pokoju szpitalnym mocno wytrąciła ją z równowagi. Tak bardzo, że nie chciała nawet & tym rozmawiać. Wiedział, że wstydzi się postępowania matki. Maria Levert zachowała się jak szalona. Nigdy w życiu nikt nie patrzył na niego tak, jakby ujrzał samego szatana. A matka Celeste potraktowała go jak ucieleśnienie zła. Bardzo go to zaskoczyło, a Celeste zdenerwowało. A teraz na dodatek coś się wydarzyło w samolocie.

Zatrzymał się i wysiadł z samochodu. Pokazał dowód tożsamości i zapytał szefa ochrony, co się stało.

- Włączył się alarm. Sprawdziliśmy wszystko. W środku nie było nikogo. Jedyna naruszona rzecz to walizka.

Dan spojrzał na Celeste, wciąż siedzącą w samochodzie. To był jej bagaż. On nic z sobą nie wziął. Celeste zacisnęła wargi. Czytał w jej myślach. Podejrzewała, że to Trel Sylvest szukał w jej walizce pierścienia. Nie był tym specjalnie zdziwiony. Miał już dość Lomar i

dziwnego zachowania miejscowych. Celeste powinna wyjechać, nie oglądając się za siebie. Łatwiej jednak to powiedzieć, niż zrobić. Najlepiej będzie zacząć od spraw najprostszych. Wsiąść do samolotu i odlecieć stąd. Nie mieli czasu do stracenia.

- Sprawdzę silnik, a potem możemy lecieć.

Kiedy Celeste spojrzała na niego, jej oczy były puste. Wydawało się, że zniknęła z nich cała radość życia. Dan tak się przestraszył, że odruchowo wziął ją za rękę.

- Co się dzieje?

- Zostaję-powiedziała zupełnie bezbarwnym tonem.

- Celeste? - Dan nie mógł w to uwierzyć.

- Muszę.

- Nie, nie musisz. Nie ma tu nic, co mogłoby cię powstrzymać przed wyjazdem do Houston. Możesz tam zacząć nowe życie.

Uśmiech Celeste był zaledwie cieniem zwykłego uśmiechu.

- Rozumiem, że to dla ciebie nie ma sensu, ale to jest moja przeszłość. Muszę się z nią uporać, nim będę mogła zbudować przyszłość. Chcę wiedzieć, dlaczego moja matka tak się zachowała

- Najwyraźniej zareagowała na mnie - powiedział Dan najłagodniej, jak potrafił. - Pewnie zdenerwowała się, że nie jestem Romem.

- Nie. - Celeste pokręciła wolno głową. - To coś więcej. Powiedziałam jej o tobie. Wtedy wcale nie była taka zdenerwowana. Dopiero kiedy cię zobaczyła.

Dan też nic z tego nie rozumiał, ale w końcu nie znał Marii Levert.

- Nie mogę cię tu zostawić - powiedział. - Nie ufam Trellovi Sylvestowi, a nie jestem pewien, czy w razie czego twoja rodzina pospieszyłaby ci teraz z pomocą.

- Nic mi nie grozi - powiedziała. Ścisnęła dłoń Dana. - Jest jednak coś, co muszę zrobić. Sama - dodała, uprzedzając propozycję Dana, że z nią zostanie.

Dan przykucnął koło samochodu.

- Nie mogę cię zostawić, Celeste.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy. Pogłaskała go po policzku.

- Musisz.

- Chodźmy do samolotu. Tam będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

- Dobrze. Mam nadzieję, że Kumpel zgodzi się zostać ze mną w Lomar.

- Skoro muszę cię tutaj zostawić, nie pozwolę, żebyś została bez opieki Kumpla - powiedział zupełnie poważnie Dan.

Kiedy tylko weszli na pokład, czarny kocur zeskoczył z półki i zaczął się kręcić dookoła Celeste. Schyliła się i wzięła go na ręce. Dan spojrzał na kota, po czym podszedł do mechanizmu uruchamiającego alarm.

- Wiem, to zabrzmiał głupio, ale myślę, że Kumpel został w samolocie, bo podejrzewał, że ktoś może chcieć się tu zakraść.

Celeste uniosła brwi.

- Chyba masz rację. - Cmoknęła Kumpla w czubek głowy, w odpowiedzi na co usłyszała przeciągłe mruknięcie. - Kumpel też się z tym zgadza.

Dan sprawdził panel sterowniczy, a Celeste w tym czasie przejrzała swój bagaż. Nic nie zginęło. Dan co i rusz rzucał okiem na Celeste. Konieczność zostawienia jej tutaj samej sprawiała mu niemal fizyczny ból. Potarł miejsce, gdzie ugodziła go marmurowa strzała. Odrobinię mu ulżyło. Przez chwilę zastanawiał się nad zabranieniem jej stąd przemocą, lecz uświadomił sobie, że czego jak czego, ale z pewnością nie potrzeba jej kolejnego mężczyzny, który chce kierować jej życiem. Długo i ciężko walczyła o możliwość podejmowania decyzji i mimo że z tą akurat się nie zgadzał, musiał się wycofać i pozwolić jej robić to, co uważała za słuszne.

- Miau.

Spojrzał w dół. Kot wpatrywał się w niego uważnie.

- Uważasz, że nie powinienem jej zostawiać samej, co? Kot skinął głową najpierw w prawo, potem w lewo. Dan westchnął i wziął Kumpla na rękę.

- Wiem, że nie powinienem, ale nie mam wyjścia. Muszę też zaraz lecieć, więc ona zostanie pod twoją opieką.

- Miau - zgodził się Kumpel i zeskoczył na podłogę. Kiedy Dan upewnił się, że nic nie zostało uszkodzone, wrócił do części pasażerskiej. Celeste przygotowała już swój bagaż. Czekala. Dana

ujęła jej odwaga. Nim zdążył się powstrzymać czy choćby zastanowić nad konsekwencjami, podszedł do niej i wziął ją w ramiona.

Celeste zamknęła oczy i z ulgą przyjęła pociechę, jaką niesły pieśczoły Dana. Czwała požądanie. Nie walczyła z tym. Nie miała już siły walczyć. Ale poza żądzą było coś jeszcze. Kiedy otoczyły ją ramiona Dana, po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna poczuła się bezpieczna i kochana. Być może były to tylko jej uczucia. Dan należał chyba do ludzi, którzy niosą wsparcie zawsze, gdy ktoś tego potrzebuje. Być może dla niego nie miało to większego znaczenia, ale nie chciała się teraz nad tym zastanawiać. Wiedziała, że go kocha. I w tym momencie tylko to się liczyło. Nieraz się zastanawiała, czy z nią jest coś nie w porządku, czy jest niezdolna do miłości, skoro nie czuła silnej więzi z żadnym znanym jej mężczyzną. Z Danem wszystko było dokładnie tak, jak powinno. Uczucie było silne, trwałe, niezaprzeczalne. I nawet gdyby nic miało z tego nie wyjść, wiedziała przynajmniej, że umie kochać całą sobą.

- Nie będę próbował cię przekonać - powiedział cicho Dan.

Trzymał ją blisko przy sobie. Słyszała bicie jego serca. - Wszystko się we mnie buntuje przeciwko pozostawieniu cię tutaj. Ale bardziej się liczą twoje potrzeby.

Celeste odgięła się lekko do tyłu, by popatrzeć w jego niebieskie oczy, które przyciągały ją jak magnes. Nigdy w życiu nikt nie postawił jej na pierwszym miejscu. Była już kochana, ale nie w ten sposób. To była właśnie niezależność, o którą tak mocno walczyła.

Dopiero teraz tak naprawdę zrozumiała, na czym to polegało. Dzięki Danowi.

- Kiedy wyjeżdżałam z domu, myślałam, że uciekam przed niechcianym małżeństwem, że chcę tylko znaleźć pracę i zrobić karierę. - Przełknęła ślinę, próbując zapanować nad swoimi rozszalałymi emocjami. - To były ważne rzeczy. Ale tak naprawdę szukałam prawdziwej siebie. I myślę, że znalazłam. Znalazłam też coś dużo ważniejszego.

Dan musnął palcami jej brodę.

- Co takiego, Celeste?

- Znalazłam mężczyznę, którego mogę pokochać. - Celeste zarzuciła mu ręce na szyję. - Kocham cię, Dan. Dziękuję ci za dar tej miłości. - Uciszyła go, kładąc palec na jego wargach. - Nie musisz odpowiadać. Nauczyłam się jednego. Miłość to dar. Musi ci go ktoś dać z własnej i nieprzymuszonej woli, bo inaczej nie ma żadnej wartości. Daję ci go i nie oczekuję niczego w zamian.

- Nawet pocałunku? - zapytał Dan. Celeste uśmiechnęła się szeroko.

- No, może.

Pocałunek był tak delikatny, że Celeste zabrakło tchu. To, czego Dan nie powiedział w słowach, zawarł w pieszczocie. A potem pocałunek się pogłębił. Przestała myśleć. Nie liczyło się nic poza Danem, poza jego dotykiem.

Dan zsunął ręce wzdłuż jej pleców. Pieścił łagodne krągłości ciała. Żadna kobieta tak do niego nie pasowała. Celeste Levert wdarła

się w jego życie z gwałtownością huraganu i zburzyła całe jego opanowanie.

Chyba był już najwyższy czas.

Nie mógł żyć dalej bez miłości. Nie chciał takiego życia. Pragnął spędzać godziny, dni, tygodnie na całowaniu Celeste. Chciał jej powiedzieć, że dar jej miłości jest odwzajemniony. Jednak nim to zrobi, chciał jeszcze całować. Przyciągnął ją do siebie. Odpowiedziała westchnieniem, które sprawiło, że krew w żyłach zamieniła się w płynny ogień.

Samolot to nie było wymarzone miejsce do kochania się, ale za bardzo się oboje rozpalili, by się temu oprzeć. Miejsce nie miało najmniejszego znaczenia. Liczyło się tylko to, że są razem.

- Celeste - szepnął, prowadząc ją w stronę wyłożonego miękkimi dywanami zakątka.

W odpowiedzi sięgnęła do jego paska. Wyciągnęła koszulę i wsunęła pod nią ręce. Krew krążyła mu w żyłach z oszalałą prędkością.

- Jesteś pewna? - zapytał.

Skoro nalegała na pozostanie w Lomar, będzie musiał pogodzić się z jej decyzją. Celeste była dla niego zbyt ważna.

- Przestań gadać - odpowiedziała. - Nigdy w życiu nie miałam mniejszych wątpliwości. A ty? - Spojrzała mu prosto w oczy.

Zaśmiał się cicho.

- Nigdy w życiu nie byłem bardziej pewien, czego chcę, i mniej świadomy konsekwencji - przyznał. - Nie przeżyję złamanego serca.

- Z wszystkich rzeczy, których chciałam doświadczyć z dala od Lomar i mojej rodziny, ostatnią jest złamanie serca cudownemu mężczyźnie.

- Obiecujesz? - zapytał lekko, chociaż wcale nie żartował. Od bardzo dawna nie wystawiał swojego serca na ryzyko.

A wiedział, że jeśli pójdzie z Celeste do łóżka, nie będzie dla niego ratunku. Nie zniósłby straty takiej kochanki. Nie zniósłby straty miłości swojego życia.

- Obiecuję, że kiedy tylko uporządkuję rodzinne sprawy i zrobię, co muszę zrobić, wrócę do Houston. Do ciebie.

Dan zapomniał już, jak bardzo takie proste słowa mogą odmienić życie.

- Trzymam cię za słowo.

- Dobrze. - W jej oczach błysnęła pełna życia iskierka, którą tak kochał. - A teraz przestań wreszcie gadać i pomóż mi wydostać się z tej sukienki.

Odwróciła się, a on rozpiął zamek na plecach. Chwilę później sukienka opadła na podłogę. Osunęli się na miękki dywan.

Celeste wtuliła się w Dana. Wiedziała, że każdą cenną sekundę zapamięta na długo. Kochali się namiętnie, a potem wsłuchiwała się w bicie serca Dana i jego regularny oddech. Była szczęśliwa.

To właśnie była miłość. Radość. Miała rację, że nie chciała się zgodzić na coś mniejszego.

Przeszył ją smutek na myśl o rodzicach. Maria Levert twierdziła, że nauczyła się kochać swojego męża. Z obserwacji Celeste wynikało,

że mówiła prawdę. Jej rodziców łączyła silna, trwała więź. A jednak był czas, gdy Maria Arleotta kochała innego mężczyznę, kogoś, kogo jej rodzina nie chciała przyjąć. Być może właśnie dlatego Maria tak dziwnie zareagowała na Dana. Może przypominał jej dni, gdy gotowa była złamać srogie zasady swojego ludu.

Dan otoczył ją ramieniem. Pocałował w ucho. Wystarczyła nawet tak drobna pieśczoła, by na nowo rozbudzić pożądanie.

Lecz nie mieli już na to czasu. Powinna jechać do Dallas i zająć się tym, co obiecała Rickowi Hansonowi.

- Dan - wyszeptała, okrywając pocałunkami jego brodę i policzki. — Uwielbiam cię dotykać i uwielbiam czuć na sobie twoje dłonie. Ale muszę już iść.

- Wiem - odparł, nie wypuszczając jej z objęć. - Lecz nie chcę się od ciebie odrywać.

- Na krótko. Będę z tobą w Houston, nim zdążysz się za mną stęsknić - powiedziała, unosząc się.

- Już za tobą tęsknię. - Pociągnął ją z powrotem w dół. -Może po prostu zostaniemy tutaj. Wyślemy Kumpla, żeby znalazł nam coś do jedzenia. Założę się, że można na nim polegać.

Celeste roześmiała się, sięgnęła po sukienkę. Nagle wokół samolotu zrobiło się jakieś zamieszanie. Wstała i podała Danowi jego ubranie. Kumpel wybiegł z kokpitu i ustawił się przy drzwiach.

- Co znowu tym razem? - zapytał Dan, pospiesznie się ubierając. Celeste wyjrzała na zewnątrz.

- To Trell i mój ojciec. Boże, twarz Trella wygląda tak, jakby...

- Jakby jakiś kot ostrzył sobie na nim pazury - dokończył Dan, stając obok niej. - Chyba już wiemy, kto buszował w samolocie.

- Przyszedł tu po pierścień. - Wyciągnęła łańcuszek i włożyła go Danowi w dłoń. - Zatrzymaj go dla mnie, Dan. Odbiorę, gdy wrócę do Houston.

- Jesteś pewna?

Spojrzał na dwóch zdeterminowanych mężczyzn wpatrujących się w samolot. Otaczało ich kilku ochroniarzy, ale Dan miał przecucie, że nawet armia nie byłaby w stanie zatrzymać Ramonę'a Leverta i Trelle Sylvesta.

- Tak. - Odwróciła się i pocałowała go w policzek. - Być może zwrócę go ojcu, kiedy wszystko przemyśli. Nie roszczę sobie praw do tego pierścienia. Chcę po prostu, żeby się dobrze zastanowił, nim odda go Trelowi czy komukolwiek innemu. Jest zły i rozczarowany, w tym stanie mógłby popełnić pomyłkę.

- A dadzą ci spokój?

Nie chciał, żeby Trel Sylvest szpiegował Celeste, włamywał się do jej pokoju i grzebał w jej rzeczach. Albo, co gorsze, próbował jej dotknąć.

- Dadzą. - Kiwnęła głową. - Mój ojciec jest na mnie zły, ale mnie kocha. Nie pozwoli nikomu mnie skrzywdzić.

Powiedziała to z przekonaniem. Mogła tylko liczyć na to, że Dan się nie zorientuje, iż to blef.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy samolot uniósł się w powietrze lekko jak ptak, Celeste ruszyła na spotkanie z czekającymi mężczyznami, Przeszła przez płytę lotniska i zniknęła w budynku terminalu. Liczyła na to, że pójda za nią. I tak się właśnie stało. Mogłaby wskoczyć do wynajętego samochodu i odjechać, ale wiedziała dobrze, że to by niczego nie zmieniło. Trell deptałby jej po piętach i pojawiał się w najmniej odpowiednich momentach. Uwielbiał zaskakiwać, nawet wtedy, gdy to nie było konieczne.

Najlepiej od razu stawić mu czoło.

- Ojczy, ja...

- Daj Trelowi pierścień - powiedział wolno Ramone Levert. - A potem najlepiej wyjedź stąd. W Lomar nie ma już nic, za czym mogłabyś tęsknić.

Te słowa były jak ciosy nożem w samo serce. Ze wszystkich sił starała się nie okazać ojcu, jak bardzo ją zranił.

- Pierścień należy do mnie. Mam do niego prawo z urodzenia.

- Wyrzekłaś się swojego urodzenia.

- Nie. Po prostu postanowiłam nie wychodzić za mąż za człowieka, który jest... - Odwróciła się do Trella. - Którego nie kocham. Za człowieka, który porwał mojego kuzyna. Gdzie jest Kenneth? Wiem, że to ty zabrałeś go z „Admiralicji”. Wypuść go,

Trell. Wyjeżdżam z Lomar i nie będę przeszkadzać ci w twoich planach. Ale uwolnij Kennetha.

Trell wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Celeste wzniosła oczy do nieba.

- Możesz sobie kłamać, ile chcesz. Tylko go wypuść.

- Zwróciła się do ojca: - Idę porozmawiać z mamą, a potem wyjeżdżam. Zwrócę pierścień za kilka miesięcy, kiedy zdążysz trochę ochłonać. Kiedy zdasz sobie sprawę z tego, jakiego rodzaju człowiekiem jest Trell i znajdziesz kogoś, kto będzie naprawdę godzien zostać twoim następcą.

Trell podszedł do niej.

- Osądziłaś mnie z góry. Dawno temu wyrobiłaś sobie o mnie opinię, nie biorąc pod uwagę okoliczności. Celeste, ludzie się zmieniają.

Celeste spojrzała na ojca.

- Podjęłam decyzję i nie zmienię zdania.

- Nie do ciebie należy podjęcie tej decyzji - stwierdził z gniewem Ramone.

- A jednak podjęłam. - Siłą stłumiła targające nią emocje.

- Muszę się zobaczyć z mamą.

- Możesz sobie darować wizytę w szpitalu - powiedział Ramone.

- Twoja matka cię nie przyjmie.

Celeste czuła, że ojciec patrzy na nią jak na obcą. Nie mogła pozwolić sobie na łyzy. Nie da mu tej satysfakcji. Po prostu odwróciła

się i ruszyła w stronę samochodu. Wyczuwała rozpacz ojca oraz zadowolenie Trella. Zdała sobie sprawę, że zachowała się dokładnie tak, jak się spodziewał. Teraz miał wszystko, czego chciał, i to bez ciężaru nieposłusznej żony. Tę bitwę wygrał Trel, ale wojna jeszcze nieskończona.

Kiedy wsiadła do samochodu, Kumpel polizał ją w ramię. Jak dobrze, że ma tego kota. I Dana. Spojrzała na zachód, gdzie na nocnym niebie zniknął już jego samolot. Leciał do domu, ale wiedziała, że zostałby z nią, gdyby mu tylko na to pozwoliła. To dodawało jej siły.

Postanowiła jednak nie jechać do szpitala. Celeste wiedziała, że gdyby nawet Maria zgodziła się z nią zobaczyć, nie sprzeciwi się woli męża. W takim razie lepiej będzie od razu pojechać do Dallas i odnaleźć Jessa Harpera. Musiała mu przekazać ważną wiadomość od Ricka Hansona. Chociaż najpierw powinna się dobrze wyspać. Padała z nóg. Podjechała więc pod mały hotelik. Była tak zmęczona, że kręciło się jej w głowie.

Wyprawa do Lomar opłacała się, bo przynajmniej upewniła się, że matka jest wprawdzie słaba i wytracona z równowagi, ale nie śmiertelnie chora. Napięcie ostatnich kilku miesięcy zebrało swoje żniwo, Maria jednak z tego wyjdzie. A za kilka tygodni czy miesięcy, kiedy wszystko się uspokoi, Celeste wróci i porozmawia z rodzicami. Odda pierścień. I ojciec zrobi z nim, co będzie chciał. Mogła tylko mieć nadzieję, że czas zmiękczy jego serce i pomoże mu myśleć

rozsądniej. Być może do tego czasu Trell poczuje się dość pewnie i ukaże ojcu swoje prawdziwe oblicze.

Poczuła lekkie wyrzuty sumienia, że nie powiedziała Danowi o swoich planach. Założył z góry, że zostanie w Lomar, a ona nie zrobiła nic, żeby go wyprowadzić z błędu. Agent jasno powiedział, iż jej misja jest tajna. Dlatego złoży wizytę Jessowi Harperowi, a potem złapie samolot do Houston.

Jess Harper. Skupiła się na czekającym ją zadaniu. Agent powiedział, że Jess jest przyjacielem Dana z dawnych lat. Podobno pracowali razem nad jakąś ważną transakcją. Rick wyjaśnił jej, że CIA od kilku miesięcy przygląda się Jessowi i istnieje niemal pewność, iż Dan zostanie wciągnięty w coś nielegalnego.

Celeste nie chciała wtrącać się w interesy Carson Dynamics, ale według Ricka Dan znalazł się w fatalnym położeniu. Nie chciał uwierzyć, że jego stary przyjaciel to kanciarz i dlatego nie zamierzał odstąpić od transakcji, którą uważał za zgodną z prawem. Celeste miała przekazać prostą wiadomość. Podjęła się tego zadania z ochotą, choć nie do końca rozumiała, w jaki sposób miałyby to pomóc Danowi. Z pewnością był bardziej doświadczony w wyłapywaniu krętactw, Rick jednak twierdził, że od tego zależy przyszłość mężczyzny, którego kochała.

Zameldowała się w motelu i poszła prosto do pokoju. Nie rozbierając się, padła na łóżko, wkrótce zapadła w sen. Obok niej leżał zwinięty w kłębek Kumpel.

Poranek był jasny i słoneczny. Kilometr za kilometrem zbliżała się do Dallas. Siedząc za kierownicą wypożyczonego samochodu, Celeste poszybowwała myślami w stronę Dana. Był najbardziej niezwykłym mężczyzną, jakiego знаła. I powiedziała mu, że go kocha. Zarumieniła się na to wspomnienie. To dość śmiałe posunięcie, jak na kobietę, która dopiero co wyrwała się z rodzinnego gniazda. Ale niczego nie żałowała. To było uczucie, o jakim pisali poeci, w imię którego toczono wojny. Była niemal pewna, że Dan też ją kocha. Nie powiedział tego, ale odkrył przed nią swoje serce.

Nie żałowała, że kochała się z Danem, ale to nieco komplikowało sytuację. Praca w Carson Dynamics nie będzie chyba łatwa. Nie miała też pewności co do Diany Carson. Matka Dana zadała sobie wiele trudu, żeby opowiedzieć o rodzinnej klątwie, która tak tragicznie wpłynęła na życie jej dzieci. Celeste siłą rzeczy zastanawiała się, co kryło się za tym wyznaniem. Diana wkroczyła na osobiste terytorium Dana w sposób, jakiego Celeste nie mogła zignorować. Dlaczego? Czyżby Diana naprawdę wierzyła w tę klątwę?

Rozwiązanie było tak proste, że Celeste prawie wybuchnęła śmiechem. Bez wątpienia Maria będzie potrzebowała czasu, żeby zaakceptować Dana jako zięcia, lecz kiedy go już pozna, na pewno pokocha. I wtedy Celeste poprosi matkę o zdjęcie przekleństwa. Albo zwróci się z tym do kogoś ze starszizny Lomar. Na przykład do pani Esthers. Była to miasteczkowa gawędziarka, osoba, która starała się ocalić od zapomnienia dawne mity i legendy. Idealnie nadawałaby się

do poprowadzenia takiej małej ceremonii. I była na tyle dobrą aktorką, żeby wszystko wyglądało wiarygodnie.

Jeśli Diana Carson była aż tak zabobonna, to rytualne zdjęcie klątwy powinno rozwiązać problem. Celeste nie miała wątpliwości, że za kilka miesięcy Maria zgodzi się współpracować przy realizacji tego planu. Do tego czasu Celeste powinna też porozumieć się z ojcem. Rozczarowała go, ale gorycz nie będzie trwała wiecznie. Rodzice byli dobrymi ludźmi i oboje ją kochali. W sumie, gdy spojrzeć na to z odpowiedniej perspektywy, przyszłość rysowała się obiecująco. Czekala ją kariera, ale co ważniejsze, miała Dana. Serce jej mówiło, że to nie przelotny romans, a coś prawdziwego, trwałego.

Ze zdziwieniem zauważyła, że dojechała już do miasta. Rozmyślenia o własnych sprawach tak ją zaabsorbowały, że podróż zdała się trwać zaledwie kilka minut. Bez trudu trafiła na miejsce, kierując się wskazówkami agenta Hansona. Wjechała do podziemi budynku. Jess Harper nie był jedyną osobą pracującą w sobotę; parking był w połowie wypełniony.

Spojrzała na kota.

- Nie cierpię zostawiać cię w samochodzie – powiedziała - ale to naprawdę nie jest miejsce dla kota. Nawet tak przystojnego, jak ty. - Podrapała go pod brodą. - Niedługo wrócę.

Wysiadła. Nie zauważyła, że Kumpel wymknął się jednak na zewnątrz. Wślizgnął się też za nią do windy. Cały czas deptał jej po piętach, a kiedy podeszła do recepcji, schował się za dużą doniczką.

Celeste przedstawiła się i czekała przy kontuarze. Nie była pewna, czy Jess Harper będzie się chciał z nią zobaczyć. Wielu biznesmenów nie przyjmowało nikogo, kto uprzednio nie umówił się przez telefon. Zwłaszcza podczas weekendu. Jednak ku swojemu zdziwieniu po chwili usłyszała szybkie kroki. Odwróciła się i zobaczyła płowowłosego mężczyznę po trzydziestce zmierzającego prosto do niej.

- Panna Sanchez? - zapytał. Uśmiechnęła się i podała mu rękę.

- Tak. Zapewne pan Harper? Zignorował jej wyciągnięta dłoń.

- Czekałem na panią - powiedział szorstko. - Proszę za mną.

Celeste nie wiedziała, co myśleć o jego zachowaniu. Dziwne było również to, że się jej spodziewał. Weszła za nim do gabinetu. Zamknął niezwykle energicznie drzwi i odwrócił się do niej.

- Nie wiem, do czego pani zmierza, ale to nie wypali. Nie należę do ludzi, którzy poddają się szantażowi. Jestem pewien, że gdyby Dan zdawał sobie sprawę z tego, na czym pani zależy, nieźle by panią pogonił.

Celeste przyjrzała mu się uważnie. Jess Harper nie udawał, że jest zagniewany. Naprawdę był wściekły. Tylko czemu? I kto mu powiedział, że ma oczekiwać jej wizyty?

- Zdaje się, że zaszła jakaś pomyłka - powiedziała ostrożnie i uniosła brwi.

- Nie wydaje mi się. - Podeszedł do biurka i wziął z niego kopertę. Wyrzucił jej zawartość na blat. - Robi pani z Dana idiotę, a mnie chce pani wciągnąć w coś nielegalnego. Nic z tego.

Celeste podeszła wolno do biurka i spojrzała na zdjęcia. Zdjęcia z Balu Zakochanych w Dallas. Była na nich ona, pogrążona w rozmowie z dwoma mężczyznami, jednym w masce i przebraniu Upiora w Operze, drugim w kostiumie Napoleona. Pamiętała ich jak przez mgłę. Byli to jacyś biznesmeni pracujący w Dallas, ale utrzymujący kontakty z całym światem. Trochę jej wtedy nawet pochlebilo, że zwrócili na nią uwagę. Posłała Jessowi pytające spojrzenie, a on wybuchnął śmiechem.

- Niech pani nie zgrywa niewiniątka. Przecież zna pani tych ludzi.

- Nie znam.

- Jest pani dobra. Bardzo dobra. Rozumiem teraz, dlaczego Dan dał się nabrać. Jeśli chodzi o wygląd, jest pani przeciwieństwem Shawny, ale tak jak ona ma pani smykałkę do interesów. Ciekaw jestem, ile czasu zabrało im znalezienie pani i wkręcenie na odpowiednie miejsce. A potem ja zaproponowałem Danowi spotkanie na balu i cała misterna konstrukcja została wprawiona w ruch. Mogę tylko pluć sobie w brodę. Dobrze przynajmniej, że z mojej strony to po prostu błąd popełniony bez premedytacji.

Celeste nie mogła zupełnie zrozumieć, o czym Jess Harper mówi. Czowała się tak, jakby spadała w jakąś otchłań.

- Kim są ci ludzie? - zapytała; oczy obu mężczyzn zakrywały maski.

- Przecież pani ich zna. Pracują dla głównego importera ropy.

- Nie znam ich - powtórzyła raz jeszcze Celeste, patrząc mu prosto w oczy. - Przyjechałam do Dallas zaledwie trzy miesiące przed Balem Zakochanych. Naprawdę nie znałam tam nikogo poza moimi kolegami od Stevensa i Lyncha.

- Umie pani przekonująco kłamać, to muszę pani przyznać.

- Nie kłamię. Kto panu naopowiadał takich bzdur o mnie, kto z panem rozmawiał? - zapytała kompletnie zdezorientowana. - A poza tym niech się pan zastanowi, po co miałabym tu przyjeżdżać.

Jej słowa odniosły pewien skutek.- Jess podszedł do biurka i wolno opadł na skórzany fotel. Wskazał jej jedno z krzeseł.

- Może pani usiądzie - powiedział. - Dała mi pani do myślenia.

Wziął do ręki zdjęcia i jeszcze raz je przestudiował.

Celeste również sięgnęła po kilka fotografii, Wyglądało na to, że przez cały wieczór ktoś za nią chodził i pstrykał jej zdjęcie za każdym razem, gdy z kimś rozmawiała. Nie pamiętała dwóch trzecich ze swoich rozmówców, ale w końcu był to duży bal, na który ściągnęły setki gości. Tymczasem ktoś fotografował właśnie ją. Na samą myśl o tym dostała gęsiej skórki.

- Niech mi pan powie, co panu o mnie powiedziano - poprosiła.

- Wiem, że używa pani fałszywego nazwiska. Wiem, że zagrała pani na współczuciu Dana, żeby dostać u niego pracę i móc infiltrować jego firmę. A teraz przyjechała pani tutaj, żeby coś mi podrzucić. Jeśli interes nie wypali, ja będę winny.

Celeste pochyliła się w jego kierunku.

- A co miałabym panu podrzucić? - Położyła torebkę na biurku. - Niech pan ją przejrzy. Niech pan zobaczy, co jest w środku.

Jess nie czekał na powtórne zaproszenie. Otworzył torebkę i wyrzucił jej zawartość na biurko. Odsunął na bok szminkę, puder, portmonetkę. Zaciekawiał go mały, skórzany portfelik. Podniósł go i spojrzał na Celeste.

- Wizytownik - powiedziała..

Otworzył portfel i wysypał wizytówki. Zmarszczył brwi. Wziął jedną kartę do ręki i spojrzał triumfująco.

- Jakie to niewinne. Prawie się dałem nabrać.

- Co? - Celeste poczuła ucisk w żołądku. - O co chodzi? Podał jej kartonik. Na odwrocie nagryzmołony był numer telefonu i dziwna nazwa: „Midnight River”. Nie miała pojęcia, co to oznacza, ale podejrzewała, że coś niedobrego.

- Pewnie mi pan nie uwierzy, ale nie mam pojęcia, co to znaczy i skąd mam tę karteczkę.

- Nie, nie uwierzę. - Jess sięgnął do szuflady. - Wiem natomiast, że mam teraz spotkanie i nie mogę tu pani pozwolić zostać. Pójdzie pani ze mną.

Kiedy wyciągnął rękę z-szuflady, trzymał w niej pistolet, Wycelował go prosto w Celeste. Celeste przełknęła ślinę. Z bronią się nie dyskutuje.

- Zostawiłam kota w samochodzie na parkingu.

- Więc lepiej, żeby pani nie sprawiała kłopotów. Jeśli spotkanie potoczy się tak, jak powinno, będzie tu pani z powrotem za czterdzieści osiem godzin.

- Nie mogę zostawić zwierzaka bez jedzenia i wody przez dwie doby.

Jess wziął jej kluczyki od samochodu, podrzucił do góry i zręcznie złapał.

- Moja recepcjonistka zajmie się kotem. Ale ustalmy zasady. Wychodzimy stąd razem. Pani ma wyglądać tak, jakby chciała iść ze mną, jasne?

Celeste spojrzała na wycelowaną w siebie lufę.

- Jasne.

- Niech mnie pani nie zmusza do tego, żebym zrobił pani krzywdę - powiedział Jess, wkładając pistolet do kieszeni i biorąc ją pod ramię.

A oto nadchodzi bogini wraz ze starym przyjacielem Dana. Ale wygląda na nieco spiętą. Idzie sztywno, jakby kij połknęła. Oho. Coś mi tu nie gra. Jess mówi recepcjonistce, że ma mnie wypuścić z samochodu, a Celeste nawet okiem nie mrugnie, żeby się temu sprzeciwić. Nie, nie podoba mi się to.

Przyczepię się do nich i sprawdzę, dokąd zmierzamy. Mam przeczucie, że Celeste będzie potrzebowała mojej pomocy. Już raz się nie pomyliłem. Wtedy, na Balu Zakochanych. Ta kobieta ma kłopoty. Tylko ja mogę ją ocalić.

Krótko po opuszczeniu Lomar Dan zmienił kurs i skierował się do San Antonio. Zbliżała się pora umówionego spotkania z Philem Norrisem. Martwił się. Jess Harper nie odpowiedział na żaden z jego telefonów. Mógł być gdzieś w świecie. Przypomniawszy sobie stare powiedzenie ojca: „Jeśli się powiedziało A, trzeba powiedzieć B”. Dokładnie tak się teraz czuł. Chciał mieć to już za sobą.

Jego przyszłość to Celeste Levert. Ach, jaka to będzie przyszłość! Czuł się trochę głupio, że jej nie wyznał miłości. Chociaż nie zamierzał powiedzieć, że ją kocha, do chwili uzyskania absolutnej pewności, iż nie powtórzą się tragiczne wypadki z przeszłości. Oczywiście wcale nie miał pewności, że to wyznanie miłości miało z tym jakiś bezpośredni związek. Być może wystarczało samo uczucie.

Kiedy był blisko San Antonio, skontaktował się z lotniskiem i przygotował do lądowania. Za jakąś godzinę powinien dotrzeć na miejsce. Mimo że była to podróż służbowa, nie potrafił nie rozkoszować się myślą o tym, że jedzie na ranczo. Zawsze kochał tę górzystą krainę i odosobnienie starej posiadłości, którą kupił i odnowił jego ojciec. Zajrzał do torby, żeby sprawdzić, czy pistolet wciąż tam jest. W wypożyczalni samochodów czekało już na niego auto.

Ruszył na północny zachód. W czasie drogi myślał o swojej pracy w Carson Dynamics. Niedługo będzie z powrotem w biurze. Dzięki Bogu udało mu się uniknąć tłumaczenia przed matką z tej podróży, Szybko dotarł w okolice rancza. Skręcił z autostrady międzystanowej w starą drogę prowadzącą do posiadłości Kamienisty Potok. Jake Carson zachował jej dawną nazwę. Po chwili ujrzał

drewnianą tablicę nad brama wjazdową. Po obu stronach drogi pasło się bydło. W oddali dostrzegł też dwa jelenie przebiegające przez pastwisko. Droga biegła nieco pod górę, po czym opadała w dół, aż do małego strumienia, od którego brała się nazwa posiadłości. Duże, białe kamienie, wygładzone rwącym nurtem, pokrywały oba brzegi strumienia. Dan zwolnił. Przez chwilę rozkoszował się myślą o pikniku, na który chętnie zabrałby Celeste. Tyloma rzeczami chciałby się z nią podzielić. Podjechał pod kolejne wzgórze, za którym krył się dom. Gdy budynek wyłonił się zza horyzontu, zwolnił. Drzwi do dużej stodoły stały otworem. Zwykle były zamknięte na zasuwę. Podjechał i wysiadł z auta. Wszedł do środka. Po chwili, gdy jego oczy przyzwyczyły się do ciemności, rozejrzał się dookoła. Nie mógł uwierzyć, że to nie sen.

Powoli podszedł do mężczyzny przywiązanego do słupa podtrzymującego dach. Jego pierś pokrywała gruba skorupa krwi. Dan bał się, że człowiek jest już martwy.

Kiedy jednak podszedł bliżej, usłyszał jęk. Delikatnie uniósł głowę rannego. Rozpoznał Kennetha Martina.

- Uciekaj - wyszeptał Kenneth. - Uciekaj. Nie ma ich, ale niedługo wrócą.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Celeste próbowała zerwać więzy kępujące jej nadgarstki, ale lina była zbyt mocna. Została związana zaraz po opuszczeniu małego śmigłowca na lądowisku koło Banderos. Wcale jej się nie spodobało spojrzenie, jakie rzucił jej wtedy Jess.

- Wiem, że przywykła pani do podróżowania z Danem w lepszym stylu, ale mnie na to nie stać. Za to ma pani u mnie oprowadzanie za darmo. Oto kowbojska stolica świata - powiedział, wskazując na miasteczko, przez które właśnie przejeżdżali.

- Może jak będzie już po wszystkim, dostanie pan pracę przewodnika turystycznego... w więzieniu - powiedziała ze złością Celeste. Miała poobcierane nadgarstki, bolały ją plecy od siedzenia w niewygodnej pozycji. - Dlaczego mnie pan nie rozwiąże? Co niby miałabym zrobić? Wskoczyć z pędzącego samochodu?

- Chętnie bym panią rozwiązał i właśnie dlatego pozostanie pani związana. Potrafiła pani w jakiś sposób zdobyć sobie zaufanie Dana. A on jest wyjątkowo ostrożnym człowiekiem, zwłaszcza gdy chodzi o kobiety.

Celeste była rozdarta. Jess poruszył temat, który chciałyby zgłębić, ale nie z nim. Pragnęła poznać przeszłość Dana, lecz Jess Harper był szalony i zły. Dlaczego miałyby słuchać tego, co miał do powiedzenia? Spojrzała przez okno na górzysty Teksas.

Nie miała nic lepszego do roboty, niż posłuchać Jessa. Była uwięziona w jego samochodzie. Dokąd jadą? Co się z nią stanie, gdy dotrą na miejsce? Bała się nawet o tym myśleć. Tak naprawdę nie miała pojęcia, w co się wplątała. Jess miał przy sobie broń i chyba nie była to dobra wróżba. Sama myśl o tym wystarczyła, by zapragnęła skupić się raczej na niosących otuchę rozważaniach na temat Dana.

- Matka Dana powiedziała mi, że jego narzeczona zginęła w wypadku drogowym. Co się stało?

Jess spojrzał na nią uważnie.

- Brzmi to tak, jakby to panią naprawdę interesowało. Ciekawe, dlaczego.

- Już panu próbowałam wyjaśnić, kim jestem i co sprowadziło mnie do pana. Pan mi nie wierzy, więc jakie to ma znaczenie, co powiem? Niech pan będzie tak miły i przedstawi mi pańską wersję prawdy o Danie i jego narzeczonej.

- Shawna Wright była kimś wyjątkowym - powiedział Jess, wpatrując się w drogę. - Wszyscy się w niej kochaliśmy, ale to Dan ją zdobył.

Celeste nie spuszczała z niego oka. Jak na takiego twardego gościa, Jess odslaniał się o wiele bardziej, niż mu się wydawało. Nagle stanęła jej przed oczami pani Esthers, staruszka z Lomar, która prowadziła kwitnący interes jako wróżka. Pani Esthers miała dar, Celeste wiedziała o tym dobrze, lecz wcale nie polegał on na patrzeniu w przyszłość. Dobrze znała ludzką naturę i umiała odgadnąć, czego naprawdę chcieli jej klienci, a czego się obawiali. Kiedyś pani Esthers

powiedziała Celeste, że człowiek na ogół zdobywa to, czego pragnie, jeśli pragnie tego wystarczająco mocno. Potrafiła rozszyfrować nadzieje i marzenia swoich klientów i pomagała im uwierzyć, że mogą zdobyć prawdziwą miłość, bogactwo czy zdrowie, jeśli tylko zaczną działać. Wiara i uczynki pomagały zrealizować marzenia.

Przyglądając się Jessowi, Celeste zrozumiała, że ten mężczyzna kochał Shawnę Wright. I było coś jeszcze. Jess nie ujawnił nigdy swoich uczuć, nie rywalizował o względy Shawny ze względu na szczere przywiązanie do swojego przyjaciela.

- Niech mi pan opowie o Shawnie - poprosiła cicho.

- Była piękna, mądra i pełna życia. To tyle, w dużym skrócie. Zawsze starczało jej energii, by zrobić coś jeszcze. Sypała pomysłami. Nigdy się niczym nie chwaliła. Była wielkoduszna.

Celeste przetrawiła opis Jessa. Uświadomiła sobie, że Dan nie mógłby kochać kobiety niedoskonałej.

- Zginęła w drodze do kościoła?

- To było straszne. Wszyscy czekaliśmy na nią pod chórem. Dan chodził w tę i z powrotem, a dookoła niego stali wszyscy drużbowie. Zegar tykał. Spóźniała się pięć minut, dziesięć, dwadzieścia. To był koszmar. Dan milczał. Nie wiedzieliśmy, co robić. Shawna zawsze była punktualna. To była jedna z jej wielkich zalet. Zawsze i wszędzie była na czas. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że coś się musiało stać. Myśleliśmy, że może samochód się zepsuł albo coś się stało z jej sukienką. Wie pani, to, co zwykle się dzieje w najgorszym możliwym momencie. W każdym razie to właśnie powtarzaliśmy w kółko

Danowi. Jednak w głębi duszy wiedziałem, że stało się coś tragicznego.

- Czy to był jeden z samochodów Dana? - zapytała odruchowo Celeste i zaraz się zastanowiła, skąd też jej przyszło do głowy takie pytanie.

Jessa zareagował podobnie. Zmrużył oczy i spojrzał na nią uważnie.

- Do czego pani zmierza?

- Sama nie wiem - przyznała. - Proszę, niech mi pan powie wszystko, co pan pamięta.

- To była wynajęta limuzyna. Carson Dynamics było firmą dobrze prosperującą, choć jeszcze nie tak dobrze, jak dziś. Dopiero po śmierci Shawny Dan rzucił się w wir pracy. Pracował dwadzieścia cztery godziny na dobę siedem dni w tygodniu. W ten sposób wznosił finansowe imperium. Dziesięć lat temu sytuacja była inna. Carson Dynamics działało prężnie, ale Ban nie był wtedy posiadaczem limuzyn i samolotów.

- Aha - powiedziała tylko Celeste, nie mogąc sobie poradzić z własnymi uczuciami. - A co się działo w kościele?

- Po półgodzinie przyszła matka Dana i powiedziała mu, że najwyraźniej Shawna się nie pojawi. Diana Carson wyglądała tak, jakby nagle postarzała się o dziesięć lat. To było przerażające. Ona i Dan popatrzyli sobie w oczy. Widać było, że serce Dana krwawi. Oboje uważali, że to ta głupia klątwa, że Shawna stchórzyła i postanowiła porzucić Dana przed ołtarzem.

- Ale prawda była dużo gorsza - zauważyła Celeste.

- Wielu gości wyszło, ale Dan uparł się, że zostanie w kościele.

Powtarzał, że Shawna nie zrobiłaby czegoś takiego. Przynajmniej by go zawiadomiła.

- A pan? Co pan czuł?

- Sam nie wiedziałem, co myśleć. Shawna kochała Dana. Nie miałem co do tego wątpliwości. Małżeństwo było dla niej poważną sprawą. Nawet gdyby zmieniła zdanie, nie postąpiłaby w ten sposób. Gdy w grę wchodziły interesy, Shawna potrafiła zachować chłodny osąd. Nie znałem drugiej równie ambitnej osoby. Pewnie dlatego, że pochodziła z naprawdę biednej rodziny. Ale miała czułe serce. Nigdy w życiu nie zrobiłaby czegoś takiego Danowi. W każdym razie miałem złe przeczucia. Nagle w drzwiach kościoła stanęli policjanci. - Jess mówił bardzo cicho. - Było ich dwóch. Ramię w ramię przeszli nawą kościelną. Kiedy się zbliżali, nie opuszczało mnie wrażenie, że przynoszą bardzo złe wieści. Podeszli do Dana, jakby wiedzieli, kim jest, i zapytali, czy zna Shawnę Wright. A potem oznajmili, że mają złe wiadomości. Wydarzył się wypadek. Zginęła.

Przez długą chwilę w samochodzie panowała kompletna cisza. Celeste pragnęła położyć dłoń na ramieniu Jessa, ale miała związane ręce. Wierzyła w jego szczery ból. Wciąż cierpiał, mimo że minęło dziesięć lat. Jak bardzo, w takim razie, musi cierpieć Dan? Shawna Wright była kobietą, która potrafiła głęboko poruszyć ludzi. O dziwo, Celeste nie czuła zazdrości czy zagrożenia. Każda miłość jest inna. Nauczyła się tego od matki. Tylko głupcy próbują ożywić przeszłość

w kolejnych kochankach. A Celeste wierzyła mocno, że Dan nie jest głupcem. Był już gotów na nową miłość. Wiedziała to, mimo że nie wyznał jej wprost swoich uczuć.

- Naprawdę mi przykro - powiedziała. - Widzę, że mocno ją pan kochał.

Jess nawet nie usiłował zaprzeczać.

- Od pierwszej chwili. Tylko że ona należała do Dana. Nie było co do tego najmniejszych wątpliwości. Nie dostrzegała ani mnie, ani innych facetów. Zjawiała się na studiach i pomaszerowała prosto w ramiona Dana. - Westchnął. - Nie zazdrościłem mu jej miłości. Nie można było. Byli dla siebie stworzeni. Pozostawało tylko to zaakceptować.

Jess uderzył dłonią w kierownicę.

- To ta cholerna klątwa. Dan w nią nie wierzył. Ja też nie. Żartowaliśmy sobie na ten temat. Shawna też. - Uderzył jeszcze raz kierownicę. - Dzień przed ślubem śmieliśmy się z tego razem. Na samo wspomnienie robi mi się niedobrze.

Celeste nagle przyszło coś do głowy. Została wysłana do biura Jessa Harpera z wiadomością. Kiedy przyjechała, on już na nią czekał. Został uprzedzony. Uświadomiła sobie, że ona i Jess są tylko pionkami na szachownicy. Ktoś nimi manipuluje. Na początku nie miała zaufania do Jessa. Myślała, że być może chce wykorzystać Dana do swoich celów. Ale zmieniła zdanie. Nim dotrą do Kamienistego Potoku, musi spróbować przekonać Jessa, że stoją po tej samej stronie barykady.

- Jess, naprawdę kocham Dana - wyznała i czekała na jego reakcję.

Przez chwilę Jess zachowywał się tak, jakby w ogóle tego nie usłyszał. W końcu spojrzał na nią. Samochód nieco zwolnił.

- Jestem w samym środku skomplikowanych negocjacji, którym nie powinien przyglądać się, z bliska żaden przedstawiciel prawa. Dostaję przez telefon ostrzeżenie, że ktoś kopie pode mną dołki. A teraz pani wmanewrowała mnie w rozmowę o przeszłości Dana, po czym deklaruje pani swoje uczucie do niego. - Wzniósł oczy do nieba.
- Chyba jestem największym idiotą na świecie.

- Kto do pana dzwonił? - zapytała. - Rick Hanson z CIA? Ten agent coraz mniej jej się podobał.

- Telefon był anonimowy. Mam wrażenie, że pani mną manipuluje, a bardzo tego nie lubię.

- Kocham Dana - powiedziała Celeste. - Nie jestem Shawną, nie mogę jej zastąpić. I nie zamierzam nawet próbować, ale kocham go. Nie wierzę w klątwę Carsonów.

Jess skręcił w boczną drogę. Żwir pod oponami zachrząścił lekko. Wspięli się na wzgórze. Gdy się za nim schowali, zatrzymał auto.

- Co pani wie o klątwie Carsonów? Kim pani tak naprawdę jest?

- Nie wiem nic o tej konkretnej klątwie, ale wiem, że klątwa może mieć jakąś moc jedynie wtedy, gdy się w nią wierzy.

- Nie ma pani pojęcia. Cała rodzina Dana.

- Doświadczyli porażek miłosnych. A kto ich nie doświadcza? Kochał pan Shawnę, nie udało się panu jej zdobyć. Czy to znaczy, że ciąży na panu klątwa? Albo że nigdy nie odnajdzie pan prawdziwej miłości? Lub że zawsze, gdy się pan zakocha, straci pan ukochaną na rzecz najlepszego przyjaciela?

- Kim pani jest? - Jess powtórzył pytanie.

- Naprawdę nazywam się Celeste Levert. Moje życie jest nieco skomplikowane, ale za nic nie skrzywdziłabym Dana czy kóregokolwiek z jego przyjaciół.

- Dlaczego miałbym pani uwierzyć?

- Bo tak panu podpowiada instynkt - odpowiedziała po prostu. - Poznałam Dana na Balu Zakochanych. W ogrodzie otaczającym budynek zaatakował mnie pewien człowiek. Dan musiał zauważyć, że uciekam przed tym mężczyzną, bo poszedł za mną i ocalił mnie. A potem zaproponował mi pracę. Pomógł mi wyjechać z Dallas i zacząć nowe życie.

- To typowe dla Dana - zauważył Jess. — On zawsze pomaga ludziom.

- Mam problemy rodzinne w Lomar. Niech mi pan uwierzy, że nie miałam pojęcia o kłopotach Dana aż do wizyty agenta CIA.

Pojawił się wczoraj w moim pokoju hotelowym.

- Coś wspominała pani o CIA.

- Nazywa się Rick Hanson. Śmiertelnie mnie wystraszył.

Przyszedł z ostrzeżeniem, że Dan ma poważne kłopoty. Poprosił mnie, żebym się z panem spotkała i przekazała panu wiadomość.

Jess sięgnął do kluczyków w stacyjce.

- Nie zamierzam tego słuchać. Nie ufam pani.

Celeste wiedziała, że musi go jakoś złamać.

- To nieprawda, Jess. Sobie nie ufasz.

Jego twarz stężała, a po chwili mięśnie się rozluźniły.

- Co to za wiadomość.

- Najpierw mnie rozwiąż.

- Nie ma mowy. Znowu sięgnął do stacyjki.

- Jess, boję się, że życie Dana może być w niebezpieczeństwie.

Jeśli nie będziemy współpracować, może mu się coś stać.

Odwrócił się do niej gwałtownie.

- Kim ty jesteś? Jakaś szamanką? Nie wierzysz w klątwę Carsonów, ale skądś wiesz, że powinniśmy współdziałać, żeby Danowi nic się nie stało.

Celeste wyciągnęła rękę.

- Rozwiąż mnie. Nie wierzę w żadne klątwy. Wiem, że powinniśmy połączyć siły, bo oboje kochamy Dana. Poza tobą jedyną znaną mi zamieszaną w to osobą jest agent CIA. Nie wydaje mi się, żeby zależało mu na Danie. Dlatego z was dwóch na sojusznika wybieram ciebie.

- Skąd mam wiedzieć, że naprawdę kochasz Dana? - upierał się Jess. - Udowodnij to.

- Jak?

- Powiedz mi o nim coś, co pomoże mi uwierzyć. Celeste zaśmiała się cicho.

- Nie wyznał mi miłości, bo boi się kłątwy. Jess zmierzył ją krytycznie.

- A może dlatego, że cię nie kocha?

- Rozwiąż mnie, poszukaj budki telefonicznej i zadzwoń do niego. Sam go zapytaj. Myślę, że powie ci prawdę.

Jess zabębnił palcami o kierownicę.

- Słuchaj, masz przecież broń. Rozwiąż mnie, proszę. Nagle oczy Jessa się rozszerzyły. Podskoczył na siedzeniu i zaczął wierzgać nogami. Kopiając i szarpiąc się, Jess poleciał na bok i uderzył głową z taką siłą, że stracił dech. Celeste skorzystała z okazji i wyciągnęła mu z kieszeni pistolet. Mimo że miała związane ręce, zdołała położyć kciuk na spuście.

- Siedź spokojnie - powiedziała, biorąc go na muszkę. Wciąż nie potrafiła zrozumieć, dlaczego się tak dziwnie zachowywał. - Co się z tobą dzieje?

Jess zamarł, a potem powoli się wyprostował. Sięgnął pod fotel i dotknął swoich nóg. Ku swemu zdziwieniu, całą dłoń miał we krwi.

- Co u licha? - zapytał. - Coś siedzi pod moim fotelem. Celeste poczuła wielką ulgę. To nie wydawało się możliwe, a jednak...

- Kici, kici - zawołała cicho.

W odpowiedzi usłyszała miauknięcie.

- Myślę, że naprawdę powinieneś mnie rozwiązać - powiedziała, kręcąc lekko pistoletem. - Bo jeśli nie, to mój kot obronny zajmie się znowu twoimi nogami.

- Kot? Skąd-się tutaj wziął twój kot?

Sama miała problemy z uwierzeniem w obecność Kumpla. Jak on to zrobił, że w ogóle go nie zauważyli? Z jej samochodu na parking musiał się przemknąć do biura Jessa, a potem do samolotu i tego auta. Niesamowity zwierzak.

- To specjalnie przeszkolony kot - odpowiedziała figlarnie. Z radości, że kotu nic się nie stało, uśmiechnęła się szeroko. - Wyjdź stamtąd, Kumpel.

Coś zaszurało na tylnym siedzeniu. Celeste obejrzała się. Kumpel siedział sobie spokojnie i wylizywał łapę.

- Jak ty to zrobiłeś?

Kumpel posłał jej długie, złociste spojrzenie i wrócił do wylizywania łapy.

- Też bym chciał to wiedzieć - powiedział kwaśno Jess.

- Wydawała mi się, że miał być zamknięty w samochodzie na parking.

Powoli odłożyła broń.

- Proszę cię, rozwiąż mnie.

- Naprawdę myślisz, że to zrobię? - zapytał.

- Lepiej by było. W przeciwnym wypadku Kumpel wskoczy ci na głowę. Będiesz żałował, że uwierzyłeś anonimowemu rozmówcy i wzięłeś mnie na zakładniczkę.

Jess pochylił się w jej stronę i zaczął rozwiązywać pęta.

- Nie mam pojęcia, dlaczego ci wierzę, ale... wierzę.

- Rozsupłał węzeł i wyprostował się. - I chyba lepiej będzie, / jeśli przekażesz mi wiadomość, z którą przyjechałaś. Nie' obiecuję, że postąpię zgodnie z twoją wolą, ale kot jest bardzo ; przekonujący.

- Miałam ci przekazać od Ricka Hansona, że przeszłość nigdy nie umiera i masz chronić Dana przed duchami. Czy to ma • jakiś sens?

- Nie mam pojęcia - stwierdził. Zmarszczył czoło. - Przeszłość nigdy nie umiera. Każdy to wie. Nie rozumiem, dlaczego musiałaś dostarczyć tę wiadomość osobiście? Czemu po prostu nie zadzwonił do mnie i nie przekazał tego telefonicznie? Albo sam nie przyjechał? To wszystko nie trzyma się kupy.

Rzucił jej podejrzliwe spojrzenie i wziął pistolet.

- Zaufałam ci. Oddałam ci broń - powiedziała. - Mówię prawdę, bo martwię się o Dana.

- Dobrze - zgodził się Jess. - Zastanowię się nad tą niejasną wiadomością i duchami, które mogłyby wrócić z przeszłości, żeby prześladować Dana. Może chodzi o jakiś nieudany interes i inwestorzy chcą się odegrać? To wszystko, co mi przychodzi do głowy.

Przekreślił kluczyk w stacyjce i wrócił na główną drogę.

Dzięki Bogu. Już myślałem, że się uduszę pod tym siedzeniem. Tkwiałem tam, bo wiem dobrze, jak ważny jest w skrajnych sytuacjach element zaskoczenia. Dobrze, że chociaż teraz mogę się rozsiaść wygodnie i śledzić zmieniający się krajobraz za oknem. Wygląda mi

jakoś znajomo. Faliste wzgórza, dęby, karłowate cedry - tak mniej więcej wygląda teren, gdzie odbywa się safari San Antonio.

Ale co ja mam zrobić z Jessem Harperem i boginią? Zdaje się, że się dogadali, chociaż nie jestem pewien, czy układ przetrwa. Nie mogę uwierzyć, że oddała mu pistolet! Kiedy to wszystko się skończy, będę musiał poważnie porozmawiać z tą młodą kobietą o mężczyznach, broni i zaufaniu.

Tak więc ruszyliśmy znowu i zmierzamy na ranczo. Ciekawe, czy mają tam kucharkę. W samolocie, którym przywiózł nas Jess, znalazłem zaledwie puszkę tuńczyka. Ale przynajmniej można się tam było dostać niezauważenie. Mam przeczucie, że będziemy się jeszcze musieli sporo kryć i przemykać w ciągu kilku następnych godzin.

Fascynuje mnie wiadomość od Ricka Hansona. Duchy z przeszłości. To niezwykle. W dodatku można to było spokojnie przekazać przez telefon, bo to nie żadna tajna informacja. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Raczej niejasna pogróżka. Jednak ludzie nie zwrócili uwagi na pewną ważną rzecz. Skoro Hanson chciał, żeby Celeste dostarczyła wiadomość, to kto podłożył jej wizytówkę? Hanson? Dlaczego miałby celowo narażać swoją wysłanniczkę? Kto inny mógł to zrobić?

Tyle pytań, a tak mało odpowiedzi. Chyba zwinę się w kłębek i utnę sobie drzemkę. Rozleniwiło mnie słońce wpadające zza okna. Kot wypoczęty, to kot gotowy do działania. Będą potrzebowali mojej pomocy szybciej, niż się podziewają.

Ciekawe jak daleko jeszcze do rancza? Bardzo potrzebny mi ogródek. Przez ostatnie kilka dni byłem zamknięty w hotelach albo samolotach. Dobrze będzie zrobić kilka rundek z miejscową zwierzyną domową. Nie ze śliniącymi się bestiami, które szczekają, a z łagodnymi stworzeniami, które nazywają krowami.

Ach, jak ja kocham Zachód.

RS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Dan zaciągnął Kennetha do domu i położył go na sofie. Nie był lekarzem, ale widział gołym okiem, że Kenneth został dotkliwie pobity. Na szczęście chyba nie było żadnego poważnego złamania. Z kimkolwiek miał do czynienia Kenneth, najwyraźniej był to ekspert, który wiedział, jak sprawić ból, nie powodując jednocześnie poważniejszych obrażeń wewnętrznych, które mogłyby prowadzić do śmierci.

- Kto to zrobił? - zapytał Dan. Kenneth pokręcił głową.
- Nie znałem ich.
- Co się dokładnie stało?
- Wracalem do pokoju Celeste w hotelu, kiedy ktoś złapał mnie od tyłu. Próbowalem uciec, ale zaczęli mnie bić. O nic nie pytali. Ocknałem się tutaj. Nie wiem nawet, gdzie jestem ani dokąd pojechali.

Dan wcale nie był pewien, czy napastnicy odjechali, ale nic nie powiedział. Włożył rękę do kieszeni, żeby sprawdzić, czy nie zgubił pistoletu. Dotyk zimnej stali uspokoił go nieco, chociaż wątpił, czy byłby w stanie strzelić do człowieka.

- Czy porywacze zostali przysłani przez rodzinę Celeste? - pytał dalej Dan.

Kenneth pokręcił głową.

- Nie wiem. Miałem okazję im się przyjrzeć. Nie widziałem ich przedtem, ale to nic nie znaczy. - Kenneth próbował unieść głowę. - Gdzie jest Celeste? Co u niej ?

- Jest w Lomar - odparł Dan. - Nic jej nie grozi. A w każdym razie nic poza rozwścieczoną rodziną.

- Ona jest dużo twardsza, niż się wydaje - zauważył Kenneth. - Jest podobna do mojej matki. Gdyby wuj Ramone to usłyszał, byłby wściekły. Celeste ma dość siły, by zacząć nowe życie. Nic jej nie będzie.

- W takim razie dlaczego przyjechałeś, żeby z nią porozmawiać? O co chodzi?

Kenneth zwlekał chwilę z odpowiedzią.

- Moja matka bardzo cierpiała z powodu odcięcia od rodziny. To stary zwyczaj, który należy zmienić, ale kiedy Cygan, opuszcza rodzinę i decyduje się na oddzielne życie, czeka go ostracyzm. Moją matkę traktowano tak, jakby zmarła. Miałem nadzieję, że Celeste znajdzie sposób na przerzucenie pomostu nad tą przepaścią. Wiem, że wuj Ramone i ciotka Maria kochają ją nade wszystko na świecie. Chciałem, żeby z nimi porozmawiała i spróbowała im wszystko wyjaśnić.

- Może z czasem ją zrozumieją - stwierdził Dan.

Nie powiedział tego na głos, ale zamierzał zmusić Levertów do zaakceptowania decyzji Celeste. Nie wiedział jeszcze, jak to zrobi, ale nie wątpił, że mu się to uda. Nie pozwoli, żeby Celeste cierpiała. W jakiś sposób sprawi, że rodzina uzna jej prawo do niezależności.

Wstał i zaczął przechadzać się po pokoju.

- Teraz mamy na głowie zupełnie inny problem. Czeka mnie tu spotkanie z kilkoma osobami w sprawie ważnej transakcji. To niebezpieczni ludzie. Obawiam się, że mimowolnie się w to wszystko wplątałeś.

Kenneth dźwignął się z wysiłkiem do pozycji siedzącej.

- O co chodzi?

- To sprawa, w którą jestem zamieszany. Muszę ją załatwić. Nie chciałbym, żeby coś ci się stało.

- Boisz się, że nie dam sobie rady? - Kenneth wstał. Dan zastanowił się przez chwilę.

- Dobrze - powiedział, wchodząc do małego pomieszczenia, w którym stał stojak z bronią.

Wybrał potężną strzelbę, odpowiednie naboje i podał wszystko Kennethowi.

- Najlepszym punktem obserwacyjnym jest stodoła. Jeśli wyjdę na zewnątrz z podniesionymi rękami, strzelaj do tego, kto będzie za mną.

- Mam zabić?

Dan zastanowił się nad tym.

- Zranić. Tak, żeby unieszkodliwić. To naprawdę niebezpieczni ludzie. Bezwzględni, jak się przekonałeś na własnej skórze. Wiedzą, że tutaj jesteś. Prawdopodobnie wiedzą też o moim przyjeździe. Jest tylko jedno wyjście z tej sytuacji.

Wargi Kennetha były mocno spuchnięte, ale mimo to zdobył się na uśmiech.

- Podoba mi się takie podejście.

Wziął strzelbę, a Dan poprowadził go przez dom do tylnych drzwi, skąd było najbliżej do stodoły.

- Bądź ostrożny-ostrzegł .go.

- Lepiej ostrzeż tych facetów z drugiej strony barykady - powiedział Kenneth i rzucił się w kierunku stodoły.

Dan patrzył za nim. Mógł tylko mieć nadzieję, że podjął słuszną decyzję. Kenneth będzie w stodole względnie bezpieczny. Chyba że wszystko potoczy się bardzo źle.

Pisk opon na żwirze podjazdu sprawił, że Dan pobiegł w stronę domu. Po drodze wyciągnął z kieszeni pistolet i sprawdził magazynek. Chciał być pewien, że broń jest naładowana. Ten gest uświadomił mu, jak poważnie do tego podchodzi.

Gdzie, do diabła, Rick Hanson i agenci CIA, którzy mieli się tu zjawić? Jak dotąd wszystko, co obiecywał Hanson, okazało się kłamstwem. Dan wcale nie byłby zdziwiony, gdyby i tym razem tak było.

Samochód stojący na podjeździe nie należał do nikogo znajomego. Wstrzymał oddech, widząc, że za kierownicą siedzi kobieta. Nie mógł uwierzyć własnym oczom, gdy wysiadającą okazała się jego matka. Pchnął drzwi i wyszedł na werandę.

- Co ty tutaj robisz?

Był tak rozgniewany, że Diana uniosła brwi.

- Mówiłam ci, że być może przyjadę na ranczo. Ci konserwatywni biznesmeni na pewno nie będą mieli nic przeciwko kobiecie, która przygotowuje im posiłek. W końcu moje miejsce jest w kuchni. Nie będę się stamtąd ruszać.

- Mamo - powiedział Dan, podchodząc do niej. Złapał ją za ramię i popchnął z powrotem w stronę samochodu. - Wsiadaj za kierownicę i znikaj stąd natychmiast.

- Dan. - Diana Carson uwolniła się z jego uścisku. - Co ty sobie wyobrażasz? Nigdy więcej nie mów do mnie tym tonem.

- Tu nie jest bezpiecznie.

Dan spojrzał w stronę drogi. W każdej chwili mógł się tu pojawić Norris. Gdzie do licha jest Jess?

- O co chodzi? - Ciemne oczy Diany Carson rozbliły się. - Co zamierzasz zrobić? Lepiej mi powiedz. Nigdzie się stąd nie ruszę.

Na jej twarzy odmalowała się taka determinacja, że nie mógł wątpić w jej słowa. Nie miał też czasu na wyjaśnienia. Zresztą, nawet gdyby teraz zawróciła, mogłaby spotkać bandytów po drodze.

- Wejdz do środka - powiedział, biorąc ją pod ramię.

- Tak już lepiej. Co się dzieje? Dan nie zwlekał z odpowiedzią.

- Pamiętasz ten kontrakt na ropę z Midnight River? - Diana zeszywniała. - Zostałaś wciągnięta w lewy interes.

- Cena była rewelacyjnie niska. Zarobimy na tej ropie krocie. - Zagryzła wargę i spuściła wzrok. - To był dla nas dobry kontrakt, Dan. Musiałam zaryzykować. - Pokręciła głową. - A potem nie mogłam się już wycofać.

- Mogliśmy zginąć. To nie jest ropa z Luizjany, tylko z Bliskiego Wschodu. Zostałaś wciągnięta w sam środek tego bałaganu. Jestem tutaj, żeby wszystko wyprostować.

Matka usiadła na oparciu kanapy. Wyglądała tak, jakby ktoś nagle wypuścił z niej całe powietrze.

- Próbowałem wyjaśnić CIA, że jesteś niewinna. Wiedzą to, ale domagają się ode mnie pomocy w pewnej akcji. Zaraz mam tu spotkanie z Philem Norrisem.

Diana rozejrzała się dookoła.

- Chcesz powiedzieć, że to zasadzka? Dan, to zbyt niebezpieczne. Ci ludzie są bezwzględni.

Dan zaczął poważnie wątpić w pojawienie się Ricka Hansona. On i strzelcy z CIA mieli zaaresztować Norrisa. Jak dotąd nie było ani agentów federalnych, ani nikogo innego. Wyglądało na to, że będzie musiał polegać tylko na sobie.

- Idź do stodoły i nie wychodź stamtąd - powiedział Dan. - Tam jest uzbrojony człowiek. Będzie cię ochraniał.

- A ty? - zapytała Diana, wstając gwałtownie. - Kto będzie chronił ciebie?

- Poradzę sobie.

- Przeze mnie jesteś przynętą na haczyku. - Diana stała wyprostowana jak struna. - Nie zostawię cię tutaj. Umiem strzelać. Twój ojciec mnie nauczył. Mam całkiem niezłe oko.

- Co innego strzelać do papierowej tarczy, a co innego do człowieka - przypomniał jej łagodnie Dan. - Idź do stodoły. Obiecuj,

że zostaniesz razem z Kennethem. Będę bezpieczniejszy, jeśli nie będę się musiał martwić o ciebie.

Diana westchnęła ciężko.

- Przykro mi, że tak się to wszystko potoczyło - powiedziała. - Nie powinnam była.

- Idź do stodoły. Później o tym porozmawiamy. Idź, zanim będzie za późno.

- Daj mi jeden z tych pistoletów - powiedziała Diana. Dan podał jej broń i pudełko naboju. Diana pospieszyła do stodoły. Dokładnie w chwili, kiedy zniknęła w środku, przed dom zajechał czerwony samochód. Dan podbiegł do frontowych drzwi. To musiał być Norris. Ku swojemu zaskoczeniu stwierdził, że w środku, obok mężczyzny, siedzi kobieta. Miała na sobie futro, ciemne okulary i szal na głowie.

Kiedy wysiedli i ruszyli w stronę domu, Dan poczuł ucisk z żołądka. Znał tego mężczyznę. Był to Joshua Brando, były dyrektor naczelny jednego z największych teksańskich banków i wykładowca na uczelni, na której studiowali. Dan dobrze pamiętał ten wieczór, gdy Brando podszedł do niego, Jessa i Shawny i zaproponował Shawnie pracę. Odmówiła. Dan nigdy by nie podejrzewał znanego bankiera o udział w nielegalnych interesach.

Brando wyciągnął pistolet i przyłożył go do pleców swojej towarzyszce. Kobieta potknęła się nagle. Spadły jej okulary i wtedy Dan ją również rozpoznał, chociaż miał wrażenie, że to halucynacje. To wydawało się po prostu niemożliwe. Absolutnie niemożliwe. Towarzystką Joshuy Brando była Shawna Wright.

Jess zaparkował pod topolą nad potokiem. Zjechali z głównej drogi, byli jakiś kilometr od rancza Kamienisty Potok. W tym miejscu można było ukryć samochód. Szum wody przywiódł Celeste na myśl Dana. On był jak ta woda wygładzająca wszystkie napotkane na drodze kamienie. Musiała wierzyć, że nim skończy się ten dzień, oboje będą cali i zdrowi.

- Moim zdaniem lepiej będzie dojść tam pieszo. Zaskoczmy ich
- powiedział Jess.

Celeste podała mu pistolet, który jej wcześniej oddał.

- Ufasz mi aż tak bardzo?

- Powierzyłam ci życie Dana. Czemu nie miałabym powierzyć swojego?

Jess położył dłoń na jej ramieniu.

- Nigdy nie myślałem, że znajdzie się kobieta, którą można by porównać z Shawną. Ale teraz myślę, że Dan taką właśnie znalazł. Cieszę się, Celeste. Cieszę się ze względu na was oboje.

Szli w stronę zabudowań, a Kumpel deptał im po piętach. Był w stanie pełnej gotowości. Kiedy zbliżyli się na tyle, że dom było widać zza drzew, Jess powiedział do Celeste:

- Zostawię cię tutaj. Kota też.

- Co się dzieje? - zapytała Celeste.

Przed domem stały dwa samochody, ale nie widać było nikogo.

- Sprawdzę. Jeśli jest bezpiecznie, wrócę po ciebie. Czekać tutaj.

Zniknął, zanim zdążyła coś na to powiedzieć. Serce łomotało jej jak oszalałe. Patrzyła, jak Jess podbiega chyłkiem do domu, przykleja

się do ściany i wolno przesuwa od okna do okna. Schyliła się, żeby wziąć kota na ręce, ale zwierzak już gdzieś zniknął. Spojrzała w stronę domu. Zobaczyła ciemny cień wskakujący do środka przez jedno z otwartych okien. Bała się o Kumpla, ale wiedziała jednocześnie, że będzie chronił Dana. Wierzyła mocno, że kot jest najprzebieglejszą istotą ze wszystkich, które są właśnie w tym budynku. Bez względu na to, kto tam tak naprawdę jest. A przynajmniej taką miała nadzieję.

Usiadła wygodnie oparta plecami o duży głaz. Nagle usłyszała kobiecy krzyk. Włosy stanęły jej dęba.

Uniosła się i popatrzyła w kierunku domu, ale okolica wyglądała spokojnie. Zastanowiła się przez chwilę. Obiecała Jessowi, że nie ruszy się z miejsca, jednak ten krzyk wyprowadził ją z równowagi. W budynku znajdowała się jakaś kobieta, która potrzebowała pomocy.

Celeste miała na sobie elegancki kostium, który włożyła, idąc do biura Jessa. Zdjęła zakiet i zaczęła przemykać między drzewami. Jako dziecko często bawiła się w podchody i była w tym całkiem dobra. Powoli zbliżała się do domu. Prześlizgiwała się wzrokiem od okna do okna. Cały czas zachodziła w głowę, co się działo z Jessem i Kumplem. Od domu dzieliło ją jeszcze jakieś dziesięć metrów. Musiała teraz przebiec przez puste podwórko, na którym nie było żadnego krzaka ani drzewa. Nic, za czym mogłaby się ukryć. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że dom nie jest strzeżony. Oceniała jeszcze raz dystans i ruszyła biegiem. Kamienna ściana domu, do której się przytuliła, próbując złapać oddech, była niczym raj. Serce waliło jej jak młotem, a płuca paliły boleśnie. Wynikało to nie tyle ze

zmęczenia, ile ze strachu. Ale się udało. Przysunęła się nieco do okna, którym do środka dostał się Kumpel. Nadstawiła ucha.

Usłyszała szmer rozmowy. Nie potrafiła rozróżnić słów, ale z pewnością były gniewne. Dan mówił podniesionym tonem. Słyszała też kobietę. Zareagowała na to bardzo dziwnie - poczuła silny niepokój/Kimkolwiek była rozmówczyni Dana, dźwięk jej głosu sprawiał, że Celeste przeszły dreszcz strachu. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, Celeste dźwignęła się na parapet. Przerzuciła nogę i weszła do środka. Pomieszczenie było najwyraźniej czymś w rodzaju pokoju muzycznego. W przeciwległym końcu stał wielki fortepian, a otaczały go fotele i sofy. Celeste skierowała się w stronę, skąd dobiegały odgłosy rozmowy. Dom był duży, musiała przejść przez kilka pomieszczeń. W końcu stanęła pod drzwiami pokoju, w którym toczyła się kłótnia. Delikatnie nacisnęła klamkę, uchyliła drzwi i zajrzała do środka. Jej wzrok od razu powędrował w stronę Dana, który stał z boku z rękoma za plecami. Wpatrywał się uważnie w kobietę siedzącą w fotelu. Była to piękna blondynka o cerze tak jasnej, że Celeste zaczęła się zastanawiać, czy kobieta przypadkiem nie jest chora. Kiedy spojrzała na Dana wpatrzonego w nieznajomą, poczuła dziwny skurcz serca. Nie próbował ukryć swojego bólu i zmieszania. Celeste nie miała najmniejszych wątpliwości, że blondynka jest kimś ważnym dla niego, kimś, kogo kiedyś darzył silnym uczuciem. Albo nawet wciąż darzy.

Wstrzymała oddech, bo w tej chwili stojący obok mężczyzna wymierzył pistolet prosto w Dana.

- Nie ma pan wyboru, panie Carson. Pańska matka zdawała sobie ze wszystkiego sprawę. Może udawać, że nie wiedziała, ale było inaczej.

Celeste nie widziała nigdy twarzy tego mężczyzny, ale jego głos rozpoznała natychmiast. Był to Upiór z balu.

- Nie wierzę panu - odparł Dan.

- Wiedziała, że ropa jest nielegalna. Przyjęła do wiadomości warunki. Nie zadawała żadnych szczegółowych pytań, a my nic jej nie wyjaśnialiśmy. Ale wiedziała. A teraz pan kupi tę ropę. Dokładnie tak, jak było ustalone.

- Carson Dynamics nie posiada takich pieniędzy.

Dan najwyraźniej grał na zwłokę. Celeste wiedziała, że jeśli ona jest w stanie to wyczuć, to na pewno Upiór również.

- Spodziewałem się, że będzie pan miał partnera - powiedział uzbrojony mężczyzna..- Muszę dobić targu. Dzisiaj. - Odbezpieczył pistolet. - Jeśli nie, to pana matka wywiąże się z umowy dzięki sumie, jaką otrzyma z pana ubezpieczenia na życie.

Dan ani drgnął.

- Spodziewałem się partnera, ale nie przyjechał. - Wskazał na małe biurko w kącie pokoju. - Mogę do niego zadzwonić.

- Niech pan nawet o tym nie myśli - odparł Upiór.

- Pan miał się tu zjawić dopiero w niedzielę - przypomniał mu Dan. - Na jutro wszystko byłoby gotowe i pieniądze by na pana czekały. Nie może mnie pan winić za to, że ich nie mam. Przyjechał pan wcześniej.

- Lubię robić niespodzianki - stwierdził tamten złośliwie.

- Mój partner przywiezie pieniądze - powiedział pewnie Dan. -
Musisz pan tylko trochę poczekać. Właśnie dlatego chciałem się spotkać tutaj, na ranczu. Tu nam nie grozi.

Celeste widziała, że argumenty Dana zaczynają trafiać mężczyźnie do przekonania. Wymienił spojrzenia z kobietą. Ku jej zdziwieniu Celeste, blondynka uniosła kciuk. Dan nie zauważył tego gestu. Celeste jeszcze raz zmierzyła kobietę wzrokiem. Siedziała tak, jakby była chora albo naszpikowana narkotykami, ale najwyraźniej uważnie śledziła wszystko, co się działo w pokoju.

- Kiedy przyjedzie pana partner? - zapytał mężczyzna z pistoletem.

- Niedługo, panie Brando.

- Mów mi Phil - odparł mężczyzna i zachichotał nieprzyjemnie. -
Niczego nie podejrzewałeś, prawda?

Dan spojrzał na niego uważnie.

- Nigdy.

- Bankowość jest bardzo nudna. Ale daje dostęp do pieniędzy innych ludzi, dzięki którym można zbić własną fortunę.

- Co pan zrobił Shawnie?

Na dźwięk tego imienia Celeste zamarła. Spojrzała jeszcze raz na kobietę w fotelu. Czyżby to była Shawna Wright? To niemożliwe. I Dan, i Jess powiedzieli, że zginęła w wypadku samochodowym.

- Nic jej nie jest. Nazywa się teraz Norris. Shelly Norris. Jest znaczącą postacią w biznesowym światku Buenos Aires - wyjaśnił

mężczyzna. - Pobraliśmy się dziewięć lat temu. Dałem jej wszystko. Ty nigdy nie mógłbyś jej zapewnić niektórych rzeczy. Nigdy jej tak naprawdę nie rozumiałeś. Kobieta z taką inteligencją i ambicją... Stłamsiłbyś ją. Sprawilem w końcu, że to dostrzegła i zrozumiała. Wspólnie stworzyliśmy w Buenos Aires imperium.

Kobieta nagle usiadła prosto.

- Zamknij się, Phil. Nie musisz tyle gadać.

Wtedy Celeste zobaczyła jej oczy. Rozpoznała gorące spojrzenie Maty Hari. Zaskoczyła ją zmiana, jaka w niej nagle zaszła. Jeszcze bardziej zdziwiony był Dan. Spojrzał uważnie na Shawnę.

- Nie jesteś więźniem, prawda? Kobieta pokręciła gniewnie głową.

- To był dobry plan, ale Phil wszystko popsuł tym swoim występem. Całe lata czekał na moment, w którym ci powie, że ożenił się ze mną, że przegrałeś. Więc teraz już wiesz. - Sięgnęła do torebki i wyciągnęła paczkę papierosów. - Jesteś wreszcie szczęśliwy, Phil?

- Nie do końca. Ale całkiem zadowolony - powiedział z nutką gniewu w głosie. - Nie odmawiaj mi prawa do małych przyjemności. Pamiętaj, że ja twoje potrzeby zaspokajałem przez całe lata.

Dan stał bez ruchu.

- Jak mogłem kiedykolwiek myśleć, że cię Kocham? - powiedział w końcu do Shawny. - Jak to możliwe, że nigdy nie dostrzegłem, jaka naprawdę jesteś?

- Jestem doskonałą aktorką. Chciałam, byś mnie pokochał, i pokochałeś. Lubiłam cię- dodała. - Gdyby nie pojawił się Phil i nie złożył lepszej propozycji, wyszłabym za ciebie.

Celeste musiała zacisnąć dłonie na framudze, żeby nie wbiec do pokoju. Shawna Wright rozdzierała Danowi serce równie skutecznie, jak gdyby używała noża. W dodatku sprawiało jej to wyraźną przyjemność. Celeste dobrze wiedziała, jaką cenę zapłaci za tę rozmowę Dan.

- A w dniu ślubu... Kto był w samochodzie?

- Ciało? - Shawna roześmiała się głośno. - Łut szczęścia. To była młoda dziewczyna, która zmarła na ulicy. Przedawkowała, jeśli dobrze sobie przypominam. - Na widok wstrząśniętej miny Dana, znowu parsknęła śmiechem. - Nie zabiliśmy jej Dan. Już nie żyła. Nie mogliśmy się oprzeć takiej pokusie.

- A kierowca limuzyny? - Dan był zupełnie oszołomiony.

- Za pieniądze można mieć prawie wszystko: lojalność, dobrą historyjkę, przekonujący wrak samochodu. - Shawna podniosła do góry obie ręce. - No i tak ładnie to wszystko pasowało do tej twojej klątwy, o której w kółko opowiadałeś. Nie ma chyba lepszego sposobu na rozpoczęcie nowego życia, niż umrzeć w dniu ślubu. - Zaśmiała się znowu.

Celeste z ochotą zacisnęłaby ręce na szyi tej kobiety. Jak można być tak okrutnym? Z rozmyślań nad zemstą wyrwał ją jednak mężczyzna, który kazał nazywać siebie Philem Norrisem. Obrócił się i wycelował pistolet w głowę Dana.

- Shawna już się zabawiła, a teraz ja chcę swoich pieniędzy. -
Spojrzał na zegarek. - Masz piętnaście minut na skontaktowanie się ze swoim partnerem. Jeśli będę musiał cię zabić, dostanę od pani Carson pieniądze z ubezpieczenia. To bystra kobieta. Zrozumie, co leży w jej dobrze pojętym interesie.

W tej chwili Celeste podjęła desperacką decyzję. Nie mieli pojęcia, kto był partnerem Dana. Rozejrzała się dookoła, szukając czegoś, co mogłoby udawać walizkę z pieniędzmi. Odsunęła się od drzwi i ruszyła przez pokoje, aż dotarła do sypialni. Wyciągnęła z szafy pustą walizkę. Była mała, na kółkach; idealna. Tylko co do niej włożyć? Podeszła do półek, kiedy nagle poczuła ostre pazury wbijające się w jej łydkę.

- Miau!

- Najwyższa pora - powiedziała Celeste. - Potrzebne mi coś, co mogłabym włożyć do walizki. Muszę też zdobyć broń.

Kumpel pacnął łapą walizkę. Zastanawiając się, o co mu chodzi, Celeste otworzyła ją. Zanim zdążyła zareagować, kot wskoczył do środka.

- Rewelacyjnie - szepnęła, zrozumiawszy, na czym polega plan Kumpla. Kiedy Norris otworzy walizkę, ze środka wyskoczy kot. Jej i Danowi potrzebna była taka właśnie niespodzianka.

- Super. A teraz pistolet.

- Miau!

Kumpel wyskoczył z walizki i pomknął przez dom. Zaprowadził ją prosto do szafki z bronią. Dziękowała gwiazdom, że zostawiono ją

otwartą. Wybrała pistolet na chybił trafił i wsadziła go sobie za pasek spódnicy. Liczyła, że uda się jej oddać broń Danowi. Wróciła po walizkę. Kumpel zaskrobał pazurami w wieko.

- Jesteś pewien? — zapytała, gdy sadowił się w ciemnych czeluściach.

- Miau - odpowiedział zwierzak.

Celeste wyprostowała się, poprawiła strój. Kiedy wejdzie do tamtego pokoju, musi być opanowana. Musiała też swym zachowaniem przekonać Dana, by pozwolił jej wprowadzić w życie plan. Od tego zależał sukces. Był to swego rodzaju test ich uczuć po wyznaniach Shawny. Wzięła głęboki wdech i otworzyła drzwi na oścież z taką energią, że skrzydła uderzyły w ścianę. Wszyscy spojrzeli w jej stronę.

- Sporo się musiałam nagimnastykować, żeby zdobyć tyle pieniędzy w tak krótkim czasie. Dobrze, że rodzina wierzy w mojego nosa do interesów. I w twardą gotówkę. Oto pieniądze, Dan - powiedziała, zerkając na walizkę. - Mam nadzieję, że wszystko idzie zgodnie z planem?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Dan nie mógł uwierzyć własnym oczom. Skąd Celeste wzięła się w Kamienistym Potoku? O ile się orientował, w ogóle nie wiedziała o istnieniu tego miejsca. A jednak była tu i wyglądała na bardzo zdecydowaną. Co się dzieje? Czuł się tak, jakby nagle najgorszy koszmar przeszłości zderzył się z nadziejami na przyszłość. Spojrzał na Shawnę, żeby sprawdzić, czy naprawdę tu jest, czy wszystko nie jest tworem jego wyobraźni.

Kobieta, która wpatrywała się w Celeste, wyglądała jak Shawna Wright. Miała te same jasne włosy, niebieskie oczy, doskonałą figurę. Markowe ubrania leżały na niej tak, jakby właśnie z myślą o niej zostały zaprojektowane. Jednak w jej twarzy nie potrafił doszukać się niczego, co przypominałoby mu kobietę, którą tak bardzo kochał. Spojrzał na Celeste.

- Jak się tutaj dostałaś? - zapytał, bo wiedział, że musi przerwać milczenie. Czyżby to była sprawka Kipa?

Shawna zerwała się i rzuciła na Celeste.

- Co ty tutaj robisz?

- Jestem partnerem Dana - odparła Celeste bez zmruczenia oka. - Jeśli chcesz dostać moje pieniądze, to lepiej zachowuj się trochę grzeczniej.

Odepchnęła od siebie Shawnę. Blondynka zatoczyła się nieco do tyłu, ale zaraz odzyskała równowagę i znowu doskoczyła do Celeste.

- Pożałujesz tego.

- Spokojnie, Shawna - powiedział Phil, kładąc ręce na ramionach żony. Był wyraźnie rozgniewany z powodu otwarcie wrogiego zachowania Shawny. - Gdybym cię nie znał, powiedziałbym, że jesteś zazdrosna.

- Zazdrosna? - zaśmiała się. - A niby o co?

- O związek Dana z tą kobietą, panną...

- Levert - podpowiedziała mu Celeste. - Celeste Levert.

- Poderwał ją na przyjęciu w Dallas - zauważyła zgryźliwie Shawna.

- To nie ma żadnego znaczenia, jeśli naprawdę przywiozła pieniądze. - Phil wskazał na walizkę. - Potrzebna nam ta forsa. Jeśli jej nie zdobędziemy, będziemy mieli poważne kłopoty, a nie chcemy przecież żadnych problemów ze współnikami. Oni nie mają w zwyczaju dyskutować na temat nieudanych kontraktów.

- Jeśli chcecie dostać te pieniądze, niech ją pan lepiej uspokoi - ostrzegła go Celeste.

- Otwórz walizkę - powiedziała Shawna, nie spuszczać Celeste z oczu.

Celeste pchnęła walizkę w jej stronę.

- Proszę bardzo.

Shawna energicznym ruchem otworzyła zamek. Była zupełnie nieprzygotowana na niespodziankę, jaka ją czekała. Ze środka niczym rozszalały demon wyprysnął czarny kot. Skoczył prosto na głowę Shawny i wczepił się pazurami we włosy. Shawna zaczęła krzyczeć i

biegać po pokoju. Dan zorientował się w sytuacji i rzucił na Phila, wybijając mu pistolet z dłoni. Upadli na podłogę. Siła mężczyzny którego znał jako Joshuę Brando, zaskoczyła Dana. Jak na pięćdziesięciolatka był zadziwiająco sprawny.

Kątem oka Dan dostrzegł, jak Celeste wyciąga pistolet zza paska spódnicy. Uchylił się przed ciosem Norrisa i znowu spojrzął w stronę kobiet. Shawna cisnęła Kumplem o ścianę z taką siłą, że zwierzak zwałił się na ziemię, po czym dostał jeszcze silnego kopniaka.

- Lepiej mnie do tego nie zmuszaj - powiedziała Celeste, odbezpieczając pistolet.

Odgłos strzału sprawił, że Shawna zatrzymała się w pół ruchu. W dębowej podłodze koło jej nogi widniała dziura po kuli.

- Zastrzelę cię - powiedziała drżącym głosem Celeste. - Jeśli temu kotu spadnie choć jeden włos z głowy, nie zawaham się. Módl się, żebym trafiła cię w nogę, a nie w głowę.

- Nie starczy ci na to odwagi - stwierdziła Shawna, spoglądając w stronę Celeste.

Celeste nacisnęła spust. Shawna skoczyła w prawo. Na podłogę spadł pojedynczy kosmyk jej jasnych włosów. Zapadła kamienna cisza. Shawna dotknęła głowy. Była kompletnie osłupiała.

- Prawie trafiłaś mnie w twarz!

- Mówiłam ci, że jestem kiepskim strzelcem. Lepiej nie zmuszaj mnie do kolejnego naciśnięcia spustu.

Celeste spojrzała w stronę Dana siedzącego okrakiem na Philu Norrisie. Zaciśnięta pięść była uniesiona do ciosu. Celeste wymierzyła do Phila Norrisa, wciąż nie spuszczać z oka Shawny,

- Pozwól mu wstać, Dan. Teraz stańcie przy ścianie, oboje. - Pokazała gestem, gdzie Shawna i Phil mają stanąć. - Nie chcę wam zrobić krzywdy, ale nie zawaham się. Nie żartuję.

Dan wstał powoli. Zawsze wiedział, że Celeste jest twarda, ule nie podejrzewał, że aż tak bardzo.

- Skąd się wzięłaś? - zapytał, otrzepując ubranie. - A tak przy okazji, cieszę się, że cię widzę.

- To długa historia - odpowiedziała.

Dan znowu skupił uwagę na kobiecie, którą niemal poślubił.

- Moja twarz - biadoliła Shawna. - Ten kocur mnie podrapał. Krwawię.

Dan patrzył zupełnie obojętnie na krew spływającą po twarzy Shawny. Próbował sobie przypomnieć, co kiedyś do niej czuł. Z trudem docierało do niego, że to rzeczywiście stoi przed nim jego wielka miłość. Po wypadku wydawało mu się, że nie będzie umiał bez niej żyć. A teraz? Chciałby uwierzyć, że to jakaś koszmarna pomyłka. Usłyszeć wytłumaczenie, które pomogłoby mu zrozumieć, dlaczego tak cierpiał przez dziesięć lat. Ale gdy próbował racjonalnie zanalizować ponowne pojawienie się Shawny w jego życiu, jego serce się buntowało. Może byłby w stanie przebaczyć, gdyby go po prostu porzuciła. Ale nie był w stanie zapomnieć, że perfidnie zagrała na jego uczuciach. To było niewybaczalne.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej czystą chusteczkę. Nie ruszając się z miejsca, rzucił ją Shawnie.

- Na pewno wyzdrowiejesz - stwierdził. Pochylił się nad kotem, który patrzył na Shawnę zmrużonymi oczami. - Jesteś wyjątkowy - powiedział i podrapał zwierzaka pod brodą. Podszedł do Celeste, która wpatrywała się w Shawnę z mieszaniną fascynacji i niedowierzania.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

Chciał wziąć od niej pistolet, ale zrezygnował. Nie mógłby mieć chyba lepszego partnera.

- Nic mi nie jest. - Popatrzyła raz jeszcze na Shawnę. - Jak mogłaś pozwolić, żeby ktoś, kto cię kochał, wierzył, że nie żyjesz?

Blondynka wycierała krew sączącą się z zadrapań na twarzy.

- Jak mogłaś być tak okrutna? Przecież to było zupełnie niepotrzebne - naciskała Celeste. - Dlaczego po prostu nie zerwałaś zaręczyn? Dlaczego nie powiedziałaś, że nie chcesz za niego wyjść? Po co torturować kogoś, pozwalając mu myśleć, że zmarłaś? - Z każdym pytaniem głos Celeste robił się coraz bardziej gniewny.

Dan położył dłoń na jej ramieniu.

- Już dobrze - powiedział cicho, ujęty jej współczuciem i wściekłością na osobę, która go skrzywdziła.

- Wcale nie jest dobrze - odparła Celeste. - W życiu nie słyszałam o większym okrucieństwie.

- Miau! - zgodził się z nią Kumpel.

- Och, spuść trochę z tonu - stwierdziła szorstko Shawna. Rzuciła chusteczkę na podłogę. - Jeszcze przed ślubem przeprowadziłam wspólnie z Philem kilka transakcji. Wyglądało na to, że możemy mieć jakieś kłopoty z prawem. Potrzebowałam po prostu nowej tożsamości. Phil stworzył dla siebie bankiera Joshuę Brando. Zbudował sobie sieć kontaktów biznesowych, dowiedział się, kto mógłby być zainteresowany opłacalnymi, aczkolwiek nieco wątpliwymi interesami. Kiedy nadszedł odpowiedni czas, Brando przestał się zajmować bankowością i przeniósł na odległe ranczo. A potem, w Buenos Aires, Phil wrócił do swojego prawdziwego nazwiska. Ja musiałam pozbyć się Shawny Wright i załatwić sobie nową tożsamość. Ślub stwarzał idealną okazję. W każdej gazecie na południowym zachodzie można było przeczytać tragiczną opowieść o pannie młodej, która zginęła w drodze do ołtarza. Shawna zginęła, narodziła się Shelly.

Dan przysłuchiwał się jej słowom i coraz wyraźniej zdawał sobie sprawę z jej arogancji. Zawsze była dumna ze swojej inteligencji, umiejętności nowatorskiego podejścia do interesów. On też był z niej dumny. Nigdy nie podejrzewał, że pod tą dumą kryje się ego tak łaknące uwagi innych, głodne pochwał, gotowe wykorzystać swą inteligencję w każdy, nawet nieuczciwy sposób, byle osiągnąć zyski.

- Z zimną krwią uknułaś plan, który wykorzystywał miłość Dana do ciebie, obróciłaś ją przeciwko niemu. - Oczy Celeste zwięziły się w wąskie szparki. - Dobrze, że na długo zostaniesz za kratkami.

- Nie licz na to - powiedziała Shawna z rozbawieniem. Dan podszedł do telefonu.

- Policja prawdopodobnie już tu jedzie, ale zadzwonię, żeby to sprawdzić. - Podniósł słuchawkę, przyłożył ją do ucha i spojrzał na Celeste. - Nie ma sygnału.

Shawna wzruszyła ramionami.

- Co ty powiesz?

- Musieli przeciąć kable - stwierdził Dan. - Mój telefon komórkowy jest w samochodzie. Pójdę po niego i rozejrzę się przy okazji po okolicy. Ale najpierw poszukam jakiejś liny i zwiążę państwa Norrisów.

Pchnął drzwi, ale zatrzymał się na dźwięk głosu Celeste.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała. - Powinieneś o czymś wiedzieć.

- Zaraz wrócę. - Dan przypomniał sobie, że w pomieszczeniu gospodarczym zostawił zwój nylonowego sznurka. Będzie idealny. - Trzymaj ich na muszce. Zastrzel bez wahania, gdyby próbowali jakichś sztuczek.

- Och, tak, zastrzel nas - kpiła Shawna. - Masz rację, Dan, ktoś odciął telefon. Pytanie tylko, czy to nasi, czy wasi ludzie. Nie brałeś tego pod uwagę, prawda?

Dana przeszył zimny dreszcz. Pokręcił jednak głową.

- Jesteś zdesperowana, co Shawno?

— Nazywam się Shelly, Shawna naprawdę nie żyje. Została Shelly.

- Nic mnie nie obchodzi, jakie imię przybrałaś - stwierdził chłodno Dan. - Interesuje mnie w tej chwili tylko jedno. Nie chcę, żeby Celeste musiała do ciebie strzelać. A może niech zajmie się tobą Kumpel. - Kiwnął w stronę Celeste. - Wrócę za sekundę. Jeśli którekolwiek choć drgnie, strzelaj.

- Dan...

- Zaraz będę z powrotem.

Wszedł do kuchni i pomaszerował w stronę pomieszczenia gospodarczego. Włącznik światła był po lewej stronie. Kiedy jego wzrok przyzwyczał się do jasności, zobaczył wysokiego mężczyznę. Po chwili rozpoznał Ricka Hansona.

- Śmiertelnie mnie przeraziłeś. Powinieneś tu być już dawno. -W tej chwili zauważył wycelowaną w siebie lufę pistoletu.

- Nie ruszaj się - warknął Rick. Dan poczuł ukłucie niepokoju.

- Co jest? Jak się tu dostałeś?

Rick podszedł bliżej i bez ostrzeżenia zamachnął się rękojęcią pistoletu. Dan osunął się na podłogę. Otuliła go ciemność.

Celeste nie spuszczała oka z mężczyzny i kobiety stojących pod ścianą.

- Masz coś przeciwko temu, że usiądziemy? - zapytała Shawna.

- Stójcie spokojnie. Nie ruszajcie się, nie rozmawiajcie. Starajcie się mnie nie zdenerwować.

- Zdenerwować? - zaśmiała się Shawna. - Jeśli zdenerwujesz się jeszcze bardziej, nabawisz się trwałego tiku. - Spojrzała w stronę kuchni. - Nie czekałabym na powrót Dana.

- Zamknij się - powiedziała Celeste! I tak dręczyło ją złe przeczucie.

- Słuchaj, nie jesteś tak naprawdę w to wplątana. Możesz po prostu zniknąć i zapomnieć, że tu byłaś. Co byś powiedziała na taką propozycję? Wsiądź do samochodu i naciśnij na gaz.

- Dlaczego mi się wydaje, że chcesz mnie oszukać? Celeste nie miała ochoty na rozmowę z Shawną, ale uznała, że to lepsze od wsłuchiwania się we własne myśli. Spojrzała na zegarek. Dan wyszedł trzy minuty temu. Miała wrażenie, że od tego momentu minęła cała wieczność.

- On nie wróci.

Celeste czuła wielką antypatię do blondynki, wiedziała jednak, że Shawna z niej drwi. Uniosła pistolet i wycelowała w mężczyznę.

- Co to jest Midnight River?

Phil Norris spojrzał na żonę, a potem znowu na Celeste.

- Tankowiec.

Celeste kiwnęła głową. To miało sens. Dan nic jej nie powiedział, ale domyśliła się, że Carson Dynamics zaplątane jest w kupno nielegalnej ropy. Prawdopodobnie dostarczono ją właśnie na pokładzie tankowca. Phil Norris i Shawna reprezentowali właściciela ropy, a Dan miał ją kupić i odsprzedać dalej z zyskiem. Tak działała branża naftowa. Był tylko jeden mały problem. Ropa pochodziła z kraju objętego embargiem.

- Dlaczego Dan? - zapytała Norrisa. - Dlaczego chcecie sprzedać ropę właśnie jemu? Mogliście się zwrócić do tysiąca innych ludzi.

Norris wziął swoją żonę za rękę.

- Dan był jednym z najbystrzejszych młodych ludzi, jakich znałem. Zazdrościłem mu Shawny, Miał wszystko, nad zdobyciem czego ja trudziłem się całe życie: inteligencję, wspaniałą przyszłość, poparcie rodziny i wrodzony wdzięk. Oraz Shawnę.

- Mścisz się na nim, bo urodził się bardziej obdarowany przez los niż ty.

Wiedziała, że tak właśnie jest, a mimo to trudno jej było w to uwierzyć.

- Dan był zawsze taki prawy. Ciekaw byłem, czy skuszą go pieniądze. Właściwie byłem pewien, że nie, ale chciałem sprawdzić. To był rodzaj gry.

- To chore.

- Wiedzieliśmy, że Dan ma pieniądze - powiedziała Shawna. - Phil chciał przeprowadzić swój test, ale przede wszystkim była to sprawa czysto handlowa. Mieliśmy dostęp do ropy i potrzebowaliśmy kogoś, kto mógłby szybko zgromadzić środki.

Oswobodziła dłoń z uścisku męża.

- Lecz Dan nie chciał w to wejść - zgadywała Celeste.

- Nie potrzebował pieniędzy - powiedział Phil. - Byliśmy ugotowani. Wtedy Shawna znalazła inne wyjście. Wystarczyła mała manipulacja z nieruchomościami i matka Dana wpadła po uszy w kłopoty. Gdy chciała szybko zarobić trochę pieniędzy bez wiedzy Dana, nigdy nie zadawała zbyt wielu pytań.

Celeste w końcu zrozumiała. To Diana Carson narobiła tego zamieszania.

- Zmusiliście ją szantażem do kupna ropy. Zrobiła to, mając nadzieję, że Dan nigdy się o tym nie dowie.

Shawna zaczęła się przechadzać po pokoju.

- Och, cóż za splątana sieć...

- Czy ona wie o tobie? - zapytała Celeste.

Ze względu na Dana miała nadzieję, że nie.

- Nigdy za mną nie przepadała - odparła Shawna, śmiejąc się cicho. - Dan tego nie dostrzegał. Zawsze uważała, że jest ode mnie lepsza. Nie, nie wie, że żyję. Rozmawiała ze mną przez telefon, ale wierzy, że nazywam się Shelly Norris. Tak zapisano w dokumentach.

- Trudno uwierzyć, że można być tak okrutną - zauważyła Celeste.

Nagle drzwi prowadzące do kuchni otworzyły się gwałtownie i stanęła w nich Diana Carson. Trzymała w ręce strzelbę. Na widok Shawny drgnęła. Wycelowała jednak w Celeste.

- Pani Carson - zaczęła Celeste, robiąc krok w jej stronę. -Ja...

- Odłóż broń - powiedziała Diana.

Jej głos drżał wyraźnie. Spojrzała znowu na Shawnę.

- Danowi może grozić niebezpieczeństwo. Poszedł po linę... - Celeste zatrzymała się. Na twarzy Diany malowały się silne emocje. Wyciągnęła rękę i wyjęła pistolet z dłoni Celeste.

- Nie będzie ci potrzebny. Przykro mi - powiedziała. Spojrzała na Norrisów. - Nie myślałam, że może mi być tak przykro.

- Pani Carson, co się dzieje? - Celeste zaschło w ustach.
- Usiądź, Celeste - powiedziała Diana, wskazując na sofę.
- Zrób to grzecznie i oszczędź nam zmartwień. - Odwróciła się w stronę blondynki. - Wydawało mi się, że rozpoznałam twój głos. Znajoma modulacja. Ale jakoś nie mogłam go do końca rozszyfrować. Pewnie nie chciałam.

Shawna podeszła do Diany i odebrała jej pistolet.

- Pewnie nigdy pani nie przypuszczała, że będzie pani robiła interesy z niedoszlą synową. Życie obfituje w niespodzianki.

Celeste nie chciała wierzyć w to, co działo się obok niej.

Diana Carson była naprawdę zamieszana w nielegalne interesy. Shawna nie kłamała. Diana wpakowała się po uszy. Dana czeka kolejny szok. Jednego dnia został zdradzony przez byłą narzeczoną oraz matkę.

Shawna rzuciła pistolet Philowi, a potem sama wzięła strzelbę.

- Niech się pani weźmie w garść, Diano. Nie mamy czasu na wybuchy hysterii. Mój mąż i ja wyjeżdżamy. To ranczo nie jest dla nas zbyt zdrowe. - Wycelowwała w Celeste. - A ty jedziesz razem z nami. Ponownie zwróciła się do przestraszonej Diany:

- Proszę powiedzieć Danowi, że jeśli chce zobaczyć jeszcze swoją ukochaną żywą, musi zdobyć pieniądze.

Diana już miała zaprotestować, ale zrezygnowała. Celeste zrobiło się jej żal. Wyglądała, jakby nagle przybyło jej lat, dosłownie starzała się w oczach.

- Weźcie lepiej mnie - zaproponowała.

- Raczej nie - odpowiedziała Shawna. Złapała Celeste za ramię i popchnęła ją w stronę drzwi. - Idziemy.

- Dokąd? - zapytała Celeste.

Kątem oka zauważyła pod sofą Kumpla. Mogła tylko mieć nadzieję, że kot nie będzie niczego próbował. Shawna była teraz uzbrojona. Celeste nie miała najmniejszych wątpliwości, że zabiłaby zwierzaka, gdyby tylko ruszył wąsem.

Nie chciała wyjechać, nie upewniwszy się, że nic się nie stało Danowi. Gdzie się podział Jess Harper? Jeśli zdoła opóźnić odjazd, może uda mu się odmienić bieg wypadków. I co się stało z agentem CIA? Przecież to on wszystko wymyślił i ustawił. Na pewno bacznie się przygląda rozwojowi wypadków.

- Nie licz na Dana - powiedziała Shawna. Podeszła do drzwi i zawołała. - Dajcie go tu. Niech zobaczy, jak zabieramy ją ze sobą.

- Czy to konieczne?- zapytał cicho Phil. - Jak dotąd złamaliśmy tylko prawo gospodarcze. Porwanie to zupełnie inna sprawa.

Shawna spojrzała na niego z odrazą.

- Zanim zaczną nas szukać, dawno będziemy w Ameryce Południowej. Czy to ważne, o co nas oskarżą?

- Weźcie mnie, zamiast niej - poprosiła raz jeszcze Diana.

- Pójdę z własnej woli, więc to nie będzie porwanie.

- Zawsze kochałaś swoje dzieci bardziej niż siebie. - Shawna chyba rozważała propozycję Diany.

- Nie - pokręciła głową. - Nie tym razem, Diano.

W tym momencie wszedł Dan, słaniając się na nogach. Opadł na sofę. Za nim szedł Rick Hanson z pistoletem wycelowanym w więźnia. Celeste i Diana ruszyły w stronę Dana, ale Shawna powstrzymała je.

- Nie tak szybko. Musimy złapać samolot.

- Dan!

Dan znowu tracił przytomność. Po policzku spływała mu krew z głębokiej rany na skroniach. Celeste spojrzała na Hansona.

- Nie powinnam była ci zaufać.

- Mało powiedziane - roześmiała się Shawna. - Dan, znasz agenta CIA, Ricka Hansona. Nie wiesz tylko, że pracuje też jako wolny strzelec. - Parsknęła śmiechem. - Dzięki Rickowi Carson Dynamics nie mogło nam się wymknąć.

Podeszła do Dana i szturchnęła go w ramię lufą strzelby, zmuszając w ten sposób do podniesienia na nią wzroku.

- Zadzwoń do ciebie za dwie godziny i powiem, gdzie masz dostarczyć pieniądze. Jeśli tego nie zrobisz, Celeste umrze, a matka zostanie pociągnięta do odpowiedzialności za import nielegalnej ropy. Nie masz szans, Dan. Pogódź się z tym i rób, co ci każą. Bo tym razem naprawdę będziesz miał martwą narzeczoną.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Dan czuł się tak, jakby jeden z koni hodowanych na ranczu kopnął go w głowę. Ze wszystkich sił starał się skupić na otoczeniu. Najważniejsze było bezpieczeństwo Celeste. Jak dotąd nic się jej nie stało. Wciąż jeszcze nie połapał się, kto stoi po której stronie. Zdrada Ricka Hansona zaskoczyła go, choć zdawał sobie sprawę z tego, że powinien to przewidzieć. Nigdy nie ufał agentowi. Był na siebie zły za to, że go nie sprawdził.

Pogubił się zupełnie, gdy pojawiła się Diana. Wysłał ją przecież do stodoły. Potem Shawna złapała Celeste za ramię, postanowiła wziąć ją jako zakładniczkę.

- Zostaw Celeste. Dostaniesz pieniądze - powiedział powoli i wyraźnie.

Pozbierał już myśli, ale wciąż trochę mu szumiało w głowie, a język jakby spuchł.

- Nie wątpię, że aż się rwiesz, żeby z nami współpracować - stwierdziła sarkastycznie. Spojrzała na Phila Norrisa. - Wynośmy się stąd. Nić wiadomo, kto jeszcze może się tutaj zjawić.

- A co z facetem w stodole? - zapytał Rick.

Dan wiedział, że mówi o Kennecie Martinie. Kolejna iskierka nadziei zgasła. Kenneth był wprawdzie mocno pobity, ale Dan liczył na jego pomoc. Teraz zaczął się bać, że kuzyn Celeste zginie.

- Jest przytomny? - zapytała Shawna. - W razie czego zabij go. Pamiętaj, on ci może zaszkodzić, jeśli nie zamierzasz odejść z CIA i wyjechać z nami do Ameryki Południowej.

- Jeszcze nie wyjadę - odparł Rick z uśmiechem. - Ale dzięki premii, jaką mi obiecałeś, na pewno szybciej pójde na emeryturę.

- Dopilnuj wszystkiego, a dostaniesz swoją forszę - uspokoiła go Shawna. - Napraw telefon. Chcę mieć pewność, że Dan będzie wiedział, gdzie dostarczyć pieniądze.

- Jest weekend - zauważył Dan. - Banki są zamknięte.

- Na pewno znajdziesz jakiegoś bankiera - roześmiała się Shawna. - Musimy jechać. Miło było cię zobaczyć, Dan. Panią również, pani Carson. Dobrze się z wami robi interesy.

Dan skrzyżował spojrzenie z Celeste. Skinęła lekko głową na znak, że się nie boi. Popędzana przez Shawnę, odwróciła się i ruszyła do wyjścia. Zatrzymała się w drzwiach i raz jeszcze spojrzała na Dana.

- Pamiętaj, Dan, starzy przyjaciele są najlepsi.

- Tacy jak ja-weszła jej w słowo Shawna.

- Kocham cię, Dan - zawołała Celeste. - Od chwili, gdy zobaczyłam cię na Balu Zakochanych, gdy rozmawiałeś z przyjaciółmi.

Dan skupił całą swoją uwagę na słowach Celeste. Coś próbowała mu powiedzieć, ale nie wiedział co. Ruszył za nią, nie zwracając uwagi na ból głowy i nudności. Między Shawną a Celeste mignął

czarny cień. Dan wiedział, że Kumpel jest ich ostatnią szansą. Tylko kot mógł uratować Celeste.

- Nawet o tym nie myśl - powiedział Rick Hanson, przykładając mu lufę do czoła.

- Przestań - syknęła Diana. Podeszła do Dana i obejrzała ranę. - Powinniśmy wezwać lekarza.

- Wezwiecie, kiedy tylko pieniądze znajdą się tam, gdzie powinny.

- Okłamywaliście mnie przez cały czas - powiedziała gniewnie. - To od początku była pułapka.

- I dałaś się w nią złapać - potwierdził Rick. - A teraz przyszedł czas zapłaty. Dostarczcie pieniądze pani Norris, a nikomu nic się nie stanie.

- A co z tobą? - zapytał Dan.

Widział przez okno Celeste. Zmusili ją do zajęcia miejsca w jednym z samochodów, ale mieli jakieś problemy z zapaleniem silnika. Była to niewielka zwłoka, niemniej Dan dostrzegł w niej swoją szansę. Kiedy odjadą, nie będzie mógł nic zrobić. Musiał jakoś przekonać Ricka.

- Naprawdę myślisz, że wypłacą ci twój udział? To jest kobieta, która pozwoliła mi myśleć, że zginęła w tragicznym wypadku.

- Niesamowite — stwierdził Rick. - Niezwykły umysł.

- Ile obiecała ci dać?

Z każdą minutą czuł się coraz silniejszy, przejaśniało mu się w głowie. Ale czy zdołałby pokonać Ricka w bójce? Nie dowie się tego, jeśli nie spróbuje.

- On ma rację - wtrąciła się Diana, która zaczęła przechadzać się po pokoju. - Co zrobisz, jeśli ci nie zapłacą? Pójdiesz na policję?

- Siadaj - warknął Rick. - Na policję nie pójdę ani ja, ani wy. Tkwicie w tym po uszy. Na tym polega doskonałość tego planu.

- Nie bądź głupi - odparowała Diana, nie przerywając chodzenia. - Masz słuszość. Tkwię w tym równie głęboko, jak ty. Ale ja nie liczę na to, że ci dwoje mi coś zapłacą. - Krążyła za sofą, na której siedział Dan. Poruszała się energicznie. - Ja bym była ostrożna, Hanson - dodała. - Kiedy Norrisowie położą już łapę na pieniądzach, czemu mieliby ci zapłacić?

Dan widział, że agent trawi słowa jego matki. To, co mówiła, miało sporo sensu. Postanowił wzmocnić efekt,

- Przemyśl to. Głupio zrobiłeś, że nie domagałeś się od razu swojego udziału. Jeśli coś stanie się któremuś z nas, na kogo zrzucą winę? Oni znikną za granicą, a ty zostaniesz.

Trzasnęły drzwi samochodu. Najwyraźniej coś było nie tak, ale Dan nie widział dokładnie co, bo okna przesłaniały koronkowe firanki. Dostrzegł ciemną głowę Celeste na tylnym siedzeniu. Phil obszedł samochód i zajrzał pod maskę. W głosie Shawny słychać było złość. Dan mógł liczyć tylko na to, że jego szczęście się nie skończy i auto nadal nie będzie chciało zapalić. Oraz na to, że z Celeste jest Kumpel.

- Puść nas, a dostaniesz swój udział - powiedziała spokojnie Diana.

- Nie gadajcie bzdur, bo będę musiał was zastrzelić - odpowiedział równie spokojnie Rick.

- A co zrobisz z tyloma trupami? - zapytała Diana.

- Zawsze mogę powiedzieć, że mnie zaatakowaliście - odparł Rick.

- Nawet ja, kobieta? Nikt nie uwierzy, że musiałeś zastrzelić kobietę. - Potknęła się i prawie upadła. - Cholerny but. - Uklękła, żeby rozetrzeć kostkę. - Dan - syknęła z bólu. - Chyba skręciłam nogę. Możesz mi pomóc?

Dan podniósł się, zakręciło mu się w głowie, ale szybko odzyskał równowagę i podszedł do matki. Budziła w nim mieszane uczucia. Był zły, że wplątała się w to wszystko, ale przecież nie zdawała sobie sprawy z tego, że ropa pochodzi z nielegalnego źródła.

- Pozwól mi spojrzeć - powiedział, klękając obok niej. Kątem oka dostrzegł pistolet wytrącony z ręki Phila Norrisa podczas bójki.

- Au! - krzyknęła, chociaż nawet jej nie dotknął. - Delikatniej, synu.

Byli ukryci za sofą. Dan sięgnął po pistolet i wsunął go do kieszeni.

- Trzeba obłożyć kostkę lodem - stwierdził, pomagając matce wstać i usiąść na krześle.

- Nie myślcie, że puszczę was do kuchni - powiedział Rick. - Co wam chodzi po głowie?

- Więc ty idź po lód - zasugerował Dan.

Rick podszedł do drzwi: prowadzących do kuchni, jakby chciał zatarasować sobą przejście.

- Raczej nie. Usiądź, Carson, Mam cię już powyżej dziurek w nosie. Oboje usiądźcie i zamknijcie się.

Dan był gotów wyciągnąć pistolet, kiedy drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że Rick stracił równowagę. Zatoczył się w stronę Dana, który błyskawicznie wymierzył mu silny cios w głowę ręką pistoletu. Rick upadł na podłogę, tracąc przytomność. Dan okręcił się na pięcie i skoczył za sofę.

- Nie strzelaj - usłyszał głos Jessa Harpera.

- Jess! Skąd się tutaj wziąłeś?

- Przyjechałem z Celeste - odparł, podchodząc bliżej. Z kuchni wysunął się Kenneth. Był poważnie ranny, ale trzymał się na nogach, -Mamy posiłki.

Za nimi do pokoju wszedł Trell Sylvest. Dan wycelował w niego, ale Jess uspokoił go gestem dłoni.

- Ukrył się w luku bagażowym mojego samolotu, a potem jechał za nami wynajętym samochodem. Przyszedł z odsieczą.

- Celeste grozi niebezpieczeństwo - powiedział Trell. - Jeśli mamy ją ocalić, musimy działać razem.

Dan przyjrzał się Trellowi. Nie był do końca pewien, czy może mu ufać. Trell uniósł rękę. Trzymał w niej wiązkę kabli.

- Zdjąłem kopułki rozdzielaczy zapłonów - wyjaśnił z niepewnym uśmiechem. - Nie odjadą, ale musimy połączyć siły, żeby Celeste nie stała się krzywda.

Dan opuścił broń. To był doprawdy dzień pełen niespodzianek.

- Dobrze. Phil i Shawna są uzbrojeni - dodał, spoglądając w stronę okna. - Idą tutaj.

Trell schował się za drzwiami wejściowymi, a Jess i Kenneth zniknęli w kuchni. Zamierzali spróbować dostać się do Celeste, o ile została w samochodzie. Dan złapał Ricka za nogę i wciągnął go za sofę. Potem przeskoczył przez nią i usiadł.

- Pozwól im wejść - powiedział do Trella. - Zajmij się Shawną.

- Nie ma sprawy. Faceta zostawiam na twojej głowie.

Dan przez chwilę się zawahał, ale nie było już czasu na rozważanie, czy może zaufać, Trellowi. Wsunął pistolet pod udo i rozsiadł się wygodnie.

Drzwi otworzyły się i weszła Shawna. Rozejrzała się dookoła. W ręce trzymała odbezpieczoną broń. Diana i Dan siedzieli spokojnie na sofie.

- Gdzie Rick? - zapytała.

- W kuchni - odpowiedział Dan. - Coś nie tak z samochodem?

Trell stał za drzwiami, kilkanaście centymetrów od Shawny. Dan był pewien, że jeśli ona wyczuje jego obecność, Celeste zginie. Wyjrzał przez okno. Ukochana stała koło samochodu i wpatrywała się w dom, chociaż nie mogła dojrzeć Dana. Nim wyszła, próbowała powiedzieć mu, że jest tu Jess, że jeszcze nie wszystko stracone. A

teraz, mimo że dzieliło ich zaledwie dwadzieścia metrów, równie dobrze mogłaby znajdować się po drugiej stronie oceanu.

- Wyglądasz na chorego z miłości - powiedziała okrutnie Shawna. - Nic jej nie jest. I nie będzie, jeśli dostaniemy pieniądze. Wiesz, Dan, zaangażowanie emocjonalne może stanowić poważny problem dla biznesmena. Zwłaszcza takiego, na którym ciąży klątwa związana z miłością. - Uśmiechnęła się złośliwie.

- Moim problemem nie jest niemożność obdarzenia uczuciem. Rzecz w tym, że pomyliłem się w wyborze osoby, z którą powinienem się związać.

Musiał za wszelką cenę zatrzymać na sobie jej uwagę. Kątem oka dostrzegł, że Trell się nieco przesuwa, zajmuje lepszą pozycję do skoku. Miał szansę złapać Shawnę, ale Celeste nie przestawało grozić niebezpieczeństwo ze strony Phila. Dan dostrzegł przez firankę, że Celeste odgarnia włosy z twarzy i spogląda w stronę lasu.

- Twój problem polega na tym, że zawsze wszystko dostawałeś na tacy, w związku z czym uznałeś, że całe twoje życie potoczy się gładko - powiedziała z rosnącym żarem Shawna.

Dan zdawał sobie sprawę z tego, że Shawna uważnie mu się przygląda. Musiał być ostrożny.

- Żal mi cię, Shawna. Dorastałaś w biedzie i dlatego wymyśliłaś sobie nową osobowość.

- Daruj sobie współczucie.

Dan był zachwycony, że udało mu się ją rozgniewać. Jej słabym punktem była duma. Zamierzał to wykorzystać.

- Nawet jeśli uda wam się uciec z pieniędzmi, nie masz nic więcej. Nie kochasz Phila. Nikogo nie kochasz. A zwłaszcza siebie. Bo ty tego nie potrafisz. Miałaś wszystko. Byłaś kochana, a nawet więcej, byłaś wielbiona. I odrzuciłaś to. Pewnie to prawda, że nie da się uciec od swoich korzeni. Byłaś zdesperowanym dzieckiem, głodnym dóbr materialnych i pozbawionym miłości. A teraz jesteś po prostu starsza i jeszcze bardziej zdesperowana. Żałosna.

- Zamknij się.

Shawna zaczęła się do niego zbliżać. Dan poczuł dreszcz radości. Szła prosto w pułapkę.

- Zrezygnowałaś z życia, o jakim każdy marzy. Dałbym ci wszystko, czego byś zapragnęła. Dałbym ci. Wystarczyło tylko poprosić.

- Nikt nikomu nic nie daje za darmo - syknęła. - Ludzie mają tylko to, co sobie sami wezmą. Takie jest życie. Nie mogłeś dać mi nic poza swoją miłością. Oczywiście, miałaś wielkie marzenia, obiecywałaś dużo, ale obietnicami nie można się pożywić, marzeń nie można zamienić na futra i samochody.

- Mówiłem ci, że to będzie wymagało wysiłku. I dziś moja firma kwitnie. I działa legalnie. Mogłem zapewnić ci wszystko, gdybyś tylko dała mi trochę czasu.

Po raz pierwszy dostrzegł wyrwę w grubym murze jej pewności siebie. Przeniosła wzrok na Dianę.

- Ona zawsze myślała, że jest lepsza ode mnie. Wyczuwałam to od pierwszej chwili. Wiedziała, że dorastałam w biedzie. Nie byłam

dość dobra dla jej syna. I nigdy bym się taka nie stała. Nie było sensu liczyć na to, że zaakceptuje mnie jako córkę.

- To nieprawda, Shawno - powiedziała cicho Diana. - Dan kochał cię tak bardzo, że ja też musiałam cię pokochać. Wszelkie negatywne uczucia z mojej strony były wytworem twojej wyobraźni. Tylko jedna rzecz niepokoiła mnie w związku z tobą i Danem: klątwa Arleotty, znana jako klątwa Carsonów.

Trell stojący za drzwiami nagle zeszywniał. Na szczęście Shawna go nie zauważyła.

- Klątwa - przytaknęła Shawna. - Nie jestem głupia. Wymyśliłaś ją sobie, żeby rozdzielić mnie i Dana. - Zrobiła krok w stronę kuchni, oddalając się tym samym od Trella!

Diana pokręciła głową.

- Chciałabym, żebyś miała rację. Dawno temu Maria Arleotta rzuciła na mnie klątwę, bo wyszłam za mężczyznę, którego kochała. Pragnęła, żeby Jake był z nią. A kiedy tak się nie stało, przeklęła nas oboje. Klątwa była i jest prawdziwa.

- Shawna! Pospiesz się! - zawołał z zewnątrz Phil.

- Dobrze. - Oczy Shawny znowu zrobiły się lodowato błękitne.

- A teraz powiedzcie, co zrobiliście z samochodem. Nie przyszłam tu dyskutować o przeszłości. Phil i ja mamy swoje plany.

- Nic nie wiem o samochodzie.

- Daj kluczyki od twojego auta.

Dan sięgnął do kieszeni. Trell unieruchomił oba samochody.

- Weź.

- Wolno i spokojnie - ostrzegła go.
- Oduść sobie, Shawno. Postaram się wszystko ci ułatwić
- powiedział Dan, wyciągając kluczyki. - Zostawcie Celeste, a ja zdobędę pieniądze. Możecie zatrzymać ropę i zrobić z nią, co wam się żywnie podoba. Tylko wypuście Celeste i zostawcie w spokoju Carson Dynamics.

Jej śmiech rozległ się w pokoju głośnym echem. Wzięła kluczyki od Dana.

- Wciąż nie chcesz przyjąć do wiadomości, że jestem sprytniejsza od ciebie. Być może naiwną Celeste byłbyś w stanie do tego przekonać, ale ze mnie za stary wyga. Pamiętaj, nigdy nie próbuj nabrać kanciarza. Zdobądź pieniądze, jeśli chcesz ją jeszcze zobaczyć.

Za oknem mignęła Danowi kędzierzawa głowa Jessa, a zaraz za nim - Kennetha. Zajęli pozycje. Kiwnął głową. Był to sygnał, na który czekał Trell. Shawna stała z dala od drzwi, zajęta kluczykami. Trell rzucił się na nią od tyłu. W tym samym momencie Dan zerwał się z sofy i rzucił na ziemię, pociągając za sobą matkę. Trell i Shawna upadli do przodu, na kolana.

Rozległ się strzał. To Shawna pociągnęła za spust. Trafiła w poduszkę leżącą tam, gdzie jeszcze przed chwilą siedział Dan. W powietrze uniosła się chmura pierza. Dan upewnił się, że nie padnie kolejny strzał, po czym zaczął się turlać po podłodze w stronę drzwi. Wypadł biegiem na werandę. Dostrzegł czarną błyskawicę pędzącą w stronę Phila Norrisa. Phil oddał strzał. Kumpel pisnął z bólu i wściekłości, ale nie przerwał ataku. Wylądował na piersi przeciwnika

i zatopił w niej pazury. Dan dopadł Celeste, otoczył ją ramionami i przeciągnął za samochód, gdzie byli bezpieczni.

- Nie podnoś się - rozkazał i ruszył z odsieczą Kumplowi.

Gdy obszedł samochód, na polu walki pojawił się już Jess. Wymierzył potężny cios w ucho Phila. Tamten zachwiał się i zatoczył na Kennetha. Dan schwycił na ręce kota. Phil otrzymał jeszcze jedno zwalające z nóg uderzenie. Phil Norris, alias Joshua Brando, opadł na ziemię bezwładnie niczym worek ziemniaków, a Jess odsunął kopniakiem jego broń.

Dan trzymał kota na rękach. Czuł lepki strumień krwi. Gęste, czarne futerko uniemożliwiało obejrzenie rany i stwierdzenie, jak poważny jest stan Kumpla.

- Celeste - zawołał. - Pomóż mi.

W jednej chwili znalazła się obok niego. Fachowo obejrzała zwierzaka.

- To łapa - powiedziała. - Wnieśmy go do środka. Kumpel miał zamknięte oczy. Dan poczuł ukłucie rozpaczy.

Dzielny kot nie zaprzestał ataku, mimo że był poważnie ranny.

- Zwiążę tego gościa - zaofiarował się Jess. - W stodole jest jakaś lina.

Dan i Celeste weszli po schodkach na werandę. Diana i Trell właśnie przywiązywali Shawnę do krzesła. Rick Hanson był już skrupowany. Leżał na podłodze i jęczał, wracając do przytomności.

- Jeszcze nie wygraliście - warknęła Shawna.

- Jeśli jeszcze coś powie - Dan zwrócił się do Diany - zaknebluj ją. I to szczerze. Dość się już nasłuchałem.

Usiadł na sofie z Kumplem na kolanach i Celeste u boku.

- Mam nadzieję, że ten czarny szatan nie żyje - syknęła Shawna.

Dan zignorował tę uwagę. Znalazł głęboką ranę na przedniej lewej łapie kota. Zwierzak miał zamknięte oczy, ale oddychał regularnie.

- Wygląda na to, że kula go tylko drasnęła - powiedziała Celeste.

- Miiiaaauuu - potwierdził słabo Kumpel.

- Doskonale pasuje do Carsonów - drwiła Shawna. - Czarny kot i rodzinna klątwa. Jak ją nazwałaś, Diano? Klątwa Arleotty? Doskonale.

Celeste nagle zeszywniała. Dan odwrócił się w jej stronę.

- Co się stało?

Celeste podrapała Kumpla za uszami. Jej ręce drżały.

- Jak się nazywa ta klątwa? - zapytała, patrząc na Shawnę.

- Zapytaj Dianę. To ona wierzy w takie rzeczy. Celeste zwróciła się do matki Dana.

- Czy dobrze usłyszałam? Klątwa Arleotty?

- Tak - odpowiedziała Diana, podchodząc do Celeste.

- Dlaczego pytasz? Jesteś śmiertelnie blada.

Przez chwilę w pokoju panowała martwa cisza. Dan poczuł poruszenie kota leżącego na jego kolanach. Kumpel otworzył oczy i uważnie przyglądał się Celeste.

- Maria Arleotta - wyszeptała Celeste.

- Boże - powiedziała Diana, opierając się o sofę. - To ona. To kobieta, która rzuciła przekleństwo na moją rodzinę.

Celeste zamknęła na chwilę oczy.

- Teraz to wszystko ma sens. Teraz rozumiem, dlaczego moja matka tak upierała się przy małżeństwie zaaranżowanym przez mojego ojca. - Pokręciła głową i spojrzała na Trella, a potem zwróciła się do Dana. - To moja matka była zakochana w twoim ojcu. Kiedy się z nią nie ożenił, przeklęła jego i jego dzieci. Zrobiła straszną rzecz.

Dan dostrzegł w oczach Celeste wstyd.

- Poradzimy sobie z tym - obiecał. - Jeśli twoja matka rzuciła klątwę, może ją zdjąć.

Celeste pokręciła głową.

- Nie rozumiesz. Nie istnieje coś takiego jak cygańska klątwa. - Spojrzała na Dianę. - Przecież to wiecie. W głębi ducha też w to nie wierzyliście. Po prostu w ten sposób łatwiej było sobie tłumaczyć nieszczęścia spotykające rodzinę. Przeżyłeś straszne chwile i wierzyłeś, że to przez moją matkę. - Wstała.

- Trell, zabierzesz mnie do Lomar? Zabierzesz mnie do domu?

- Oczywiście, Celeste. Co tylko każesz.

Dan wziął Celeste za rękę.

- Poczekaj. Porozmawiajmy o tym.

- Moi rodzice mieli rację - odparła, kręcąc głową. - Ile czasu musiałoby minąć, by coś, co poszłoby nie tak, uznać za dowód klątwy? Jakaś kłótnia albo niepowodzenie w interesach. Zacząłbyś się zastanawiać, czy to nie moja sprawka. - Otarła łzę z policzka. - Bez

względu na to, czego bym chciała, ciąży na mnie przeszłość, historia. Od tego nie da się uciec, Dan. Ty też tego nie możesz zrobić. - W jej oczach lśniły łzy, ale głos był silny i pewny. - Różnimy się. Marzenia i nadzieje tego nie zmieniają. W końcu to zrozumiałam. Nie doceniłam rodziców i Trella. Jeśli myliłam się w tylu sprawach, prawdopodobnie myliłam się też co do niego. Mam mnóstwo do naprawienia.

Schyliła się i pogłaskała Kumpla. Ten wyciągnął łapę i przygwoździł jej rękę pazurami. Dan również złapał ją za rękę.

- Nie rób tego. Poczekaj trochę. Musimy porozmawiać. Podeszła do nich Diana i położyła dłoń na ramieniu Celeste.

- Przeszłość to przeszłość, Celeste. Nie niszczyć przyszłości z powodu mojej głupoty i rozgoryczenia twojej matki.

Dan uściskał rękę Celeste. Miał wrażenie, że tkwi w gabinecie luster. Gdziekolwiek spojrzał, wszędzie widział cierpienie i smutek.

- Powiedziałaś, że klątwa nie istnieje, Utrata ciebie będzie dowodem, że jest prawdziwa. Nieważne, czy odejdziesz dlatego, że mnie nie kochasz, czy dlatego, że to właśnie uważasz za słuszne. Rezultatem będzie złamane serce. Pomyśl Celeste stanów się nad przyszłością Nad tym co mamy razem zbudować

Celeste wzięła Kumpla na rękę,

- Po raz pierwszy od bardzo dawna widzę wyraźnie moją przyszłość. Wiem, co powinnam zrobić. Najpierw pojadę z Kumplem do weterynarza, a potem wrócę do domu, do mojego ludu. Wypełnię obowiązki, jakie nakłada na mnie urodzenie. Ja... - przerwała, a po jej

policzkach znowu popłynęły łzy. - Dan, muszę to zrobić. Uszanuj moją wolę i nie próbuj mnie od tego odwieść.

Dan puścił jej dłoń. Wydawało mu się kiedyś, że nigdy nie przeżyje bólu większego niż wtedy, gdy powiedziano mu, że Shawna nie żyje. A teraz wiedział, że cierpienie może mieć różne barwy i odcienie. A przecież nie pozostało mu nic innego, jak pozwolić jej odejść. Całe życie ktoś próbował nią kierować, naginać do swoich planów i decyzji. Długo walczyła o wolność. Była wolna. Nawet jeśli zdecydowała się teraz odejść i złamać mu serce.

Celeste odwróciła się i wyszła. Trell poszedł za nią i zamknął cicho drzwi.

RS

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Au! Doktor Doolittle zawsze obchodził się ze mną delikatniej. A ten weterynarz na co dzień zajmuje się chyba krowami. Aua! Ale twierdzi, że będę żył. Może powinienem udawać bardziej chorego, bo wtedy udałoby mi się zatrzymać Celeste na ranczu? Rzecz w tym, że sam nie wiem, co robić. Rzadko zdarza się taka sytuacja w życiu superdetektywa, kiedy zagadka zostaje rozwiązana, lecz zakochani się rozchodzą. Nigdy nie przypuszczałem, że Celeste wróci do Lomar i wyjdzie za Trella.

Chociaż to nie jest zły facet. Nieco władczy, ale dzielnie wkroczył do akcji, kiedy przyszło co do czego. Zależy mu na Celeste, choć nie do końca wie, jak to okazać. Problem w tym, że to nie jest odpowiedni mężczyzna dla bogini. Celeste należy do Dana. Widać to jak na dłoni. A więc co powinienem zrobić? Celeste już zadzwoniła do matki i poleciła rozpocząć przygotowania do ślubu. Zamierza wyjść za tego człowieka jak najszybciej, zanim stchórzy albo zacznie się nad tym zastanawiać. To błąd, fatalna pomyłka. I jeśli ktoś może ją powstrzymać, to chyba tylko ja.

Pytanie tylko, jak. Być może jakaś szansa nadarzy się podczas ceremonii. Podśluchiwałem telefoniczną rozmowę i coś mi się zdaje, że jedzenie będzie takie, jakie lubię. Ach, i tańce! Cała uroczystość nie może się jednak skończyć prawdziwym ślubem, chyba że na scenie pojawi się Dan. W takim razie zadbam o to, żeby go nie zabrakło.

Celeste śledziła teksański pejzaż przesuwany się za oknem. Do Lomar czekała ich daleka droga. Czuła się niezręcznie w towarzystwie Trella. Wciąż na niego zerkała. Nie doceniała go, dopiero teraz to zrozumiała.

- Przepraszam cię, Trell. Byłam niesprawiedliwa. Kiwnął głową.

- To częściowo i moja wina. Nigdy nie wiedziałem, jak się do ciebie zbliżyć. Dawno temu, jeszcze w szkole, chciałem zaprosić cię na randkę, ale się bałem. Byłaś taka poważna i taka piękna. Kiedy zdałem sobie sprawę z tego, że się w tobie zakochałem, zwróciłem się do twojego ojca w sprawie małżeństwa. Powinienem był najpierw porozmawiać z tobą, dać ci szansę poznania mnie. Świat się zmienia, nawet dla nas.

Usłyszała w jego głosie tęskną nutę. Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu,

- Świat się zmienia. Kobiety z mojego pokolenia nie chcą się zgodzić na całkowitą zależność od ojców i mężów.

- Całe nasze życie się zmieni. Zrezygnowaliśmy z wędrowania i stworzyliśmy osiadłą społeczność. Zmiany będą następować stopniowo. To naturalna rzecz. Ja się nie skarzę. Po prostu trudno to chwilami zaakceptować. - Odwrócił się do niej i uśmiechnął ciepło. - Czuję się staro i trochę niepewnie.

Celeste go rozumiała. Przyszło jej do głowy, że sama jest kobietą nowego typu w swojej rodzinie - niezależną i silną, radzącą sobie samodzielnie w świecie interesów. Ale to była pomyłka. W końcu była córką swojej matki. Bunt sprawił, że jej lud zrobił krok do

przodu, ale to nie znaczy, że uwolniła się od przeszłości. Utrwalone stereotypy Romów wzięły górę. Należała do rasy handlarzy końmi, wrózek, ludzi kochających muzykę i taniec, zdolnych rzucić klątwę na wroga. Nie mogła mieć matce za złe, że wykorzystwała słabość swojej rywalki - Diana po prostu chciała wierzyć w to przekleństwo. A klątwy tak naprawdę nie istniały. Maria wiedziała to lepiej niż ktokolwiek inny.

- Celeste, jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał Trell. - Dużo o tym myślałem. Nie powinnaś wychodzić za męża pod presją.

- Nikt mnie do niczego nie zmusza. Tak po prostu musi być. Może moje córki będą miały swobodę wyboru.

- Rozmawiałaś z matką o ceremonii? - W głosie Trella zabrzmiało podniecenie.

- Ślub odbędzie się we wtorek - odparła Celeste.

Starła się mówić normalnie, chociaż gardło miała ściśnięte. Za kilka dni zostanie żoną Trella. Romowie traktowali więzy małżeńskie poważnie. Wiedziała, że kiedy Trell zostanie jej mężem, będzie musiała włożyć cały swój wysiłek w zbudowanie i utrzymanie tego związku. W przypadku przywódców cygańskich rozwód w ogóle nie wchodził w grę.

- Będę dobrym mężem - powiedział Trell. - Pragnę wysokiej pozycji, ale dostrzegam również, że jesteś kobietą, o jakiej marzy każdy mężczyzna. Może stworzymy własną firmę, żebyś mogła wykorzystać to, czego się nauczyłaś.

Celeste zdawała sobie sprawę, że Trell zdobywa się na ogromną wielkoduszność. Zaakceptował jej potrzeby i marzenia. Znowu poczuła ucisk w gardle, a w oczach stanęły łzy.

- Dziękuję, Trell. Nie doceniłam też twojej życzliwości. Widzę teraz, że musimy się o sobie sporo dowiedzieć.

- Wszystko w swoim czasie - odparł Trell. - Powoli.

Dan siedział przy biurku i przyglądał się przechodzącym obok pracownikom. Wszyscy byli zajęci. Wszyscy się uśmiechali. Kilka osób podrzuciło mu rano gazetę, gdzie opisano aresztowanie Norrisów oraz agenta CIA. Nikt poza Dianą nie łączył tej sprawy z Danem czy Carson Dynamics. CIA było wdzięczne za pomoc w ujęciu przestępców, dlatego zrezygnowało z wysunięcia oskarżenia przeciwko Dianie. Dostała tylko surowe upomnienie, żeby na przyszłość ostrożniej dobierała sobie partnerów w interesach. Diana przysięgła Danowi, że odtąd sprawy związane z handlem ropą zostawi w rękach syna. Poza powrotem Celeste do Lomar, wszystko poszło doskonale.

Ta myśl sprawiła, że Dana przeszył ostry ból. Jej decyzja była bezlitosna, cholernie samolubna. Dlaczego zawsze zakochuje się kobietach, które nie potrafią odwzajemnić uczucia? Może rzeczywiście coś jest z nim nie tak. Może naprawdę ciąży na nim klątwa?

Potańczał małą ranę na piersi. To niesamowite, że coś tak drobnego może człowiekowi tak dokuczyć. Skaleczenie powinno się zagoić dawno temu, a tymczasem wciąż dawało mu się we znaki. Może

strzała Amora była czymś zakazana? Wezwał sekretarkę i poprosił o załatwienie wizyty u lekarza.

Nagle otworzyły się drzwi jego gabinetu i do środka weszła Diana.

- Kip czeka na lotnisku. Chodźmy.

— Dokąd chcesz lecieć?

Wciąż był trochę zły na matkę. Bez przerwy naciskała go w sprawie Celeste. Nalegała, żeby coś zrobił, zanim będzie za późno. A co on niby miał zrobić? Celeste go zostawiła. Podjęła decyzję. Dan nie zamierzał rzucać się jej do stóp i błagać, żeby wróciła.

- Nie zadawaj pytań. Kot do mnie dzwonił. Dał mi do zrozumienia, że powinnam cię przywieźć do Lomar.

Dan pokręcił głową. - Za żadne skarby świata.

- Dan, to był Kumpel. Zachowywał się tak, jakby zdarzyło się coś złego. Próbowałam dodzwonić się do domu rodzinnego Celeste, ale nikt nie odbierał. Jestem pewna, że coś się jej stało.

Dan przyglądał się matce. Nie potrafił odgadnąć, czy robi z niego głupca, czy też naprawdę jest szczerze zatroskana.

- Jeśli to jakiś podstęp..,

- Po Shawnie i Celeste za nic w świecie nie wtrąciłabym się w twoje sprawy. - Diana westchnęła. - Musimy się upewnić, że nic jej nie grozi. Chodźmy.

Dla Dana podróż trwała z jednej strony wieczność, a z drugiej zaledwie chwilę. Cały czas wahał się między niepokojem o Celeste i strachem, że matka spletała mu figła.

Minęło niewiele ponad godzinę i znaleźli się w Lomar. Dan zdenerwował się jeszcze bardziej, widząc, że Kip wysiada razem z nimi. Zaczął naprawdę bać się o Celeste. Było późne popołudnie. Lutowy dzień miał w sobie już coś wiosennego.

- Na pewno o tym nie pomyślałeś - powiedziała Diana, gdy samochód zatrzymał się przed kwaciarnią. - Zamówiłam bukiet dla matki Celeste na wypadek, gdyby wciąż była w szpitalu.

Kiedy Kip wszedł do środka, Dan zapytał matkę wprost:

- Czy Celeste coś grozi?

- Śmiertelne niebezpieczeństwo. Znam cię, Dan. Nie przyjechałbyś tutaj, gdybyś tego nie chciał. Pogódź się z tym, że ją kochasz, i zrób co tylko się da, żeby ją zdobyć. Przynajmniej raz posłuchaj rady matki. Jesteśmy tu i nie powinniśmy wyjeżdżać bez Celeste.

Dan wyrzwał przez okno. Matka miała rację. Przyjechał do Lomar nie dlatego, że bał się, iż Celeste naprawdę coś grozi. Chciał ją zobaczyć. Uśmiechnął się na widok wielkiego bukietu róż w rękach Kipa.

- Trzydzieści?

- Siedemdziesiąt - odparła matka. - Na szczęście. Jedźmy. Dan, Kumpel naprawdę dzwonił. Coś się tu dzieje. Mam przeczucie, że jeśli się nie pospieszymy, będzie za późno.

Lomar było niewielkim miastem, więc bez większego trudu znaleźli dom Levertów. Dan i Diana wysiedli, a Kip odjechał, żeby

zaparkować samochód. Cała uliczka była zastawiona samochodami. Dan poczuł ucisk w żołądku. Levertowie wydawali przyjęcie.

Dźwięki muzyki dochodziły z ogrodu na tyłach. Dan miał wrażenie, że muzyka żyje własnym życiem. Była dzika, egzotyczna, mówiła o szczęściu i smutku, o namiętności, rozkoszy i cierpieniu. Wziął matkę pod rękę i poprowadził ją dookoła domu, Zatrzymali się dopiero w ogrodzie.

Zgromadziła się tam blisko setka ludzi. Wszyscy przyglądali się pięknej, ciemnowłosej kobiecie, która tańczyła w blasku ogniska. Zaczynało zmierzchać. Dan patrzył jak skamieniały na języki ognia i wirującą, czerwono-czarną spódnicę tancerki. Kiedy pojawił się tancerz, od razu rozpoznał w nim Trella. Porywającą tancerką była Celeste.

- To ślub - powiedział Dan. Stał jak skamieniały.

- Chodźmy - Diana wzięła go za łokieć i pociągnęła w stronę tancerzy.

Dan ani drgnął.

- Za późno. Dokonała wyboru Trzeba jej na to pozwolić. Tego naprawdę chciała. Szanuję jej wolę.

- Bzdury! - krzyknęła Diana. - Nigdy nie miałam cię za głupca ani za tchórza. Idź tam i tańcz! - Popchnęła go do przodu:

Znowu zaczął się wzdragać, ale nagle przez trawnik przebiegł czarny cień. Kumpel skoczył do góry i wylądował na pośladkach Dana. Drapiąc i gryząc, zmusił go do wejścia w krąg dookoła ogniska. Goście zerwali się na równe nogi. Wszyscy byli zaszokowani.

Wszyscy, tylko nie Celeste. Nie dowierzała własnemu szczęściu. Dan nie potrzebował nic więcej. Nie znał tańca ani tych zwyczajów, ale znał tę kobietę oraz swoje własne serce. Wziął Celeste za rękę i zaczął powtarzać jej ruchy. Trell skinął głową Danowi i wycofał się. Wycofał się z całą gracją, na jaką tylko mógł się zdobyć mężczyzna. Celeste pomyliła się co do jednego. Trell będzie dobrym przywódcą ich ludu.

Na drodze nagle stanął im Ramone Levert. Dan zasłonił sobą Celeste. Trell podszedł do Ramone'a i położył uspokajającym gestem dłoni na jego ramieniu.

- Fakt, że jest twoją córką, nie oznacza, że nie ma prawa do szczęścia - powiedział łagodnie. - Pozwól jej odejść, Ramone.

Dan spojrzał z podziwem. Trell naprawdę zachował się jak król. Ramone Levert zrobił krok do tyłu i pozwolił im wrócić do tańca.

A Dan nie myślał o niczym innym oprócz Celeste. Ogień tańczył w jej ciemnych oczach. Oddali się muzyce i obrzędowi cygańskiego wesela.

Celeste siedziała wyprostowana na krześle. Na lewym kolanie trzymała chleb, a na prawym sól. Roześmiała się na widok zaskoczonyj miny Dana. W końcu było to tradycyjne cygańskie wesele. Dan starał się, jak mógł, żeby sprostać zdumiewającym dla niego obyczajom. Usiadł naprzeciwko niej, a ona pochyliła się do przodu.

- Chleb i sól to symbole życia. Weź kawałek chleba i posyp go solą - poleciła. - Kiedy go zjesz, staniemy się małżeństwem.

- To nie może być takie proste - zdziwił się Dan.

- To jest proste, choć równocześnie trudne. Będziemy poślubieni przed moim ludem. Jest to równie wiążące, jak dokument prawny.

Będziesz moim mężem.

Dan odłamał kawałek chleba, posolił i wsunął do ust. Przełknął powoli.

- Kocham cię - powiedział.

Celeste wzięła mały kęs chleba, posoliła i zjadła.

- Chleb i sól to symbole życia i harmonii - wyszeptała tak cicho, że tylko on mógł ją usłyszeć.

Podszedł do nich jej ojciec i położył dłonie na głowach Celeste i Dana.

- Błogosławię związek mojej nieustępliwej córki i mężczyzny, który nie chciał się poddać. Chcę mieć gromadkę silnych i zdrowych wnuków.

Teraz podeszła do nich matka Celeste.

- Bywają chwile, kiedy miłość i namiętność przekraczają granice tradycji. To właśnie taka chwila. Witamy Dana w naszej rodzinie.

Celeste i Dan podnieśli się. Stanęli naprzeciwko gości. W pierwszym rzędzie stała rozradowana Diana, a obok niej Kumpel, który uważnie śledził przebieg wydarzeń.

- Pocałuj mnie - szepnęła Celeste.

- Właśnie na taką prośbę czekałem - odparł Dan, biorąc ją w ramiona i całując żarliwie.

Rozległy się oklaski i śmiechy. Nieco zawstydzeni oderwali się od siebie. Ranione uciszył wszystkich skinieniem ręki, a potem zwrócił się do zgromadzonych świadków.

- Ponieważ Celeste, moje jedyne dziecko, zdecydowała się wyjść za człowieka spoza ludu, trzeba wybrać nowego przywódcę. Mądrego i silnego.

Celeste zdjęła z szyi łańcuszek. Odwróciła się do Trella i podała mu pierścień.

- Daję go człowiekowi, którego mój ojciec wybrał na dziedzica. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszego przywódcy. Wiem, że będzie kierował naszą społecznością mądrze i wielkodusznie.

Uwaga zebranych skupiła się na Trellu, Celeste tymczasem wzięła Dana za rękę i pociągnęła go w otaczające ich cienie. -Jedźmy- powiedziała.

- A możemy? - zapytał, rozglądając się dookoła.

- Musimy tylko załatwić jeszcze jedną rzecz. - Celeste poklepała go po ramieniu. - Poczekaj tutaj. - Po chwili wróciła z obiema matkami. - Mamo, chcę, żebyś powiedziała Dianie, że żadne cygańskie klątwy nie istnieją.

Maria Levert kiwnęła głową i zwróciła się do Diany:

- Dawno temu byłam o ciebie zazdrosna. Nie znałam cię i tak naprawdę nie znałam też Jake'a. Zakochałam się w człowieku, jakiego chciałam w nim widzieć. I zrobiłam coś strasznego. Nie potrafiłam rzucić klątwy, ale mogłam cię przestraszyć. Moją jedyną bronią był twój strach. Przepraszam cię za to, co zrobiłam.

Diana wzięła Marię za rękę.

-Byłam głupia. Nie jestem przesądna, ale łatwiej było tłumaczyć sobie wszystko, co poszło nie tak, przekleństwem, niż brać na siebie odpowiedzialność. Nie zrobiłaś mi krzywdy, sama ją sobie zrobiłam. Przyjmuję twoje przeprosiny i witam cię w mojej rodzinie.

Celeste cmoknęła w policzek matkę, a potem Dianę.

- Kocham was obie - powiedziała. - A teraz Dan i ja wyjeżdżamy.

- Miesiąc miodowy? - zapytała Diana.

- Chcemy załatwić formalności związane ze ślubem, żeby wszystko było zgodne z prawem - wyjaśnił Dan. - Pomyślałem, że jeśli zrobimy to dwa razy, może zwiększy to nasze szanse powodzenia.

Maria patrzyła to na jedno, to na drugie.

- Moim zdaniem nie potrzeba wam nic poza miłością, która was łączy.

- Musimy jeszcze znaleźć Kumpla - wtrąciła Celeste.

- Gdzie on może być?

- Pożarł całą polędwicę, a potem wszedł chyba do domu - odpowiedziała Maria.

- Pójdę po niego - powiedziała Celeste.

- Pójdę z tobą. - Dan wziął jej dłoń i położył na swoim sercu. - Nie zamierzam spuścić cię z oka ani na moment.

Kumpel siedział na szafce kuchennej, obok leżała słuchawka telefoniczna. Ktoś wykrzykiwał w niej imię kota.

- Co na Boga...?-Celeste podniosła słuchawkę.-Halo.
- Tu Ashley Brunston. Szukam kota, Kumpla. Dzwonił do mnie.

Jest tam?

Serce Celeste zabiło mocno.

- Czy pani jest jego właścicielką?
- Nie ja, moja szwagierka, Eleanor - wyjaśniała Ashley.
- Ten kot lubi podróże. Czy to on dzwonił?

Celeste przyłożyła słuchawkę do piersi.

- To rodzina Kumpla - powiedziała, drapiąc kota pod brodą.

Podniosła słuchawkę do ucha. - Tak, jest tutaj i nic mu nie grozi.

Muszę pani powiedzieć, że to najbardziej niesamowity zwierzak, jakiego znam. Bardzo bym chciała go zatrzymać.

- Eleanor i Peter okropnie się o niego zamartwiali. Ja i mój mąż też. Skąd on dzwonił? My jesteśmy blisko San Antonio.

Celeste wyjaśniła sytuację Danowi:

- Są w pobliżu San Antonio. Możemy tam zawieźć Kumpla?
- Brzmi to jak idealny początek miesiąca miodowego. Celeste

wyciągnęła dłoń i przytuliła ją do policzka Dana.

- Kiedy już mi się wydaje, że nie mogę kochać cię mocniej, okazuje się, że mogę - szepnęła, a potem powiedziała do słuchawki: - Przywieziemy go państwu. Mamy ciekawą historię do opowiedzenia. Kumpel gra w niej jedną z głównych ról.

- Nie możemy się doczekać - roześmiała się Ashley.

Celeste zanotowała adres, pożegnała się i odłożyła słuchawkę. Podrapała Kumpla za uszami i przytuliła się do męża. Zarzuciła mu ręce na szyję, a palce wplotła w jego włosy.

- Co sprawiło, że po mnie przyjechałeś? - zapytała.

- Nie chciałem jechać. Bałem się ryzyka. Ale kiedy się ruszyłem, wszystko potoczyło się samo. Byłem śmiertelnie przerażony, ale nadzieja okazała się silniejsza.

- Kiedy zobaczyłam cię w świetle ogniska, myślałam, że śnię. Bałam się, że to tylko fatamorgana. A kiedy dotarło do mnie, że naprawdę tam jesteś, prawie zemdlałem ze szczęścia.

- Kocham cię, Celeste.

- A ja ciebie.

Stała na palcach i pozwoliła mu się pocałować.

Dobrze, już dobrze. Z tymi ludźmi są same kłopoty. Wszystko doprowadzają do skrajności. Bajka dobrze się skończyła - dzięki mnie zresztą - i teraz gruchają jak gołąbki. A tymczasem skrzypce grają, jedzenie stygnie.

Przypuszczam, że niedługo wyruszymy w kolejną podróż. Miło będzie zobaczyć Ashley i Braka, a zwłaszcza Aylę. Eleanor i Peter na pewno przyłecą po mnie z Waszyngtonu. Wrócę do domu, do mojej ukochanej Klotyldy i małej Jordan. Pozostawię za sobą moje dzieło: uszczęśliwioną Cygańską Księżniczkę. Sam James Bond nie spisałby się lepiej.

Podczas gdy tych dwoje patrzy sobie w oczy, ja ruszam w stronę ognia, muzyki i jedzenia. Pamiętajcie, człowiek pracuje od świtu do

zmierzchu, lecz Kumpel jest w pracy dwadzieścia cztery godziny na dobę.

RS